

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3. Cały guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencja „Kraju” (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencje „Kraju” dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28

TREŚĆ N-ru 43:

Słowo wstępne: Zjazd górniczy w Warszawie. **Artykuł wstępny:** Stan kwestyi żydowskiej w Królestwie. **Sprawy bieżące:** Prawosławie w Królestwie i kraju zachodnim. **Korespondencje „Kraju”:** z Bukaresztu, p. Jana Grzegorzewskiego; z Prus zachodnich, p. H. Olbr.; z Kijowa, p. J. Lychowskiego. **Z tygodnia. Dział polityczny.** Ostatnie telegramy. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. **Dział urzędowy.** Wiadomości bieżące. **Kronika petersburska.** Z Warszawy. Z prowincyi. **Dział ekonomiczny.** Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Bez widoków („Die Aussichtslosigkeit der Socialdemokratie”), p. W. Wścieklicę. Dziedziczność psychologiczna (Ribot Th.: „Dziedziczność psychologiczna”), p. Ad. Mahrburga. Wśród róż, nowela Ewy Treu. Najnowsze odkrycie Pasteura, p. A. Nowości literackie: („Zasady nauki o usiłowaniu przestępstw”), p. Praw.; „Wileze plemię”, p. T. T. Jeża. Kronika powszechna. **Odcinek:** Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Krajeńskiego. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 26 października.

Gdy przed trzema laty, w lutym 1883 r., odbywał się pierwszy w Warszawie zjazd górników polskich, przemysł górniczy Królestwa znajdował się istotnie w t. z. stanie „bez pomocy”. Anomalia taryfy celnej, brak szkół, któreby przygotowywały uzdolnionych techników, wyschnięcie źródeł kredytu i strasznie zaniedbane środki komunikacyjne — oto kanwa ogólnych stosunków ekonomicznych, wśród jakich znajdowało się górnictwo w Królestwie. Bogate pokłady rudy żelaznej od Nowej Wsi do Sławkowa i w okolicach gór Świętokrzyskich, martwo spoczywały w głębi ziemi, a liczne i wielkie zakłady przetwórcze, posiłkowały się surowcem szlaskim; o ścianę zaniedbanych skarbów kopalnych, powstawały współzawodniczące z nami piece i pudlingarnie niemieckie, jakby na uragowisko i naszej niezaradności i naszej prohibicji celnej, a węgiel, ta podstawa wielkiego przemysłu fabrycznego, nie mógł się wychylić po za oddawianą wytkniętą mu rajony zbytu, opanować choćby Łodzią, której dziesiątki fabryk w znacznej jeszcze części karmić się muszą opałem zagranicznym. Kraj, potrzebujący 8 milj. pud. surowca rocznie, produkuje go zaledwie 3 milj., choć jego kopalnie mogą wydać 3—5 razy tyle. Surowiec nasz, zamiast być przerabianym na miejscu, w braku odpowiedniej liczby zakładów, idzie zagranicę, od której go następnie kupować musimy. O cynku, ołowiu, miedzi, i srebrze, nie wspominamy nawet; eksploatacja ich racjonalna należy do mytów o historycznych gwarkach, sięga tej epoki, kiedy górnictwo polskie miało wysokich protektorów w wieku XVII-m, lub stanowiło przedmiot troskliwych zabiegów takich Staszyców i Lubeckich. Posiadamy wszelkiego rodzaju pokłady rud, nasze północne stoki karpacię grzbięta kryją w swoim wnętrzu królewskie dary natury, a przecież daremnie wciąż szukamy tajemnej siły, coby w tę martwą bryłę zaklęła życie przemysłu. Więc zład nareszcie dobyć tej cu-

downej potęgi, za której sprawą południowo-zachodni basen Królestwa mógłby nareszcie stworzyć potężne ognisko przedsiębiorstw górniczych? Dziwną zaiste koleją losów, łatwiej nam przyszło zbudować „polski Manchester”, stworzyć na bezwodnej pustce olbrzymie miasto, żyjące z bawełny amerykańsko-indyjskiej, niż dźwignąć kopalnictwo, oparte na eksploatacji zasobów własnej ziemi.

Ale bo też dla dźwignięcia przemysłów górniczych potrzeba trochę więcej, niż kapitału i rąk do pracy! Przejierając kartki dziejów górnictwa, nieraz spotykamy się z jaśniejszą epoką, lecz przekonywamy się zarazem, że górnictwo wymaga całej maszyny współczynników, odgrywających rolę krwionośnych naczyń, poruszających — z trudnością dający się poruszyć — jego organizm.

Zapowiedź pomyślniejszej przyszłości, nadzieję pożądanego zwrotu, przyniósł pierwszy zjazd górniczy, otwarty w Warszawie w r. 1883, prawie że w przeddzień olbrzymiej doniosłości wypadku — budowy kolei górniczej iwangrodzko-dąbrowskiej; powiadamy „olbrzymiej”, gdyż budżet eksploatacyjny tej 433 wiorstowej drogi, oparty był głównie na transporcie płodów górniczych, jak i górnictwo znowu spodziewało się znaleźć w nowej arterji komunikacyjnej łatwy środek rozszerzenia zbytu swej produkcji. Zresztą, sam przez się zjazd upoważniał do wniosku, że po długotrwałem ospalstwie, nadeszła w końcu chwila wzięcia się do pracy, tembardziej, iż petersburski departament górniczy uważał pierwszy kongres z 1883 roku za inaugurację stałych, peryodycznych konferencyj górniczych w Warszawie. W zjazdach więc, górnictwo polskie zyskiwało władzę bezpośrednią, kierownika i opiekuna. Pierwszy też debiut konferencyi, jak było do przewidzenia, odznaczał się niezmierną ruchliwością; powołani do głosu przemysłowcy nie omieszkali wypowiedzieć wszystkich swoich bólów i dolegliwości; poruszono setki kwestyj, setki rzucono projektów. Zwawo toczące się obrady sprawiały sympatyczny widok samoradności i harmonji, pomimo różnorodnych i krzyżujących się interesów, reprezentowanych przez pojedyncze grupy uczestników kongresu. Nie było bodaj najszybszego szczegółu, któregooby nie wy dobyto na jaśnie dyskusyi i nie poddano drobiazgowej analizie. Protekcyja celna dla materiałów krajowych w stanie surowym i w przeróbce, obniżka taryf kolejowych, kredyt przemysłowy, szkolnictwo fachowe, zabezpieczenie bytu robotnika, budowa dróg gospodarczych, dojazdowych, reforma prawa górniczego celem udostępnienia kopalnictwa, opracowanie map geologicznych, obok kwestyj czysto technicznych — złożyły się na 26 rezolucyj pierwszego kongresu, oddanych niebawem do sankcyi władzy właściwej. Od tego czasu mija już rok trzeci; wielki projekt kolei granicznej stał się faktem dokonany; ostatnia rewizya celna na całej linii opłat wchodowych, proklamowała zasadę prohibicji, a przecież górnictwo polskie stoi wciąż na jednym szczeblu złotwiego postę-

pu, a przemysł fabryczny, czerpiący zeń żywotne dla siebie soki, nie pozbył się ani chronicznej anemji, ani systematycznych wstrząśnień zastoju.

Zwracając się do przyczyn, sprawiających odrętwienie przemysłu górniczego w Królestwie, dopatrujemy ich z jednej strony w braku środków zewnętrznych, składających się na pomoc publiczną, jakiej wymaga każda gałąź produkcji, istniejąca na trwałych podstawach przyrodzonych, z drugiej, w braku środków wewnętrznych, które, skupiając rozproszone siły górników, dawałyby im większą możność stosowania ulepszeń technicznych i administracyjnych. Już wyżej wspomnieliśmy, że poprzedni zjazd utracił dawniej poststerunki przypominał i pod tym względem zostaje on bez zarzutu, lecz odnośnie jego uchwały dotąd się nie doczekały urzeczywistnienia. Między innymi np. zjazd uchwalił otwarcie szkoły górniczej w Dąbrowie, budowę dróg dojazdowych, kolei wąskotorowych i kolei konnych, budowę bocznic drogi iwangrodzkiej, dla połączenia zakładów górniczych z linią główną sieci kolejowej, otwarcie towarzystwa emerytalnego i kas pożyczkowych dla robotników, przywrócenie kredytu długoterminowego w banku polskim itd. Z tych pierwszorzędnej wagi projektów w ciągu ubiegłych 3 lat, żaden wykonany dotąd nie został. Wprawdzie, zjazd wyjednał podwyżkę cła od węgla do 1 1/2 kop. za pud (sprowadzanego przez komory lądowe granicy zachodniej), podwyżkę cła od żelaza lanego do 15 kop. od puda i zwolnienie od opłaty wchodowej materiałów ogniotrwałych, jak kwarc, magnezyt i bokryt — choć i tu zachodzi poważna wątpliwość, czy zmiany te nastąpiły istotnie wskutek interwencji kongresu, czy też leżały w zakładanym powziętym planie departamentu celnego — ale te drugorzędne zmiany na całość stosunków wpłynąć nie mogą.

Jeżeli w zakresie pomocy publicznej, przemysłowcy górniczy Królestwa są bez winy, za to na nich wyłącznie spada odpowiedzialność za lekceważenie i zaniedbywanie środków wewnętrznego rozwoju kopalnictwa. Przykład idzie z góry, to też górnicy polscy, zdaje się, całkiem opuścili ręce. Podczas gdy np. cukrownictwo posiada własne tow. cukrownicze, ma swój organ „Przegl. Techn.”, zwracający baczną uwagę na wszelkie ulepszenia i wynalazki, przemysł górniczy, stokroć od cukrowniczego potężniejszy, na nic podobnego dotąd się nie zdobył. Jaki jest skutkiem tego stan techniczny większości zakładów, nie trudno się domyśleć, a zjazd z 1883 r., jakkolwiek ujawnienia tej strony stosunków pilnie unikał, dostarczył przecież pewnych wskazówek, że nasze kopalnie, wielkie piece, fryczery i pudlingarnie „wymagają kosztownej przebudowy”, ażeby w drodze ulepszeń technicznych, zapewniających znaczne oszczędności w eksploatacji, móżd współzawodniczyć z zakładami sąsiedniego Szlaska. Usprawiedliwienie, że w cukrownictwie uczestniczą przeważnie kapitały krajowe, w górnictwie zaś, przeciwnie, biorą udział przedewszystkiem kapitały zagraniczne,

niemieckie, francuskie i włoskie, że więc pierwsze łatwiej się mogą jednoczyć, jest niesłuszne, gdyż bez względu na pochodzenie kapitalistyczne przedsiębiorstw, ich połączenia dokonać powinien prosty interes wzajemny, a ten właśnie wymaga wspólnej akcji, wspólnego działania samozachowawczego. Tak, niestety, tylko samozachowawczego, bo dziś cel zabiegów polega nie na wynajdywaniu nowych dróg produkcji, lecz na obronie już istniejących, a silnie w istnieniu swem zagrożonych. Z tych też względów byłoby wielce pożądanem, ażeby górnicy polscy zawiązali towarzystwo, choćby na wzór cukrowników, tj. w formie oddzielnej sekcji w warsz. oddziale tow. popierania przemysłu. Wprawdzie, sekcja taka utworzona została, lecz na teraz funkcjonuje ona tylko *de nomine*, faktycznie zaś, na 109 zapisanych członków, liczy 36 inżynierów, 23 fabrykantów, 13 literatów i ekonomistów, 10 właścicieli ziemskich, 8 fabrykantów maszyn, 6 bankierów, 4 kupców i tylko 10 przemysłowców górniczych. Gdyby do sekcji rzeczzonej przystąpili wszyscy zainteresowani górnicy, gdyby uformowane w ten sposób koło, obrało sobie specjalny organ dla informacji technicznych i zawiązało się następnie w stowarzyszenie kredytowe, górnictwo polskie zyskałoby choć jeden organ publiczny, wyłączenie jego sprawom oddany.

W chwili, gdy to piszemy, odbywa się w Warszawie drugi z kolei zjazd górników polskich, otwarty w d. 31 października pod prezydencją wice-dyrektora departamentu rz. r. st. Skalkowskiego i pod smutnem hasłem inauguracyjnej mowy tegoż przewodniczącego: „Przemysł górniczy znajduje się obecnie w s t a n i e p r z e j ś c i o w y m, przechodzi l a t a g ł o d o w e”. Czy nowy kongres zaspokoi potrzeby kopalnictwa, dźwignie produkcję zakładów i przysporzy górnictwu środków pomocy publicznej? Wstrzymując się na teraz z odpowiedzią w tej mierze, podnosimy natomiast inny, wieloznaczący ustęp z mowy p. Skalkowskiego: „Władze rządowe, świadome przykrych losów górnictwa, chętnie wysłuchają przedłożeń ze strony zgromadzonych na zjazd przemysłowców, których żądania uważać będą za wyraz istotnych warunków dalszego rozwoju przemysłu górniczego”. Słowa te dają nadzieję, że drugi z kolei zjazd górniczy będzie tym razem szczęśliwszy i że

dezyderata jego, o ile to będzie leżeć w zakresie możliwości wyższego zarządu górniczego, uwzględnionemi zostaną.

Petersburg, 25 października.

II.

∠ Dla należytego wypełnienia swego dania, wydział dobroczynności przybrał sobie do pomocy t. z. opiekunów cyrkulowych z osób, należących do gminy; prócz tego w 1873 r. zobowiązał po kilku lekarzy w każdej dzielnicy miasta do bezpłatnego udzielania pomocy na żądanie opiekuna, zarówno chorym obłożnie, jak i zgłaszającym się o poradę do mieszkań. W 1878 r. zarząd gminy dołożył wszelkich starań w celu skłonienia swych współwyznawców do szczepienia ospy, zachęcał i robił wszelkie udogodnienia, aby wszyscy bez kłopotu kosztu, zabezpieczyć się mogli przeciwko grożącej w tym roku zarazie.

Przejdźmy teraz do szkół. Sławne chedery nie podlegają ani kierownictwu, ani kontroli zarządu gminy. W 1878 r. oberpolicmajster, z powodu układającej się podówczas w ministerstwie spraw wewnętrznych mapy, mającej obrazowo przedstawić stan oświaty w państwie, zwrócił się do gminy z prośbą o wykaz liczby chederów i melamedów. Ale gmina ani nie wiedziała nic, ani dowiedzieć się dokładnie nie mogła. Zawezwano więc melamedów przez ogłoszenia w synagogach i domach modlitw, aby stawili się do zarządu. Zgłosiło się 441 melamedów, oświadczając, że liczba głów, w tej chwili ich pieczy powierzonych, wynosi 5,574. Wobec zupełnego braku wszelkich środków kontroli i przymusu, nie można było się dowiedzieć, w jakim stosunku pozostawała ogólna ilość szkół do tych, które uznały za właściwe zawiadomić o swoim istnieniu. Korzystając z tej okoliczności, zarząd gminy wezwał pomocy władz miejskich i okręgu naukowego, w celu podniesienia stanu chederów i poddania owych jakimkolwiek nadzorowi. Otrzymałszy odmowną odpowiedź, chciał własnymi środkami wywojować jakieś polepszenie; pomimo jednak ostrożności największej, zachowanie wszelkich warunków, względów i pozorów lojalności, zamiar nowatorski napotkał taki odpór ze strony masy chałatowej, że musiał zostać zaniechanym na czas nieograniczony.

Z funduszków gmin utrzymywane są następujące instytucje wychowawcze: «szkoły elementarne t. z. rządowe», «szkoły religijne t. z. *Talmud-Tora*» i «ochrony».

Szkoły elementarne zostają pod bezpośredniem zawiadywaniem inspekcji szkół miasta Warszawy i mają program, ułożony przez władze rządowe. W 1872 r. ówczesny inspektor zaważwał gminę do wspólnego nadzoru nad szkołami, wskutek czego ustanowionych zostało 4 opiekunów. Opiekunowie ci istnieją do dziś; w ostatnich jednak czasach, wpływ gminy na sprawy szkoły w niczem nie przenosi obowiązku dawania pieniędzy. Szkół elementarnych jest dziesięć: 6 dla chłopców i 4 dla dziewcząt. W 1878 r. pobierało wychowanie 710 dzieci (401 chłopców i 309 dziewcząt), w 1879 r. — 617 dzieci (301 chłopców i 316 dziewcząt). Ciało nauczające składa się z 20 osób. Od czasu objęcia zarządu przez postępowców, liczba uczniów w szkołach zmniejsza się mniej więcej stale (dawniejszych danych niema). W 1871 r. chłopców uczęszczało 551, dziewcząt 509; następnego zaraz roku liczba chłopców spadła do 478, dziewcząt do 364. W sprawozdaniu na lata 1871—1879 znajdujemy wymienione przedmioty, wykładane w szkołach elementarnych żydowskich: religja, biblja, język polski, rosyjski, niemiecki, arytmetyka, geografia, rysunki, kaligrafja, śpiew. Obecnie jeden z przedmiotów został zupełnie usunięty. Na całkowite utrzymanie szkół daje rocznie gmina 10,670 rs.

Na utrzymanie szkół religijnych gminnych *Talmud-Tora*, wyznaczone są w etacie specjalne fundusze, a mianowicie: opłata konsensów na domy modlitwy, dochody z odpowiednich legatów i ofiary. Te szkoły zostają pod bezpośredniem zawiadywaniem zarządu gminy. Wychowawcy (od 5—13 lat wieku), przebywają w zakładach od godziny 9 rano do 6 wieczorem z wyłączeniem dwu godzin na obiad. Długi ten czas nie jest całkowicie obrócony na naukę, gdyż szkoły religijne są zarazem ochronami, a dzieci uczęszczające pochodzą z najbiedniejszej klasy i w domu nie mogą mieć przez cały dzień żadnego nadzoru. W «*Talmud-Tora*» wykładane są przedmioty religijne i świeckie; do pierwszych należą: czytanie i pisanie hebrajskie, tłumaczenie biblij, z. wyjaśnieniem początkowych zasad gramatyki i wykład talmudu; do drugiej: czytanie i pisanie ro-

ODCINEK «KRAJU».

KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

— Dalej co? zapytał Rzewuski.

Artysta odchrząknął.

— Myślę w postaci poważnej, sędziwej niewiasty wyrazić ordynację nieświeżską, stojącą przy ołtarzu...

— No—tak, bez ołtarza nie może być—zamruczał książę—mówilem.

— I palącą na ofiary serca skrzydlate, wzbijające się ku wizerunkowi—kończył malarz.

Pan Seweryn usta sobie dłonią zaslonił, aby uśmiechu nie zdradzić.

— Bardzo ładnie—rzekł, strojąc twarz poważną, ale zważać pan, że ona pocięte te serca, które lecieć chcą, pali i niszczy... gotowi powiedzieć niechętnie, że to na złość czyni, aby ich nie pusić ku panu?

Estko się obraził.

— Inaczej alegorycznie tego wyrazić niepodobna—rzekł kwaśno. Czy się one będą wzbijały—o to mniejsza, główna, iż serca palić się muszą.

— Ale tak, panie-kochanku—dodał książę—serca malowane niech się palą.

— I więcej nic? zapytał Morawski. Będziesz musiał bardzo dużo chmur nagromadzić chyba.

— Chciałem niżej jeszcze w ostatniej kondygnacji postawić Genjusz książęcy radziwiłowski, w postaci rycerskiej, odganiający mieczem zazdrość.

Rzewuski nie mógł się już wstrzymać od śmiechu, ale oklaskiem go starał się naprawić.

— Słowo daję—rzekł—Estko natchniony i co za bogactwo wyobraźni...

— A dajże ty mi pokój—krzyknął książę—weź sobie Hieronima albo krajczego, ale mnie nie tykaj. Ja w obłokach z moim brzuchem zacieję.

Estko zmilczał.

— Jeżeli miejsca stanie—dolożył po chwili, napróżno czekając, aby się kto odezwał—można u dołu, jako datę miesiąca, zawiesić wagę, gdyż słońce w ten znak wstępuje, a oprócz tego waga wyraża Sprawiedliwość, która się tem daje eksplikować, iż król naostatek oddał ją domowi książę-

ceму—uszanowanie mu swe wyrażając odwiedzina!

— Bardzo trafnie i pięknie—wtrącił Morawski.

— No, cóż ichność na to, panie-kochanku—dodał książę. U góry wizerunek Najjaśniejszego Pana i dwa genjusze, które go wieńczą, będzie z niego, niżej ordynacja paląca serca; ale pamiętaj, aby ich tam było dosyć, naostatek rycerz ze starą babą. Mnie tylko jedna rzecz razi (obrócił się do Estki): na sutficie będą dwa genjusze w średnim wieku, bo cnota i mądrość nie mogą być smarkate, panie kochanku; dalej jedna niewiasta sędziwa, poprostu baba, a niżej zazdrość też niemłoda i nieładna. Cały więc sufit ze staremi, gdy wiadomo, iż król młode lubi... a i my wszyscy szanujemy, panie-kochanku, wenerujemy wiek sędziwy, ale weselej nam patrzeć na młode.

Rzewuski za tę uwagę trafną poszedł aż księcia uściskać.

— Nic sprawiedliwszego—rzekł—lecz trzeba mieć na względzie, że Estka daleko będzie łatwiej malować stare baby, niż młode... i brzydkie, niż piękne.

— A jeszcze mości dobrodzieju—zamruczał Fryczyński, jakby na modelusza zażądał młodych—mogłoby z tego wyniknąć co...

tyjskie i polskie, oraz początki arytmetyki. Koszt utrzymania tych szkół w 1885 r. obliczony jest na 9,217 rs. Z końcem r. 1884 szkół religijnych było w Warszawie 6. W tymże roku ilość nauczycieli doszła 25 (19 duchownych i 6 świeckich). W 1878 r. w „Talmud-Tora” było 426 uczniów, w 1879 — 512, a w r. 1884 przeszło 600; przez cały ciąg zarządu postępowego, liczby te ulegają niewielkim tylko wahaniom.

Prócz całkowitego utrzymania szkółek elementarnych i religijnych, gmina udziela z funduszu swoich zasilek roczny w kwocie 250 rs. szkołce-ochronce dla dzieci przychodnich, założonej w 1866 r. w gmachu domu schronienia dla starców i sierot starozakonnych. Zakład ten nosi miano „pierwszej ochrony gminnej” i pozostaje pod opieką komitetu dam, stałe składki których zaspokajają potrzeby szkoły, o ile takowe przenoszą sumę, udzielaną przez gminę. Również ze składek członków gminy utrzymywane są ochrony dla dzieci wyznania mojżeszowego, pozostające pod opieką warszawskiego tow. dobroczynności. Ochron tych jest 8 (2 dla chłopców i 6 dla dziewcząt).

W roku 1879. założone zostały z ofiar członków gminy, a za inicjatywę spadkobierców S. Natansona, przy niektórych szkołkach gminnych warsztaty, gdzie po obiedzie wykładana jest nauka krawiectwa, szewstwa, stolarstwa i ślusarstwa. Utrzymanie warsztatów wynosi rs. 2,400; uczniów liczą one do 100.

Z pobieżnego tego przeglądu zakresu działalności i środków zarządu gminy, widzimy przedewszystkiem, że jedyna instytucja z charakterem urzędowym, służyć może jedynie tylko jako środek pozyskania ufności i moralnego wpływu na masę.

Szczupłość granic, skrepowanie trudnemi warunkami, pozostawia bardzo niewielkie pole do pracy nad podniesieniem umysłowego i obyczajowego stanu ludności, pozostawia go jednak nieco. Nie można oczywiście śmiałym zamachem, potężnych władzą prawodawczą reformatörów, pokopać herkulesowych rowów, jak w stajni Augiasza, ale można praca zdoła tu i owdzie usunąć bardziej zaraźliwe kałuże i rzucić garstkę zdrowego podściołu dla lepszych pojęć i szlachetniejszych uczuć. Dwie te okoliczności, tj. możność pozyskania wpływu moralnego i możność

pracy nad podniesieniem stanu swych współwyznawców, powinny być dla inteligentnych żydów dostatecznym bodźcem i wystarczającą racją do nieustannej pracy na gruncie gminy. Jest to pole, na którym robotników nigdy za dużo być nie może. Wprawdzie, kilka tylko jednostek z zarządu i kilkanaście przybranych do pomocy osobistości, działać może bezpośrednio, ale przez to postępowy ogół od obowiązków pomocy uwolnionym wcale nie jest. Tylko orędownictwo większej siły społecznej może uczynić pracę zarządu płodną w następstwa. Koniecznie należy starać się, aby ciemny tłum zrozumiał, jak można najprędzej i najlepiej spełniać istotne zamiary swych przewodników, aby pojął właściwe znaczenie i naturę każdej inowacyi, a do tego trzeba tłumaczyć, przekonywać, pisać, praktykować. Z drugiej znowu strony, inteligencja każdy plan i czyn zarządu powinna otoczyć kontrolą i czuwać, aby wszystko było jak najkorzystniej przeprowadzone w życie. Chociażby zarząd posiadał najśluszniej najwyższe zaufanie, to i tak jest zawsze narażony na robienie fałszywych kroków, od których bronić go mogą jedynie rady, pomoc i współudział światłego ogółu.

Szczupłe granice działalności gminy, nasunąć mogą wątpliwość, czy nie szkoda jest wysiłków ogółu wobec pewności małych plonów i czy nie lepiejby było, gdyby inteligencja szukała innych dróg dla pracy społecznej. Nam się zdaje, że nie. Działalność żydów na wszelkiem innem polu napotka mniej więcej takie same przeszkody, jak i gmina; wypadek może czasem dać korzystniejsze warunki, ale równie może utrudnić je jeszcze. Powtóre, źle jest, jeżeli siły rozpraszają się; potrzeba, aby wszelka praca była możliwie najbardziej jednolitą i żeby posiadała plan. Przedsięwzięcia więc, prowadzone niezależnie na własną rękę, chobiazby nawet same przez się bardziej płodne niż odpowiednia czynność, pochodząca z ramienia gminy, w stosunku do ogółu rezultatów, będą mniej pożyteczne. Dobrze jest, jeżeli usiłowania ludzkie zaczęć się mogą o trwałe, lub nawet niezależny od nich zawiązek, gdy budowa oparta jest, jak wosk w ulu, o wytworzone dawniej i nieznikające komórki; instytucje gminne przez długie i stałe swe istnienie, są takim właśnie pewnym punktem oparcia, natura ich sama zapewnia działalności ciągłość i bro-

ni od zabójczego wpływu niestałości ludzkich usiłowań.

Znaczenie działalności gminy i doniosłość wszelkich innych starań ukształconych żydów, wymaga oświecenia z innej jeszcze strony, a to dla przekonania o ich potrzebie nawet tych, którzy z przesadą pesymizmu twierdzą, iż dla uspołecznienia chałatowego tłumu, nie dziś robić nie można. Przyjawszy takie założenie, należy pamiętać o różnicy pomiędzy nierobieniem dobrego, a pozwoleniem na robienie złego. Stykanie się inteligencji z masą, opiekowanie się sprawami ogółu, nie pozwala stać na czele ciemnoty w sposób zupełnie oficjalny apostołom barbarzyństwa i separatyzmu. Na tym samym gruncie, którego ani zorać, ani zasiać pszenicą nie można, chwasty znajdą najprzyjaźniejsze warunki i rozrosną się bujnie, głusząc wszelkie resztki pożytecznej roślinności.

Gdyby chodziło o dziś jedynie, można byłoby może lekceważyć opinie, upodobań, tendencje masy, ale kto zdoła przewidzieć, czy jutro, za rok, za lat dziesięć, masa ta ilością głosów swoich, lub w jak inny sposób, nie będzie miała sposobności stać jak zawala na drodze interesów społecznych? Przykład tego widzieliśmy w Galicyi przed paru jeszcze laty. Na czele tłumu stanął rabin Szrajber i rzucił całemu krajowi rękawicę. Możliwość takiego obrotu rzeczy wyniknęła ztąd, że nie pomyślano tam we właściwym czasie o zajęciu stanowisk. Jeśli niema możliwości działania, należy oczekiwać jej w pełnym rynsztunku, w zupełnej gotowości natychmiastowego rozpoczęcia pracy, gdy odpowiednia godzina wybije. Trzeba dłuższy czas stać na wynioślejszej pozycji, aby móżdż rozejrzeć się dokoła i poznać dobrze wszystkie ważniejsze punkty.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że cała inteligencja żydowska usunęła się od pracy w gminie i od wszelkiej innej działalności; co by się wtedy stało z temi isierkami lepszych pojęć, które z takim trudem zatłono i z narażeniem płuc rozdmuchiwano przez tyle lat; co by się stało z wyrobionem już nieco wyobrażeniem o żydzie obywatelu; co by się stało z taką np. synagogą na Tłomackiem, która stoi jak niespożyty pomnik przymierza żydów z cywilizacją? Chałatowe tłumy dostałyby się na pastwę licznym a wrogim narodowi wpływom, którym jedynie przeciwdziałać może i przeciwdziałała —

Smiechem mu przerwano, artysta się zachmurzył, iż go tak żartami zbywano.

— Ja lepszego nie wymyśleć nie potrafię — odezwał się, cofając parę kroków.

— Niech maluje, jak projektuje — rzekł wojewoda — mnie się widzi, że to ujdzie. Nimbyśmy co lepszego obmyśliли, czasby zszedł na tem, a Estceby cudze pomysły nie były do smaku, zatem dajmy mu konfirmację i — niech poczyni w imię Boże — panie-kochanku!

Wszyscy spoglądali po sobie.

— Ja cię tylko proszę, mój Estko, ddał wojewoda, ażebyś mi żadnych portretów, oprócz Najjaśniejszego Pana, nie malował i nieczyich podobieństw tam nie mieścił, bo z tego tylko gadaniny będą i szyderstwa. Zazdrość możesz zrobić szkaradną, ale unikaj, aby się która do niej przyznała z sąsiadek.

— Nie skorzystałeś z trąb radziwiłłowskich — zaśmiał się Rzewuski — a toć przecie atrybut sławy. Możebyś po czterech rogach palnął jeszcze aniołów, światu głoszących.

Estko o swój program był zazdrośny i nie chciał dopuścić, aby mu co do niego dodano.

— Daj Boże, abym i to, co konieczne zdążył w porę skończyć — zawołał — cztery anioły niemają rzecz, ja się tego nie podej-

muje, a pomocnika nie mam żadnego, krom tego, co mi farby uciera. Sam wszystko będę musiał malować, nawet obłoki — słowo daję.

— Ale też sam z tego mieć będziesz chwałę i Najjaśniejszy Pan ci pewnie podziękuję — dodał Rzewuski.

Księciu pilno było dokończyć naradę w tym przedmiocie, obejrzał się po zgromadzonych.

— Więc cóż, zgoda? — zapytał.

— Ja tam nie wiem — rzekł Morawski — czy tak naprędce, bez namysłu, rezolwować się godzi.

— Ale tu ani godziny niema do stracenia — począł Estko — później ja się nie podejmę. Pan generał myśli, że takie malowidło można z palca wylamać... Insi malarze lata nad podobnemi trawili, a tu w parę tygodni gotów być muszę i reputacyi sobie popsuć nie mogę.

— Smaruj już, smaruj, jakeś sam obmyślił! — westchnął książę. A pamiętaj o tem, że tu królewskie te czwartaki madre, Naruszewicze, Trembeccy, będą trutynowali i krytykowali i nie twoja, ale moja skóra za to pokutować ma.

— A, mości książę — wtrącił artysta, rękę kładąc na piersi — skrupi się to na Estce.

— A tybys wolał, aby na mnie się skrupiło, panie-kochanku? — westchnął książę. Dziękuję!

Rozprawy tedy na tem się skończyły i Estko tylko domagał się, aby natychmiast mu rusztowanie gotowano. Pełen zapалу, wycofał się za drzwi gabinetu, pot ocierając z czoła, pod którym teraz myśli mu się w najjaskrawsze barwy poprzystrajane kręciły.

Spodziewał się i pewien był tryumfu. Król sam się łatwo mógł domysleć, w jak krótkim czasie malowidło to powstało, i ocenić je musiał. Pierścien z cyfrą Najjaśniejszego Pana obiecywał sobie napewno.

Historja owej alegoryi na suficie wielkiej sali była tylko cząsteczką trosk tych i niepokojów, jakie księcia wojewodę otoczyły i do ostatka go już opuszczać nie miały. W duszy jego walczyły ciągle z sobą ochota wystąpienia i pokusa zrobienia jakiego figla, którego książę fima nazywał. Zmuszony szanować ekonomczuka, wojewoda nie mógł go znieść i zazdrościł mu. Lękał się razem i nieledwie pragnął, aby wśród tych owacyj coś przypomnielo Poniatowskiemu skromne jego pochodzenie. We włoskich bowiem Vitteljonów, świeżo przyklepionych do genealogii, nikt nie wierzył.

często już przez samo swoje istnienie — polsko-żydowska inteligencja. Uznawszy za pożyteczną działalność jakiejś siły społecznej, z natury już ograniczonej bardzo, musimy uważać na wszelkie wzmaganie się jej i za szkodliwe wszystko, co ją osłabia. Dlatego też należy potępić dobrowolne usuwanie się inteligentnych żydów od pracy wśród swoich współplemieńców.

Najbardziej stanowczym ustępstwem, choć może wskutek swej rzadkości nie najbardziej groźnym, jest zmiana religji. Ponieważ jest tu mowa nie o chałatowym żydzie, który mógł zostać nawróconym, lecz o inteligencji, która zwykle obojętna jest na wszelkie objawienia, możemy przeto swobodnie, bez obawy wtargnięcia do spraw sumienia, omawiać moralne i społeczne znaczenie przyjęcia chrztu. Jedność religijna jest bardzo ważną spójnią; odwrotnie, różność — stanowi drażliwą i nie skłaniającą niemal rację niesnasek i nienawiści. Byłoby bez kwestji bardzo szczęśliwie, gdyby cała masa żydów przyjęła naraz katolicyzm; to jednak, że oderwie się od setek tysięcy jednostka i zginie w większości, ani korzystnym, ani pożądanym nie jest. Jednostki te wspólnością z obydwojema częściami społeczeństwa, stanowią rodzaj mostu, łączni, środka porozumienia się; gdy zaś ona niknie — tem samem wzrasta rozdział. Masa żydowska, wydając, a następnie posiadając w swem łonie jednostki światłe, podnosi się; jeżeli te jednostki usuwać się wciąż będą, odrywać, to oczywista rzecz, masa na wieki pozostanie ciemna, zabobonna i równie wroga dla spraw narodu, jak i dzisiaj. Gdyby więc zmiana religji wśród żydów wypływała z jakichś względów społecznych, chęci zbliżenia się do chrześcijańskiej większości, to byłaby krokiem błędnym. Tak jednak nie jest. „Być żydem i polakiem — wyraził się jeden z wybitnych członków gminy warszawskiej — to szczyt nieszczęścia”. Uniknięcie tego przykrego szczytu jest głównym apostołem, nawracającym na chrześcijaństwo wyznawców moźeszowych. Dowodem tego jest, że dotąd żydzi przechodzili przeważnie na protestantyzm, przez co wcale nie zlewali się z większością narodu. Wszelkie odstępowanie pociągające moralnie nie jest. W danym razie — to usuwanie się od obowiązków dla uniknięcia przykrości, to dezercja z obozu, dowodząca braku szlachetniejszych

uczuć społecznych. Należałoby przecież pamiętać, że postępową część żydów, że pierwsi szczególnie pionierzy obywatelskości, dużo pracowali, dużo cierpieli, dużo zniesli upokorzeń, zanim umożliwili istnienie inteligencji żydowskiej; to nakłada obowiązki na tych, co korzystają z usiłowań poprzedników, aby starali się polepszyć warunki wybicia się następcom. Gdyby chrzest usuwał wciąż ze społeczeństwa żydowskiego zjawiającą się inteligencję, to proces cywilizacyjny nie wychodziłby ze stanu bolesnego porodu, a nowi adeptci światła, musieliby staczać nieustające walki nowatorów i cierpieć, wskutek braku odpowiedniej dla należytego prosperowania sfery. Zauważono, że religijni odszczepieńcy od judaizmu, stają się gorliwymi rzecznikami antysemityzmu*). Fakt ten stwierdza brak żywszych uczuć społecznych, które źródło swe biorą z miłości swego narodu, chociażby obarczonego wieloma grzechami. Do tego dodać należy gorszący wpływ, jaki chrzest cywilizowanego żyda wywiera na masę, która tem większe stawia przeszkody pragnącym kształcić się synom, że widzi ich na drodze do wyrzeczenia się wiary ojców.

PRAWOSŁAWIE W KRÓLESTWIE I KRAJU ZACHODNIM.

(Wyciąg z najpoddańszego sprawozdania oberprokuratora synodu za r. 1883).

Stan prawosławnej trzody duchownej w dyecezyach kraju zachodniego. Według doniesień archierejów dyecezyj zachodnich, lud gorliwie uczęszcza do spowiedzi i komunji św.; uchylających się stosunkowo niewiele; wielu zaś przystępuje do komunji św. parę razy do roku, a niektórzy we wszystkie cztery posty. W dyecezyi mińskiej podczas czterdziestodniowego postu, wprowadzono trzydniowe rekolekcyje (*gowienie*) dla parafjan, czego dawniej nie było. Szczególniej zaś podoba się parafjanom liturgia rytuału św. Bazylego, na który chętnie gromadzą się do cerkwi. Posty prawosławne przestrzegane są przez wszystkich, z wyjątkiem tych, których wiążą bliskie stosunki z katolikami, lub mieszkających z nimi. Wielu z młodszego pokolenia zna modlitwy cerkiewno-słowiańskie; starsi zaś, którzy jeszcze unję pamiętają, modlą się przeważnie po polsku, z mniejszą gorliwością zachowują się względem cerkwi, uczęszczają do kościołów, a cza-

*) „Izraelita”, rok 1883, str. 6.

sem wspólnie z katolikami odbywają pielgrzymki do miejsc świętych w Królestwie polskiem. Pomiedzy młodymi wielu jest takich, którzy, umiając modlitwy cerkiewno-słowiańskie, nauczyli się też ich po polsku od starszych. Nabożeństwo w kościołach i spełnianie posług religijnych odbywa się podług obrządku i ustawy cerkwi prawosławnej; tylko chrzest św. w braku cerkwi ogrywanych, w porze zimowej odbywa się przeważnie w domach, lecz przez zanurzenie, w rzadkich zaś wypadkach — przez oblewanie.

W niektórych cerkwiach guberni grodzieńskiej, podczas wizytacji ich przez przewielebnego Awraamja, zwróciły na się uwagę obrazy, namalowane bez należytego uwzględnienia określonych wzorów kościelnych, naprzykład: obraz Jana teologa, zbierającego krew u nóg rozkrzyżowanego Pana; aniola przed modlącym się zbawicielem — z krzyżem i girlandą kwiatów; na obrazie św. Trójcy — Boga-Ojca, trzymającego górną część włóczni i Boga-Syna — dolną; Pawła apostoła z długim mieczem, wymierzonym przeciw Piotrowi i t. p.

Stosunek ludności inowierczej do prawosławnej w guberniach zachodnich. We wszystkich dyecezyach zachodnich — litewskiej, mohylowskiej, mińskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej, liczni katolicy uczęszczają do cerkwi prawosławnych, przyjmują u siebie w domu duchowieństwo prawosławne i częstokroć się doń zwracają w przedmiocie swoich potrzeb duchownych, szczególnie o grzebanie swoich zmarłych, odprawianie po nich mszy żałobnych i modły za ich dusze.

W szczegółach, o stosunku ludności inowierczej do prawosławnej, w sprawozdaniach archierejów dyecezyj zachodnich, znajdujemy następujące wiadomości. W dyecezyi kijowskiej katolicy w części należą do szlachty, posiadającej znaczny obszar własności ziemskiej, i w większej części do *odnodworców*, osiadłych na mocy prawa czynszowego na gruntach obywatelskich. Z pomiędzy nich obywatele i wogóle arystokracja miejscowa zapatrują się na cerkiew prawosławną z fanatyczną nienawiścią; zaś odnodworcy nie podziwiają tego fanatyzmu i częstokroć uczęszczają do świątyni prawosławnych, niekiedy zaś nawet wzywają duchowieństwo prawosławne dla dokonywania obrzędów chrześcijańskich. Ewangelicy, należący przeważnie do stanu służbowego i handlowego, nie zdradzają fanatyzmu względem kościoła prawosławnego, jakkolwiek nie zdradzają się też ze współzuciem dla niego. Zwierzchność dyecezyalna ucieka się do wszelkich możliwych środków, zdolnych zbliżyć inowierców z kościołem prawosławnym i uchronić od ich wpływu lud prawosławny, jakoż środki te nie przemijają bez skutku: w roku

Dziwna rzecz, iż gdy o tem przemysliwał książę, nie przypomniał sobie, że na dworze swym miał przy stajniach Poniatowskiego. Nikomu też, oprócz Szerejki, nie przyszło na pamięć nazwisko, przed paru latami przyjętego rusina.

Nie przesadzał książę, mówiąc, że spać ani jeść nie mógł, tak się kłopotał o to przyjęcie, a powinien był dodać, że i pić nawet nie umiał teraz, a pił bez animuszu zwykłego, i dziwaczne historie, któremi siebie i drugich zwykł był zabawiać dawniej, teraz mu się nie kleiły. Zaledwie coś rozpoczynał, marszczył się i milknął nagle. Wszystko to, co on i drudzy wymyślili, nie starczyło; chciał czegoś więcej i inwencji jakichś niebywałych, osobliwych, którychby nigdy nikt naśladować nie mógł.

Troskę tę księcia, która mu humor odejmowała, podzielała rodzina, przyjaciele i domownicy. Pomysł Estki, chociaż przychodził w porę i był pożądanym, nie miał w oczach nieczyliż znaczenia takiego, aby za wszystko zapłacić.

Z drugiej strony, niemałym kłopotem dla otaczających księcia było, aby się, wysilając na ekstraordinaryjne pomysły, nie stał śmiesznym; Seweryn Rzewuski szczególnie się tego obawiał. Wiedział on dobrze, jak dowiecipnisie królewskiego dworu, sam król,

kobiety jego wyśmiewały księcia Panie-kochanku i starały go się wystawić, jako mialkiego umysłu prostaka, nie mającego ani wykuintnego smaku, ani obyczaju europejskiego. Koncepty nadzwyczajne wojewody bardzo łatwo mogły go na pośmiewisko narazić. Ze dworu króla płynęły korespondencje do gazet holenderskich i paryżskich; łatwo w nich mogli pismaki pochwycić stronę śmieszną tych popisów bogacza i dumnego pana. Rzewuski stał jak na straży, aby od wybryku jakiegos uchronić.

Tymczasem wszystko to, co dotąd Radziwiłł wymyślił, co mu poddano, nie zaspokajało go i nie starczyło.

— Co mi tam, panie-kochanku — wzdychał codziennie wieczorem — to są wszystkie rzeczy oklepane, stare, a jabym tu tu chciał coś takiego pokazać, czego on ani nikt nigdy jeszcze nie widział.

— Jak mu książę skarbiec pokażesz — oponował Rzewuski — to dosyć, takiego on nie widział pewnie nigdy... a cegły złote z herbami radziwiłłowskiemi, niechajże z nich kto zda resztę?

Książę rękami poruszał, jakby muchy opędzał; wszystko to nie starczyło. Męczył się widocznie.

Naostatek, nazajutrz po naradzie o snucie, dzień zaledwie świtał, a książę, z wy-

jątkiem gdy był na polowaniu, często długo zrana zasypiał, tym razem zaś obudził się, wrzawę ogromną zrobił wołaniem na pokojowców i jednego z nich posłał po pana Seweryna Rzewuskiego, który wysypiał się jeszcze w najlepsze.

Przebudzony, nie mógł zrazu się opamiętać, co się stało, po co mu o tej godzinie zrywać się kazano, ale naprędce się przyodziawszy, mruczając, pośpieszył do wojewody.

Znalazł go na ogromnym łożu z pawilonem, wyobrażającym paludament książęcy z koroną w górze, z bukietami piór strusich po rogach, niespokojnie się przewracającego, tak, że koldry i okrywki z nóg i z siebie na ziemię pozrzucał.

— Co księciu jest? — zawołał, wpadając do sypialni Rzewuski. Czy nie chory?

— Ale gdzie tam, gdzie tam, panie-kochanku! — począł wojewoda, wychylając się z łożka i sapiąc. Chciałem ci się pochwalić.

Uderzył w dłoń.

— Oto, panie-kochanku! mam! mam! znalazłem! Teraz mogę powiedzieć już, że im pokazać taką rzecz, jakiej nie widzieli i nie zobaczą.

Rzewuski, zrezygnowany, ale smutny, siadł słuchać; był pewien jakiegos wybryku i w duszy Pana Boga prosił, aby mógł sal-

prawowładnym nawróciło się na łono kościoła naszego 21 katolików i 2 ewangelików. W diecezji wolińskiej, według liczebności ludności inowierczej, największy procent stanowią katolicy i względnie mniejszy procent — Niemcy i Czesi. Katolicy, należący do ludu, pozostają w stosunku bliskiego obcowania z prawosławnymi, uczęszczają do świątyni prawosławnych i, wstępując w związki małżeńskie z osobami wyznania prawosławnego, często nawracają się na prawosławie: takich wypadków w roku 1883 było 4. Wyższa zaś klasa ludności katolickiej uparczywie trwa w wierze swojej i, zachęcana przez nauki kapłanów, uchyla się od wszelkich stosunków z prawosławnymi, z wyjątkiem ekonomicznych. Niemcy, osiedli na Wołyniu, należą do rozmaitych sekt protestanckich. Nie wchodzą oni w bliższe stosunki z resztą ludności i pędzą życie zupełnie w sobie zamknięte; osobliwie wypada zaznaczyć to o Niemcach-rolnikach, którzy, po nabyciu u obywateli łąk, lasu i gruntu, utworzyli siedziby, znane pod nazwą kolonii niemieckich. Wskutek tej odrębności bytu swego, koloniści niemieccy nie mają wpływu na lud prawosławny, który z kolei od nich stroni. Bliżej nieco do ludu prawosławnego znajdują się Niemcy-rzemieślnicy, służący na fabrykach i zakładach przemysłowych, oraz dzierżawcy młynów, którzy z natury zajęć swoich muszą się spotykać z ludźmi różnych warstw i wyznań. Pierwszym agitatorew w przedmiocie rozpowszechniania sztundy wśród prawosławnych diecezji wolińskiej, był Niemiec Tschesse, właściciel młyna. Co się zaś tyczy Czechów, to ostatnimi laty objawiła się u nich, niezgodność w sprawie cywilnej organizacji kościoła czeskiego. Dwaj proboszcze czeskich parafij, księża Kaszpar i Hrdliczka, tudzież zamożniejsi z pomiędzy włościan, ciągną ku bractwu czeskiemu; tymczasem ksiądz Sasko i jego parafianie bardziej się przychylają ku zbliżeniu się do ludności prawosławnej.

W diecezji podolskiej, wobec łącznego pojęcia prawosławnych i katolików, wobec ich bliskich stosunków zobopólnych, jako też wobec wspólnego obu stronom braku oświaty i wogóle rozwoju umysłowego, rzecz można, ani jedni, ani drudzy, z wyjątkiem osób dość wykształconych, jak ziemianie-właściciele pochodzenia polskiego, nie znają różnicy istotnej pomiędzy własnym i obcym wyznaniem i upatrują ją tylko w obrządkowości zewnętrznej. Lud przeto i drobna szlachta z jednostajnym uszanowaniem zachowują się względem cerkwi prawosławnej i kościoła katolickiego i, wbrew surowym zakazom i prośbom księży, często bywają w świątyniach prawosławnych, proszą o modły za żywych i zmarłych krewnych swoich, zapraszają księży prawosławnych na wielkanoc dla poświęcenia jada, w święto zaś Trzech

Króli — święcić domy wodą święconą; przestrzegają postów prawosławnych i świąt narówni z katolickimi, niektórzy zaś nawet uczestniczą w prawosławnych parafialnych towarzystwach opieki. Również i prawosławni, bez różnicy uczęszczają do swoich cerkwi i do kościołów katolickich; pociągani tam przez muzykę, przesłuchują oni msze całe, a niektórzy, jak krązą pogłoski, przystępują jakoby do komunji świętej, albo do bierzmowania, gdy się takowe odbywa. W większych szkołkach ludowych, dzieci katolickie chętnie się uczą prawosławnej nauki religijnej, czytają po cerkiewno-słowiańsku i śpiewu cerkiewnego, i w dniu niedzielne i świąteczne czytają w cerkwi i śpiewają razem z dziećmi prawosławnymi. Rodzice ich nie tylko się na to nie oburzają, lecz, przeciwnie, zdradzają zadowolenie i przychodzą do cerkwi na nabożeństwo po to właściwie, ażeby usłyszeć śpiew i czytanie dzieci swoich. Duchowieństwo łacińskie ucieka się do wszelkich środków, celem odwrócenia swoich parafian od uczęszczania do cerkwi prawosławnych. Według opinii przewielebnego Justyna, katolicyzm ostatnimi czasy działa otwarciej, niż dawniej, mocno podburza włościan prawosławnych i staje się nader niebezpiecznym ze względu na swój wpływ na rosyjską prawosławną trzodę duchowną. Księża galicyjscy w miejscowościach, położonych nad granicą rosyjską, założyli tak zw. «misy» i przez swoich agentów tajnych zwolują tam lud rosyjski, który, mogąc bez przeszkód przechodzić rzeczkę graniczną Zbrucz, udaje się na msze do austriackich kościołów katolickich, słucha tam kazań, wyneszących katolicyzm i ganiących wiarę i kościół prawosławny, i przynosi z sobą ztamtąd obrazki, krzyżyki i książeczki. Skutki spotęgowanej propagandy łacińskiej, nie omieszkały objawić się niebawem w położonych nad granicą parafjach i szczególnie w m. Gródku, pow. kamienieckiego. Tu, jeden z włościan, który udawał się zagranicę na nabożeństwo, i słyszeł tam, jak się on wyrażał, «wielką naukę», odmówił stawienia się do miejscowego księdza prawosławnego do spowiedzi, tłumacząc się tem, że się już spowiadał w Austrii u księdza. U drugiego włościanina, w tem samym miasteczku, ksiądz prawosławny odebrał broszurę w języku polskim, wydaną w Krakowie w lipcu 1880 roku przez bractwo Trójcy Najśw. i zawierającą wezwanie do ofiar, celem wyzwolenia duszy z mąk czyśćcowych: opłata wyznaczoną coroczna lub jednorazowa; na broszurze zrobiona notatka, że włościanin, u którego ją znaleziono, zapłacił raz nazawsze rs. 10.

Oprócz uczęszczania do misyj zagranicznych, mieszkańcy prawosławni granicznych parafij bywają zwabiani przez propagandę łacińską nawet wewnątrz diecezji, do za-

kładanych przez duchowieństwo łacińskie wśród szlachty polskiej «towarzystw trzeźwości», albo «towarzystwa rożancowego», na które się zgromadzają po dwa razy tygodniowo, w domach na ten cel przeznaczonych, wieczorami, przyczem śpiewają pewne modlitwy i otrzymują tu darmo książki, skierowane przeciwko prawosławiu.

W diecezji litewskiej postąpiły liczne zażalenia od osób duchownych na nieprzyjazne zachowanie się księży względem prawosławnych. Szczególnie starania ich skierowane są ku przeszkodzeniu małżeństw między katolikami i prawosławnymi, gdyż takowe korzystne są wyłącznie dla prawosławia. W razie życzenia któregośkolwiek z parafian zawarcia związku małżeńskiego z osobą prawosławną, księża nie szczędzą żadnych usiłowań dla przeszkodzenia podobnemu aktowi i w tym celu nie tylko grożą osobom, co zamiar ten powzięły, wszystkimi mękami piekła, ale też odmawiają im świadectw wymaganych, tak, iż tym sposobem zmuszają samych katolików do podawania skarg na swoich dusz-pasterzy i do prośb o danie im ślubu bez należytych dokumentów, przyczem jednakowoż nie wyrażają chęci przejścia na prawosławie. Z wykazów małżeństw mieszanych między osobami wyznania prawosławnego a inowiercami, które wydały zobowiązania do wychowywania swych dzieci w wierze kościoła wschodniego, okazuje się, że znacznie częściej mężczyźni prawosławni zawierają związki małżeńskie z kobietami obcych wyznań, niżeli naodwrot, kobiety prawosławne z inowiercami (w 30 dekanatach diecezji litewskiej zaobowiązań złożyło: 186 katolików, 315 katoliczek; 5 ewangelików i 11 ewangeliczek).

W diecezji mińskiej nieprzyjazna działalność duchowieństwa rzymskiego, objawia się przede wszystkim w tajemnych poduszceciach względem tej części ludności, która z katolicyzmu przeszła na prawosławie w siódmym lat dziesiątku. Z osób tych, jedne, jakkolwiek urzędowo zaliczają się do prawosławnych, czyli właściwie mówiąc, zaliczani są z urzędu do kościoła prawosławnego, w rzeczywistości przecież, wskutek sekretnych poduszceci księży i niektórych agitatorów polskich, nie przestają wyznawać latynizmu; inne zaś, lubo wypełniają obrządki i postanowienia kościoła prawosławnego, czynią to przecież nie szczerze, nie pozbyli się w usposobieniach swoich ciężenia ku katolicyzmowi i wielce są czuły na wszelką ponętę, pociągającą ich na stronę latynizmu. Szczególnie niekorzystnie dla owieczek prawosławnych wypadł rok 1883, kiedy, z powodu obsadzenia katolickich katedr biskupich w Cesarstwie, księża w obieg puścili najrozmaitsze obietnice, nie tylko co do otwarcia na nowo wszystkich kościołów zam-

wować krewnego od szyderstw, uchować go od wysmiewań.

Na księciu widać było poruszenie nadzwyczajne, a razem radość wielką. Cały się z łózka wychylił ku panu Sewerynowi.

— Słuchaj tylko! Ja mu pokażę... wiesz co? wiesz?... wzięcie Gibraltaru przez angiolków, rozumie się imaginacyjne.

Książe, patrząc w oczy Rzewuskiemu z miną zwycięzczą, śmiać się począł.

— Rozumiesz, wzięcie Gibraltaru!

W istocie trudno było domyśleć się, jakim sposobem, w Nieświeżu, wyjąwszy na teatrze, mogło być reprezentowane owe zdobycie Gibraltaru.

Wojewoda tymczasem z radością niemal dzieciinną powtarzał:

— Panie-kochanku, wzięcie Gibraltaru!

Uderzył się w piersi ogromną, jakby nabręklą pięścią.

— Wzięcie Gibraltaru!

Poruszył głową Rzewuski, oczekując jaśniejszego tłumaczenia.

Wiadomą była oddawna wszystkim, szczególnie albeńczykom, ta fantazyja księcia bawienia się flotą i marynarką po kanałach, umyślnie na ten cel kopanych. Budowano na stawach nieświeżkich statki w kształcie okrętów, galery, rozmaitego rodzaju czółna i

barki, które flotę albeńską i nieświeżką stanowiły. Marynarka ta, rzecz dziwna aż do dzieciństwa, niekiedy księcia tak zajmowała gorąco, że dla niej nawet ołowach ulubionych zapomniał. Kto mu się chciał przypodobać, przynosił rysunek jakiejś ambarkacyi szczególnej, a wojewoda na skale możliwą kazał go wykonywać. Tych statków z masztami, rejami, żaglami, z działami na pokładach, stało na stawie dosyć. Księża czasem napadała ochota dowodzenia flotą i ubierał się, jak mówił, po admirałsku, siadał na statek, kazał pływać, z dział ślepymi ładunkami walić na wszystkie strony.

Rzewuski domyślił się, że Gibraltar z flotą być musiał w jakimś związku i przykro mu się zrobiło. Śmieszność stawała się nieuniknioną. Książe tak był myślą swą przejęty, że nie postrzegł zmiany na twarzy Rzewuskiego i mówił dalej z ogromnym zapalem.

— Wystawi się na stawie z desek i płótna, panie-kochanku, twierdza Gibraltar imaginacyjnie; okręty będą podpływały i bombardowały ją; z dział z obu stron walić. Naostatek wysadzimy w powietrze kilka statków. Powiadam ci, panie-kochanku, to będzie *spectaculum* niewidziane, niesłychane, niepraktykowane.

Zadyszał się aż, mówiąc księżu, oczy mu latały świecące, usta się śmiały.

— A cóż! a co! powtarzał, ciągnąc za rękaw Rzewuskiego — co mówisz?

Sprzeciwić się takiemu wybuchowi nie było sposobu, pan Seweryn spuścił oczy, zamilkł i szepnął poczekawszy.

— Ale, mości książe, to będzie trudne do wykonania, a jak się nie uda, żeby na śmiech nie naraziło.

— Jaktó! na śmiech! ba! krzyknął książe, drzeć będą, ogniem zapłonie cały Nieśwież, zobaczysz! Gibraltar zaraz dziś każe zacząć budować, statki wszystkie postawić na stopie wojennej, działa na nie powtać. Zobaczysz, to będzie widowisko, jakiego świat i korona polska nie oglądała, ja ci powiadam, panie-kochanku.

Rzewuski pomyślał sobie tylko.

— Ale po cóż mnie tu było budzić?

Książe wyglądał aprobaty, której się nie mógł doczekać.

— No cóż ty mówisz, panie-kochanku? Król zgłupieje na ten widok! he! począł śmiejąc się. Ja prochu nie pozaluję.

Pan Seweryn zebrać się w końcu musiał na pochwałę.

— Rzecz bezwątpienia będzie osobliwa, zamruczał, bardzo osobliwa, byle się tylko udało.

kniętych i swobodnego powrotu na łono katolicyzmu, ale też nawet co do oddania napowrót świątyń, zabranych na prawosławie.

Korespondencye «Kraju».

Bukareszt, 16 paźdz. (spóźniona *).

Wyprawa za Dunaj na teatr przyszłych zapasów... jeśli nie wojennych, to cywilizacyjnych. Rumunja i jej obecna charakterystyka. Miłość i wojna. Przygotowania zbrojne — do czego? Rozmowa o tem z p. podsekretarzem stanu. Zbrojenia się bulgarów. Widoki ich co do akcyi odpornej na przypadek najazdu.

Za kilka dni wyjeżdżamy — podpisany i malarz Piotrowski, artystyczny współpracownik pism ilustrowanych francuzkich, «Monde Illustré» i «Illustration», tudzież angielskiego «Graphic'a». Aż półtora dnia przebyliśmy tu, w stolicy zjednoczonych księstw naddunajskich (przepraszam, teraz królestwo), zostających pod patronatem Wenery i Marsa. Tak — szczególnie Wenery. Trzeba bowiem wiedzieć, że Rumunja wogóle, a Bukareszt głównie, słynie z czarujących kobiet, a co lepsze — lub gorsze, bo to zależy — z kultu wolnej i nieprzymuszonej miłości. Jest to charakterystyka zarówno miejsc, jak i czasów. Małżeństwo konwenansowe stało się tu regułą ogólniejszą jeszcze, niż w Paryżu. Ludzie rumuńscy zawierają związki małżeńskie po to tylko, aby po paru miesiącach wziąć rozwód, i dać żonie swobodę szukania drugiego męża, mężowi zaś drugiej żony. Nie najłżejszy to jednak sposób zerwania pierwszego złotego łańcuszka: gdyż po rozjeździe się pierwszym następuje akt równie niezbędny, jak gdzieindziej dożywność ślubów małżeńskich, mianowicie niezbędność powtórnego związku nielegalnego tym razem: nie mieć kochanki, *respectively* zaś — kochanka, należy do złego tonu, zupełnie tak, jak za dyrektoryatu we Francyi. Cały świat rujnuje się więc na składaniu ofiar skrzydlatemu amorkowi, często nie troszcząc się o zjednanie sobie opieki drugiego skrzydlatego bożka (obciążonego za dni naszych workiem żydowskim): Merkurego... Gdy się wydaje za jedne trzewiczki 500 lub 1,000 lew (fres), a na sukienkę balową 5,000 lub 10,000 lew, to trzeba mieć olbrzymie dochody, aby w końcu nie zbankrutować. Że zaś rumuni z natury są leniwi i mało przedsiębiorczy, więc z jednej strony 60,000 przemysłowców niemieckich w Bukareszcie, trzyma w szachu cały przemysł Rumunji,

*) Umieszczona w N-rze 42 «Kraju» korespondencya z Ruszczyka, tegoż korespondenta, jakkolwiek datowana później, doszła do nas o kilka dni pierwej od niniejszej, która zagrzezła gdzieś była w drodze, z przyczyn nam niewiadomych. (Prz. red.)

— Musi się udać, mam fajerwerkierów, artylerję, mam majtków, marynarzy, sterników; flota wystąpi okazale. Tego ani w Warszawie, ani nigdzie król nie zobaczy, a ja pokażę moją potęgę, kreując flotę można powiedzieć z niczego, bo to wszystko ja stworzyłem. Czuję, że, gdybym nie był wojewodą wileńskim, to mnie było admirałem zostać. Jechać na Malte i... Mam pasy do marynarki.

Smutnie głowę zwiesił Rzewuski, gdyż żadnych uwag sobie książę czynićby był nie dał, sprzeciwić mu się było napróżno; śmieszność stawała się nieuchronną, chociaż ową fantazyę gibraltarską łatwo było przezwyciężyć fajerwerkami i tem ja — jako tako wytłumaczyć. Wojewodzie zaś pomysł zdobywania Gibraltaru na stawie nieświeżkim wydawał się tak wielkim, tak pięknym, że w uniesieniu nie mógł się wstrzymać i poskromić.

— Ale tu niema co panie-kochanku zwłóczyć i na półmiski rozkładać, zawołał; wnet trzeba, żeby się wzięto do roboty.

Niespokojny dzwonić zaczął, wołając, aby mu, pomimo rannej pory, natychmiast przysłano osoby, które bezładnie jedne po drugich wymieniał. Rzewuskiemu zaś się go zrobiło.

z drugiej, 30,000 żydów prowadzi handel wewnętrzny i zewnętrzny; z trzeciej nareszcie, ci, którym stać na dobywanie złota z roli, t. j. bojarowie, płacą tylko i płacą — tracąc resztki fortuny i zniżając się do stanu oplakanego, jak ów książę K., którego nam wskazywano tu na ulicy, a który, zmarnowawszy w zeszłym tygodniu ostatek spadku w ilości 30,000 lew, dziś tytułem pożyczki zebrze u znajomych po kilka franków, aby z metresą spędzić przyjemnie wieczór w jednym z kilkudziesięciu *caffés chantants* stolicy.

Wobec tego stanu i ogólnej zniewieściałości, dziwnie odbija marsowa postawa, jaką przybrała Rumunja wśród dzisiejszych wypadków. Zle się wyraziłem: przybrała, — gdyż wojownicze to usposobienie, wojownicza gotowość do walki — datują od lat kilku, to jest od czasu ostatniej wojny wschodniej. Rumuni, przyjąwszy podówczas chrzest ognio- wy pod Plewną, poculi w sobie ogromny animusz rycerski, a znając oddawna niepewność sytuacji, zaczęła łączyć większą część dochodów państwa na uzbrojenie. Dziś są w stanie wyprowadzić w pole dla obrony swoich terytoriów 250,000 żołnierza wcale niezłego. Tak wojsko linjowe, jak dorobanicy (*armée territoriale*), mają wygląd militarny i dobrze są wyćwiczeni; jeśli zaś, z jednej strony, pominiemy kwestyę administracyi wojskowej, będącej haniebną, za to z drugiej będziemy musieli przyznać, że uzbrojenie jest wyborne — bodaj najlepsze w Europie, reformowanego systemu Martini'ego. Mimo młodości dzienników miejscowych i zagranicznych o tutejszej mobilizacyi, takowa się odbywa dość śpiesznie. Pułki rozmaitej broni odchodzą co dnia, bądź ku Dobrudży, bądź na zachód. Sam król jest w ciągłych rozjazdach; przed kilku dniami robił tu przegląd dywizyi, która odmaszerowała na wschód, a teraz pojechał na przegląd korpusu, skoncentrowanego pod Krajową. Pod nieobecność monarchy, ministrowie korzystają ze swobody i mimo gorącego czasu (a może właśnie dla tego), robią ostatnie wycieczki na prowincye. Z tego też powodu nie mogłem widzieć się ani z p. Bratiano, prezesem ministrów, ani z p. Campineano, ministrem spraw zagranicznych. Obydwaj byli nieobecni. Zaszedłem więc do podsekretarza stanu tego ostatniego ministra i postawiłem mu kilka pytań przygodnych, na które on usiłował odpowiedzieć w charakterze człowieka, pozującego co najmniej na Kalnoky'ego.

— Jak się zapatruje rząd rumuński na dzisiejsze komplikacye wschodnie?

— Jesteśmy krajem konstytucyjnym i pogląd nasz jest zawisły od reprezentacyi narodowej.

— Która — przerwałem — nie potrzebo- wała upoważniać jego ekscelencyę p. Bratiano do wędrowki dyplomatycznej nad brzegi Dunaju i Sprei...

— Mości książę, odezwał się — najlepiej komu jednemu dowództwo nad tym Gibraltarem powierzyć, inaczej ładn nie będzie.

— Ba! ale komu? komu? westchnął wojewoda.

Co dalej nastąpiło ani opisywać się daje, ani by ktokolwiek spaścił. Z powodu Gibraltaru zamieszanie się wszczęło takie, biegania, stukanie drzwiami, krzyżowanie się posłańców po zamku, w podwórzach, w korytarzach, a naostatek taki chaos, tyle nieporozumień i sporów, iż Fryczyński całej swej użyć musiał władzy, aby jaki taki ład przywrócić. Książę wstał w jednej koszuli z łóżka i w tym stroju dawał posłuchanie; nie było prawie oficjalisty, któryby jakiegoś zlecenia nie otrzymał, a że się powtarzano i zapomniano, niektórzy najsprzeczniejsze rozkazy mieli, a inni waśnili się, bo jedna i ta sama rzecz dwóm naraz była powierzona. Odwoływano się do księcia, który się niecierpliwił i odpędzał.

Fryczyński, chociaż zawsze krwi zimnej, powtarzał po cichu.

— Sądny dzień! sądny dzień!

Pan Seweryn wysunął się z sypialni, poruszając ramionami.

Dodawszy do tego, że Estko już do wiel-

— Chcemy — wtrącił pośpiesznie p. podsekretarz — zabezpieczyć spokojne posiadanie swoich własnych terytoriów.

— I zapewne neutralność?

— Jeśli to jest rzecz możliwa.

— Bezużyteczna przedewszystkiem, zdaje mi się — gdyż w Europie są przekonania, że Rumunja jeszcze mniej ma do stracenia dziś, niż podczas wojny 1877—78, chociaż tego zdania nie podzielają pesymiści, patrzący na wasze uzbrojenia i mobilizacye... Czy wysyłka pułków do Dobrudży ma istotnie na celu li tylko zabezpieczenie terytoriów rumuńskich? I wobec kogo?

— To mogą być zwyczaje militarne, nakazane przez prostą konieczność zrównoważenia sił, wystawionych przez inne mocarstwa sąsiednie. Jeśli jest prawda, że Rosya koncentruje swe wojska w Besarabji i w okolicach Odessy, a Turcyja większą część zmobilizowanych sił skierowuje ku północy, my w danym razie, moglibyśmy mieć zobowiązania przyjacielskie...

— Wracam więc do pierwszego punktu i początku naszej rozmowy o poglądach rządu rumuńskiego na obecne komplikacye, poglądu, który, o ile miarkuję, dalby się streścić w tem, że tenże rząd nie widzi żadnej rękojmi pokoju w tych komplikacyach; przeciwnie, będąc niemal pewnym wojny, przygotowuje się do niej. To skonstatowawszy, mam zaszczyt pożegnać pana, życząc mu powodzenia w dalszej karierze dyplomatycznej.

Pozostawiając w spokoju naszego rumuńskiego dyplomate, wypada chyba ilustrować jego ogłębność dyplomatyczną tem przekonaniem, jakie w ostatnich dopiero dniach zapanowało w tutejszych sferach politycznych. W Bukareszcie zaczynają wierzyć w to, że ponieważ jedne mocarstwa pragną przywrócenia *status quo ante*, drugim zaś nie udałoby się zamknąć rozwijającej się wskutek zjednoczenia Bulgaryi akcyi wschodniej w najszczuplejszych granicach, przeto jest dążność do pozostawienia wolnej ręki Wysokiej Porcie, która w takim razie skorzysta z upoważnienia, udzielonego jej traktatem berlińskim i wkroczy do Rumelji. Wkroczywszy i przywróciwszy *status quo*, mocarstwa i Turcyja łącznie już umorzą pretensye innych państw bałkańskich. To ostatnie ma być tylko kwestyą czasu, kwestyą dwóch, trzech miesięcy.

Pod wpływem takich to niepewności — podszytych obawami i o to innego jeszcze, bo o możliwość interwencyi jednego z państw wielkich w sprawy bułgarskie — bawił tu w tych dniach bułgarski minister wojny, który prawdziwych musi doznawać tortur wobec potrzeby uzupełnienia uzbrojenia swojej armji. Dostawców broni niebrak nigdzie w Europie, gotowych do wszelkiego rodzaju przesyłek dla Bulgaryi; cała atoli trudność

kij sali rusztowania, kobylice i drabiny kazał wnosić co najprędzej, że muzyka od rana odbywała próby koncertu i opery niedaleko, a murarze zewnątrz kończyli małe reparacye i tynkowania, można sobie wyobrazić, jaki obraz zamek przedstawiał. Toż samo działo się w Albie i droga z zamku do niej tak była wozami, końmi, ludźmi zapchana, że przejechać było ciężko.

Z drugiego końca miasta budowano już wrota tryumfalne, których kościotrup podnosił się po nad dworki pobliskie, a że kilka niedźnych chatek bardzo widok szpeciły, kazano się z nich niebożętom zagrobnikom i chałupnikom wynosić i znoszono je, równając z ziemią.

Nie mówimy już o musztrach złotej chorągwi i wojska radziwiłłowskiego, które, mając stanąć obok kawalerji narodowej, z królem przybywającej, sposobiły się, aby nietylko dotrzymać jej kroku, ale ją zakaśować. Gwardye wojewody nie mogły nawet królewskim ustąpić.

Rozumie się, że przy takim ruchu ogólnym, w kasie księcia był też nie mniejszy i co chwila ztąd worki wynoszono na wszystkie strony. Pieniądz się sypał jak plewy...

(D. C. N.).

polega na tem, że rząd bułgarski zawierać z nami pragnie umowy na warunkach dostarczania broni i wypłaty *loco* Bułgarya, t. j. po otrzymaniu tej broni, dostawcy zaś niebawem zdają się być skwapliwymi do ponoszenia ryzyka wobec strzegących ich bacznie władz austriackich. Tymczasem ochotnicy bułgarscy sami na własny koszt kupują tu sobie broń. Ogarnia ich zapał i gdyby takowemu dorównała odwaga, mianoby niełatwą z nimi przeprawę. Mimo obycia się w ciągu kilku lat z niezawisłością narodową, zdolną podtrzymać bądź co bądź zaufanie we własne siły, junactwa i odwagi widać u ochotników macedońskich więcej, niż u bułgarów z księstwa, przynajmniej, o ile dotychczas miałem sposobność przekonania się w podróży. Zobaczymy, jak będzie w Bułgarii. Macedończycy powiadają, że choćby nieprzyjaciel zajął Płowdję i Srijedec, spotka on rozpaczliwy opór w Bułkanach; z drugiej strony lud w Macedonii stanowczo podjęty zostanie na nogi.

Jan Grzegorzewski.

Prusy zachodnie, 12 października.

Powody wzrostu żywiołu polskiego w ostatnich 30-tu latach i stosunek przedmiotu tego do rugów obecnych.

Pragnę dotknąć sprawy wydalania z punktu obecnych i dawnych stosunków żywiołu polskiego w stronach tutejszych. Jak wiadomo, rugi przedsiewzięto dla tego, aby usunąć niepożądaną jakoby przez tubylców konkurencję obcokrajowców o pracę, i to jest względ ekonomiczny. Cel polityczny, najważniejszy, polegałby na wstrzymaniu wzbierającej repolonizacji tych stron, zasilanej jakoby napływem polskiej zakordonowej ludności. Jako stary, a obecnie już i stały mieszkaniec tych okolic, dobrze obeznany z różnemi miejscowościami dawnych polskich prowincji państwa pruskiego, pamiętam dawne stosunki i patrzyłem na cały proces powolnej oitych przemiany. Brałem nawet czynny udział w tej metamorfozie; mam przeto przed oczyma dwa do porównania z sobą obrazy: dawny i teraźniejszy, również jak i peryod przejściowy z byłego do obecnego położenia. Tem tłumaczę i uzasadniam niniejszych słów parę.

Jest niedająca się zaprzeczyć prawda, że od jakichś trzydziestu i kilku lat fizyonomja tutejszego społeczeństwa zmieniła się prawie nie do poznania; narodowość nasza rozbudziła się tam, gdzie ją miano za umarłą, a dala o sobie wiedzieć czynnem i zdrowem życiem, gdzie była drzemiącą. Stanowczo atoli błędzi, lub zlej wiary jest ten, kto twierdzi, że zwrot ten był następstwem jakiejś sztucznej agitacji, poczętej lub podtrzymywanej przez zakordonową ludność polską, napływającą z Królestwa lub Litwy. Przyczyny narodowego tego rozbudzenia leżą gdzieindziej i są widoczne dla każdego, kto chce i umie sądzić trzeźwo o faktach. W epoce rozbiórów kraju zamęt pojęć, uczuć i aspiracji naszych był tak wielki, że nawet szlachta tutejsza, jako wyłącznie uprzywilejowana klasa narodu, przyjęła nowy, pruski porządek rzeczy z pewnego rodzaju osłupieniem, obojętnością, a nawet zadowoleniem. Przepadła wprawdzie—mówiono—idea państwowa, ale z nią przepadły też warcholstwo, uroszczenia możnowładców, a ich miejsce zastąpił rząd regularny i silny, to i dzięki Bogu. O planach germanizowania polaków nie było nawet mowy. Stan szlachecki, osiadły na ziemi, zatrzymał przy sobie uprzywilejowane społeczne stanowisko. Położenie włościan nie uległo żadnej zmianie i rząd pruski utrzymał poddaństwo i patronat, a nawet uznawał je, jako silnie podwaliny społecznego ustroju *). Dopiero w lat 8 po reokupacji, to jest w r. 1823, rząd pruski zaczął przeprowadzać reformę agrarną w W. Księstwie poznańskim i w Prusach zachodnich, ukończoną w 1845 r., której ostatnim wyrazem było prawo z 2 marca 1850 r., ustanawiające tak nazywane banki rentowe. Usamowolnienie atoli i uwłaszczenie włościan, acz racjonalnie przeprowadzone,

nie wywołało we włościanstwie polskiem uczucia wdzięczności dla władz pruskich, nie wytworzyło też w niem tej samodzielności, która się stać miała podstawą obywatelskiej niezawisłości i źródłem produkcyjnej pracy i dobrobytu. Ujemny ten reformy agrarnej rezultat wyjaśnia jeden z uczonych i głośniejszych rolników niemieckich, oberamtman Koppe z Walup, który w 1844 r., a więc już po ukończeniu separacji, zwiedzał W. Księstwo poznańskie, celem zbadania tamże stanu gospodarstw rolnych. W sprawozdaniu swem wyznaje on sumiennie, że chłop polski nawet wyobrażenia nie ma o tem, że nadanie własności powołało go do nowego i lepszego bytu. «Wieśniak polski — powiada — dopiero wiedzy robić będzie sam postępy w gospodarstwie, skoro właściciele większych gospodarstw, tej samej co chłop wiary, jasnieć będą gestszymi przykładami poprawnych gospodarstw *). Ale owi właściciele większych gospodarstw mało jeszcze w owym czasie myśleli o przykładach... Ucieszeni zrazu słodyczą panowania pruskiego, pod wielkorządztwem namiestnika królewskiego, księcia Antoniego Radziwiłła, zięcia króla Fryderyka-Wilhelma III, niewiele się troszczyli o sprawę swej narodowości, tem mniej o chłopów polskiego. Nie czuli, co prawda, i potrzeby tego. Władze pruskie schlebiały szlachcie, kreowały grafoli i szambelanów; córka królowa, księżna Radziwiłłowa, miała otwarte salony, przyjmowała chętnie i mile panie polskie, była z natury dobrą, miłą, uprzejmą, grzeczną i zyczliwą, dawała bale, a więc czegoż chcieć było więcej? Urzędnicy wprawdzie należeli w większej części do narodowości niemieckiej, ale byli potulni, wyrozumiali, język zaś polski miał swoje wyraźne prawa obywatelstwa, których nikt gwałcić nie myślał. Rządy były łagodne, każdy więc chętnie się popisywał znajomością języka niemieckiego. Pod względem materialnym działo się też jako tako, więc żyło się wygodnie i spokojnie. Dopiero po powstaniu listopadowym wszczęto wielkie *larum*, gdy rząd obłożył sekwestrem niektóre majątki, gdy parę portretów porozwieszał na szubienicach, gdy miejsce ks. Radziwiłła zajął oberprezydent Flottwell. Zabrano się do żywiołu polskiego na dobre, wywołując przez to coraz siarczysze oburzenia. Niestety, nieukontentowanie, chociażby najbardziej usprawiedliwione, nie mogło powstrzymać naparcia, tak samo, jak germanizacji opamiętać nie mogły łajania Niemców, śpiewki patryotyczne i patryotyczna literatura emigracji polskiej w Paryżu. Myśl o skutecznym przeciwdziałaniu ciągle przybierającemu zalewowi germanizacji, drogą wspólną z ludem konkurencji na polu i umysłowej i ekonomicznej produkcyjnej pracy, zaledwie dopiero świtała w umyśle takich ludzi, jak Marcinkowski, Libelt i t. p.

W Prusach zachodnich było bodaj jeszcze gorzej; pod egidą znanego prezydenta Starka, wzięto się bez straty czasu do ryczałtowego sądowego wywłaszczania szlachty za zaległość tak nazwanej «*Landshafty*», nagromadzonej z czasów wojen napoleońskich. Majątki, wywindykowane w ten sposób z rąk polskich, oddawano Niemcom, ułatwiając im nabycie takowych za pomocą taniego rządowego kredytu. Jeśli w W. Ks. poznańskim polscy właściciele majątków dlatego nie świecili włościanom przykładem, że sami jeszcze nie umieli sobie radzić z gospodarką i nie mieli jasnego wyobrażenia, jak się wziąć dorzezy, to w Prusach zachodnich działo się to samo z powodu, że właściciele owych prawie wcale nie było; ci zaś, co pozostali przy majątkach, toneli w większości niemieckiej i pomalu przyswajali sobie jej język i zwyczaje. Zasadnie też twierdzi dr. Lebiński w rozprawie powyżej wzmiankowanej, że ludność polska, zaraz po dokonanej separacji, w oplakany znalazła się stanie. «Lichwa, korzystająca z wszelkiej biedy», czepiała się nieporadnych i secinami dusiła ofiary. Spoby zaradcze, których się chwycić mogła ludność niemiecka, dla chłopów polskiego nie istniały, lub były dlań niedostępne. Rząd

później wprawdzie, niż gdzieindziej, lecz i u nas popierał zakładanie towarzystw rolniczych, już w edykcji z 1811 roku zalecał, lecz zakładał towarzystwa niemieckie. Zakładał też gospodarstwa wzorowe, szkoły włodarskie, ale wszystko bez skutku dla włościan polskich. Na ziemi malborskiej np., już po roku 1823 włościanie polscy należeli także do zakładanych z urzędu towarzystw rolniczych, ale z powodu, że rozprawy odbywać się musiały w niezrozumiałym języku, powstępowali wnet i tylko w wystawach udział brali. Dawano tam także zadatki na nasiona okopowizn i traw. Tak samo i w W. Ks. poznańskim naczelny prezes na tenże cel dawał zapomogi towarzystwu niemieckiemu (1852 r.). Mieli też podczas trwania separacji porozsadzani po powiatach komisarze specyjni dawać instrukcje prywatnie zgłaszającym się włościanom, jak i o ile w nowych warunkach należy odmienić sposób gospodarowania, a rozporządzenia te, z powodów przez Koppego wyłuszczone, żadnego nie odniosły skutku.

Położenie tedy zaiste było rozpaczliwe i zdawało się, że przy naszej bezradności i lekkomyślności, konsekwentny germanizm zdławi niebawem zniedołężniały i widocznie już ustępujący żywioł polski. Lecz w tych to właśnie chwilach największego niebezpieczeństwa, otrzęsła się z apatji inteligencja nasza, szlachta. Zrozumiano, że ani patryotyczne deklamacje, ani konszachty z emigracją, ani konspiracje, nie są w stanie uratować zagrożonej przez Niemców pozycyi i że jedyną, do celu wiodącą drogą, jest przeciwstawienie kapitałom, inteligencji i pracy niemieckiej takiejże samej siły, wysnutej z łona na zatracenie skazanej narodowości. Aby zaś środki przeciwdziałania wyrobić, należało zbliżyć się do ludu, pokochać go, oświecić, wspólnie z nim pracować, wspólnie oszczędzać i wspólnie dorobić się rozumu i pieniędzy. Ponieważ na tej drodze nic dotąd nie zrobiono, trzeba było zacząć od zakładania fundamentów; zaczęto wydawać pisma ludowe, w których wykładano zasady gospodarstwa rolnego i domowego, oraz chowu inwentarzy, zakładano towarzystwa rolnicze, urządzano wystawy, tworzone stowarzyszenia kredytowe, kasy oszczędności, kółka włościańskie. Słowem, wzięto się szczerze i sumiennie do pracy, nie zbacząc na krok z drogi legalnej i ograniczając polityczną działalność jedynie tylko do rozbudzenia w społeczeństwie zamiłowania do mowy i do wiary ojców. Dwadzieścia kilka lat takiej konsekwentnej pracy wdrożyło do niej społeczeństwo i wyrobiło przekonanie o skuteczności rozumnie skierowanej samopomocy. I stał się też rzeczby można cud: w krótkim przeciągu czasu, żywioł polski umocnił się przynajmniej do tego stopnia, że nietylko to, co było etnograficznie polskiem, zostało i zostanie niem, ale że tysiące na pół już zniemczonych rodziń wróciły z pół drogi i zostały od zagłady uratowane. Wszystko zaś to — powiadam — stało się na drodze najdokładniej legalnej, z upoważnienia i pod czujnym okiem władz pruskich, a wobec zaufania i wymyślnych prasy niemieckiej, która się przed żadną szyskaną nie cofała, aby tej mrowczej pracy przeszkodzić lub ją zubożętnić. Wszelkie owe szyskany stawały się nawet coraz wyraźniej wodą na nasz młyn, bo zachęcały do oporu i pracy. Na dowód, powołam się na jeden tylko przykład: na metamorfozę Juliana Kraziewiczza, jednego z najwięcej zasłużonych ludzi naszych. Wychowany po niemiecku, ożenił się on z Niemką i stał się na pół Niemcem, obojętnym na sprawy swojego biednego plemienia. Poświęciwszy się rolnictwu, bardzo gorliwie czytywał «*Die Annalen der Landwirtschaft der koenigl. preussischen Staaten*». Owóż, pewnego dnia w rocznikach tych z r. 1862 (zeszyt lipcowy, str. 65), spotkał on w sprawozdaniu rady ministeryalnego Dilo te oto wyrazy: «*In Westpreussen ist die Bevölkerung grösstentheils polnischer Nationalität, welche letztere aber, schon auf dem Aussterbetat steht*... Z taką arogancją ferowany wyrok śmierci do żywego zadrasnął i oburzył Kraziewiczza. Od tej chwili powziął on postanowienie zadania kłamu prorocztwom po-

*) Zobacz «*Oeconomia forensis*», tom VI. Berlin, 1781 r.

*) Porównaj «*Kółka włościańskie*», p. d-ra Wł. Lebińskiego, 1881 r.

dobnym. Zwierzył się ze swym zamiarem dwóm zacnym proboszczom: Frautzkemu i Schaeferowi, niemcom, ale szczerze miłującym lud, który ich pieczy był powierzony, i za ich pomocą założył w Piasecznie pierwsze w Prusach zachodnich towarzystwo polskie rolniczo-włościańskie, które się stało wzorem dla innych towarzystw.

Konkluzja oczywista: odrodzenie narodowe w prowincjach pruskich winniśmy dobrze obmyślanej samopomocy społeczeństwa, wywołanej naciskiem niemieckim, a podtrzymywanej i wzmacnianej coraz bardziej wzrastającym brutalstwem opinii i namiętną jednostronnością postępowania władz pruskich. Wypędzanie polaków-obcokrajowców jest koroną tego roznamietnienia. Zdaniem naszym, środek ten, acz srogi i dotkliwy dla tych, którzy są jego bezpośrednimi ofiarami, jest dla nas zupełnie nieszkodliwym; przy takcie, przy oględności i umiarkowaniu, wzmocni on tylko nasz legalny opór, przysporzy nam sympatyj u samych nawet Niemców i służyć będzie za nowy dowód prawdziwości przyszłości francuskiego: *«tu te fa-ches, donc tu as tort»*. Bo też doprawdy, o co się gniewa na nas ten rząd pruski i jego zbyt gorliwi koryfeusze? O to, iż społeczeństwo zaatakowane broni swej mowy i swej wiary; że nie chce umrzeć bezwzględnie; że pragnie przechować dla ludzkości parę dobrych stron swej narodowości—dzieła bożego? Powiada p. Gossler, że idea polska przeciwna jest idei po prusku pojętego państwa. Ba! to dla czegoż koniecznie pojmować ją po prusku? Zresztą, dzieje samych Prus dowodzą, że i one miały niegdyś w sobie coś więcej dodatniego nad okrzykany dziś militarizm. Przypomnijmy sobie np. fakt, jak to w lutym 1454 r. deputacja szlachty i reprezentantów miast pruskich, pod przewodnictwem Hansa Bajzena błagała stany rzeczypospolitej o przyjęcie Prus pod swoje panowanie. Mówca Hans Bajzen powoływał się wtedy na święte nasze do dzierżonych przez zakon krajów prawa, wyliczał tegoż zakonu wiarołomstwa i okrucieństwa. Przypomnijmy zarazem i tę okoliczność, jak to w 300 lat później, mianowicie w r. 1754, to samo społeczeństwo pruskie obchodziło w Gdańsku z całą solennością trzechsetną rocznicę słów Bajzena... Mowę (*Jubel-Rede*) ówczesnego profesora Gottlieba Wernsdorfa *) warto i dzisiaj odczytać, bo ona wypowiada bardzo jasno, dlaczego to ówczesni Niemcy pruscy żyli ku nam tak gorące przywiązania i zarazem rozwiązuje zagadkę, dlaczego to dzisiejsi pruscy mężowie stanu chcą koniecznie podbić nasze serca... nie umiając ich zjednać sobie. Czynią to dla tego właśnie, że żadnej dodatniejszej, a przynajmniej równie jak nasza średniowieczna, dodatniej idei przeciwstawić nam nie są w stanie.

H. Olbr.

Kijów, 14 października.

W sprawie pastwisk.

Z powodu często powtarzających się w naszym kraju zatargów między włościanami i obywatelami o prawo wypasu inwentarza włościańskiego na gruntach dworskich, które służą za przedmiot wielu procesów, a nieraz i zacieklej dyskusji w prasie, nie od rzeczy będzie, jak się nam zdaje, podać do wiadomości i użytku ogółu te zasady prawne, mające moc obowiązującą, jakie w tej kwestyi wyłoniły się dotąd w naszych wyższych instytutach sądowych.

Prawo wypasu nadane było włościanom na mocy Najw. zatwierdz. uchwały główn. komitetu do urządz. stanu włościan. z d. 4 kwietnia 1865 r. (uw. do § 18 dod. do art. 31 spec. dod. do IX t. Zb. pr., wyd. 1876 r.); brzmi ono jak następuje: «Ze względu na ustawicznie powstające zajścia między obywatelami i włościanami kraju połud.-zachod. o prawo wypasu bydła w tłokach (ugo-

rach) *) w nierozseparowanych majątkach, oraz na skargi o spasanie zbóż, postanowić, ażeby w tych nierozgraniczonych majątkach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej gub., gdzie do wydania ustawy z d. 19 lutego 1861 r. istniało wspólne—obywatela i włościan—używanie tłok na jednym i tem samem polu, było zachowane tak za obywatelami, jak i włościanami bezwarunkowe prawo wypasu podczas pozostawiania pól w tłoce i po zebraniu z nich zboża—nadal aż do ostatecznego odseparowania ziem włościańskich od obywatelskich i że takie pasienie bydła, należące do obywatela na gruntach włościańskich i odwrotnie nie ma być uważane za nieprawne («potrawa»).

Niejasna redakcja tego prawa, oraz zmiana ekonomiczno-rolniczych stosunków w kraju, a mianowicie, zagarnięcie przez włościan pod uprawę zboża wszystkich gruntów im nadanych (bez względu na to, czy to były pola orne, czy sianokosy, czy nawet pastwiska); nadto, wywołana koniecznością dążność obywateli do zamiany osławionej «trypolówki», na inne, racjonalniejsze i zyskowniejsze systemy gospodarstwa, były przyczyną tego, że owe zajścia, które przytoczona uchwała miała raz na zawsze zażegnać, w rzeczywistości nie tylko nie ustały, ale jeszcze się bardziej zagościły i zagościły. Nie będziemy jednak wchodzić w bliższe rozpatrywanie tych spornych stosunków ze strony faktycznej, bo toby nas do niczego nie doprowadziło. Jeden tylko rys wspólny wszystkim sporom, jakie dochodziły do sądów, musimy zaznaczyć, a mianowicie, że wszędzie włościanie skarżyli się na obywateli za zoranie i obsianie pola, mającego zostać w danym roku w tłoce, co znaczy, że przyczyna zatargu tkwi zawsze w usiłowaniu zamiany trzechpolówki na płodozmian, czyli w niezależnym od jednostek postępowym prądzie rozwoju kultury rolniczej. Co się tyczy strony prawnej kwestyi pastwisk, to w tym względzie jest ona dziś już zupełnie i zasadniczo wyjaśniona. Senat poraz pierwszy dotknął jej w procesie włościan m. Kodnia z hr. Ledochowskim i wyłożył swój pogląd na uchwałę z d. 4 kwietnia 1865 r. w wyroku swoim z r. 1881, № 69, w którym orzekł: «że treść tego prawa nie daje żadnej podstawy do konkluzji o jakimkolwiek ograniczeniu prawa obywatela do swobodnego rozrządzania należącą do niego ziemią we względzie przeznaczenia tej, lub innej jej części, według własnego wyboru—pod zasiew, lub na ugór, ponieważ o sposobie prowadzenia gospodarstwa, w prawie, omawianem wogóle, nawet się nie wspomina» i że prawo wymaga tylko, aby obywatel nie wzbraniał włościanom korzystania z wypasu na tych polach, które nie są obsiane. Powtórnie, zasadę tę stwierdził senat w procesie włościan wsi Łuczyna z tow. dziełdowszczyńiańskiej fabryki cukrowej w r. 1883.

Najjaśniej zaś i najobszerniej wyłożyła ją kijowska izba sądowa w wyroku z d. 1—2 kwietnia 1885 r.: «Jedynym celem,—mówi izba,—ustawy tej, jest usunięcie przyczyn, które ją wywołały, t. j., usunięcie powodów do nieustannych zatargów między obywatelami i włościanami p.-z. kraju o prawo wypasu bydła w tłokach i wcale nie ma na celu wytwarzania dla włościan jakiegoś wyłącznego prawa używalności w majątku obywatela; przeciwnie, prawo tą uchwałą ustanowione, jest obustronne, ponieważ w pewnych, określonych w niem warunkach, jak włościanie mają prawo pasienia swego bydła na gruntach dworskich podczas ich ugorowania i po sprzęcie zboża, tak również i obywatel ma prawo wypasać swój inwentarz na ziemi włościańskiej. Mając na widoku jedynie pola orne i wcale nie dotyczące «wygonów», sianokosów i innych gruntów, uchwała z d. 4 kwietnia 1865 r. w niczem nie ogranicza obywatela w prawie rozporządzania swojemi ornymi polami, we względzie naznaczania tych lub innych gruntów, według własnego uznania pod zasiew, lub tłoce, słowem, w stosowaniu tego lub innego sy-

stemu gospodarstwa i wymaga tylko, ażeby do ostatecznego rozseparowania ziem gminnych od dworskich, te pola, które, według dowolnie przyjętego przez obywatela systemu płodozmianu, rzeczywiście odlogują, były dostępne dla wypasu bydła włościańskiego. Tłómaczyć prawo z d. 4 kwietnia 1865 r. w sensie zakazu obywatelom (aż do czasu oddzielenia ich gruntów od gminnych) odstępowania w ich gospodarstwie rolnem od trypolowego systemu, równałoby się powstrzymaniu na czas nieokreślony w znacznej części państwa, najbardziej nadającej się do rolnictwa, wszelkiego rozwoju kultury rolniczej, znaczyłoby to przypisywać prawnym cele—jemu zupełnie obce».

Wobec tych trzech wyroków, obowiązujących na przyszłość wszystkie sądy w naszym kraju, nie podlega dziś wątpliwości, że 1° uchwała z d. 4 kwietnia 1865 r. nie zabrania wcale obywatelom zmiany systemu gospodarstwa i obsiewania swych gruntów według upodobania, a zatem nie stoi ona na zawadzie do urządzania płodozmianu nawet w majątkach, nie cieszących się separatem; 2° włościanie mają prawo wypasu na tych tylko gruntach obywatelskich, które rzeczywiście odlogują, na wszystkich zaś innych polach, po zebraniu z nich zboża, i obywatel nie może im tego wzbraniać, pod obawą odpowiadania za szkody, ztąd dla gminy wynikłe, i 3° włościanie nie mają prawa spasać zboża, chociażby takowe było zasiane na gruntach, które podług wymagań trypolówki, powinny być odlogować w tłoce.

J. Łychowski.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 października.

Dzienniki poznańskie zarejestrowały fakt, który przez naszego poznańskiego korespondenta był przewidzianym w części. Koło nasze poselskie w sejmie pruskim straciło — jak się zdaje — przy ostatnich wyborach dwa miejsca. Są to właśnie te same mandaty, które ludność polska na naszych kresach zachodnich zdobyła była przed sześciu laty, kiedy delegacja nasza zwiększyła się naraz o trzy głosy. Głos jeden z tej zdobyczy ubył nam przed trzema laty, dwa inne, mianowicie w okręgu wyborczym poznańsko-obornickim, przepadły dopiero w roku bieżącym. Dwa owe krzesła polskie, wywalczone niegdyś były dziewięcioma głosami większości; dziś, klęską wielkopolan złożyła się z cyfr następujących: powiat poznański wydał z siebie wyborców (czyli tak zwanych prawyborców) polaków 143 i Niemców 102, powiat zaś obornicki tylko 45 polaków na 140 Niemców. Słowem, ogół wyborców w okręgu poznańsko-obornickim, mający wyłonić z siebie dwóch posłów, składa się ze 188 polaków i 242 Niemców; większość zatem po stronie Niemców dosięga 45 głosów, czyli, w stosunku do sytuacji przed sześciu laty, strata nasza wyraża się: 45 ÷ 9, to jest 54 wyborców. Tak nagły i znaczący wpływ energii naszej na widowni walki politycznej, wywołuje w prasie naszej komentarze liczne, natury przeważnie pesymistycznej lub inkryminacyjnej. Sama prasa poznańska nie jest jeszcze w stanie zdać sobie dokładnie sprawy z wypadku, który rzeczywiście wesołym nie jest, który jednakże z nadto jest ważnym, abyśmy z omówieniem jego powstrzymać się nie mieli do czasu nadejścia bliższych i szczegółowszych informacji, zwłaszcza, że klęska ta częściowa, znacznie zmienić może charakter swój w zestawieniu z rezultatami akcji wyborczej po innych okręgach, o czem dotąd nadchodzą szczupłe jeszcze tylko i niedokładne wieści.

W dzisiejszej korespondencji „Kraju“ z Kijowa, pochodzącej od doświadczonego

*) Mowa ta wyszła w Poznaniu w 1872 r., jako przyczynek do ówczesnego głośnego tryumfalnego obchodu 100-letniej rocznicy pierwszego rozdziału Polski.

*) Tłoką nazywają w trypolówce trzecią zmianę, odlogującą i następnie latem uprawioną pod zasiew oziminy.

prawnika miejscowego, poruszona została jedna z ważniejszych stron drażliwej kwestii agrarnej w kraju zachodnim. Przepisy co do wypasów na ugorach dworskich by dla włościańskiego i *vice versa*, zachowane na mocy ustawy z d. 4 kwietnia r. 1865, nie tylko stały się powodem ciągłych zatargów sąsiedzkich, lecz z nich to głównie urosło nieporozumienie, skazujące gospodarstwo rolne na zastój i wyrzeczenie się ulepszeń postępowych przy uprawie gruntów. Ponieważ rzeczzone prawo zastrzegło używalność wspólną wypasów dworskich i włościańskich na ugorach, wywnioskowano ztąd, że przestrzeń ugorów nie może ulegać zmianie, a głównie zmniejszeniu. Tymczasem wielka reforma usamowolniająca lud, nie mogła przejść bez wpływu na rolnictwo, zmuszała nawet do rdzennych przeobrażeń przez zupełną zmianę warunków. I w rzeczy samej, chociaż nie tak rychło, jakby należało, oba typy własności ziemskiej zaczęły wprowadzać modyfikacje w systemie gospodarczym. Włościanie, pod wpływem wspólności pastwisk, obrócili wszystkie niemal swoje grunty, wraz z łąkami i pastwiskami na pola orne, więksi zaś właściciele pozbawieni robotnika, zaczęli dążyć do bardziej racjonalnych systemów eksploatacji, głównie do zamiany prastarej trzypolówki. Lecz właśnie tym ostatnim dążeniem stanęła na zawadzie wspólność wypasowa, gdyż nowe systemy uprawy roli zmniejszają ilość pól ugorujących i sam rozkład ich czynią dla wypasów mniej przydatnym. Jednakże, jak widać z kategoriycznych wyjaśnień najwyższych instytucji sądowych, senatu i izby sądowej kijowskiej, prawo wspólności nie wyłącza wcale zmian w systemie gospodarczym i nie określa norm pól ugorujących. Nie zmusza ono stron bynajmniej do pozostawiania przy pewnych formach, do zastojów obowiązkowego. Prawodawca, ustanawiając wspólność wypasową dla włościan na polach ich byłych dziedziców i dla tych ostatnich na gruntach wioskowych, wprowadzał równouprawnienie; teoretycznie przynajmniej, dla obu stron korzystne. Być może, że na razie, nazajutrz po reformie, kiedy jeszcze dawny system gospodarczy, wezbrana siłą popędu wiekowego, istniał w całości, takie gospodarcze *modus vivendi* mogło nie wzbudzać obaw, ale kiedy następnie pod wpływem wielorakich przyczyn, nastąpiły modyfikacje systemu gospodarczego, kolizja interesów wystąpiła na jaw w całej swej ostrej formie. Dzisiaj tedy można tylko postawić pytanie, czy interpretacja prawa omawianego zażegna całkowicie nieporozumienia i zatargi w sprawie wypasowej i umożliwi dalszy rozwój uprawy rolniczej? Oczywiście, pragnęlibyśmy, żeby tak było, lecz nie możemy się pozbyć pewnych wątpliwości. Jedną ze stron zainteresowanych w obszarze wypasów, mianowicie włościan, w danym razie, nie mogą obchodzić tak dalece postępy kultury rolniczej u sąsiadów-obywateli, żeby mieli oni znieść obojętnie w interesie cudzego postępu zmniejszenie własnych wypasów, czyli, poprostu, straty materialne. Dlatego też, jakkolwiek interpretacja sądowa zabezpiecza prawo do rozwoju kultury ziemskiej, zatargom wszakże i nieporozumieniom końca ona nie położy i istnieć one będą dopóty, dopóki ich źródło, wspólność używalności, w drodze prawodawczej zatamowaniem nie zostanie.

Zjazd górniczy w Warszawie, znaczenie którego omawiamy w dzisiejszym słowie wstępem, został dziś, w sobotę, zamknięty. Z otrzymanego od naszego warszawskiego korespondenta telegramu, dowiadujemy się, że zjazd wczoraj i onegdaj powziął następujące uchwały: przedstawić rządowi po-

trzebę ostatecznego zatwierdzenia ustawy szkoły górniczej w Dąbrowie; wyjednać utworzenie stowarzyszenia emerytalnego i fabrycznych kas pomocy, wreszcie wyjednać premjum rządowe w stosunku 10 kop. od puda za pierwszy milion pudów surowca, przetopionego koksem polskim. Premjum to ma na celu poparcie poszukiwań w Królestwie gatunków węgla koksojącego. Dzięki poparciu K. A. Skalkowskiego, wice-dyrektora departamentu górniczego, prezydującego na zjeździe, generał-gubernator Hurko wyznaczył 12,000 rubli ze specjalnych funduszy Królestwa, na założenie szkoły górniczej w Dąbrowie, drugie tyle złożyć fabrykanci.

Pomyślna wiadomość o uwolnieniu J. I. Kraszewskiego z więzienia magdeburgskiego na 6 miesięcy dla odbycia kuracji, obiegła już wszystkie dzienniki polskie. Podług otrzymanych przez nas wiadomości, czcigodny starzec zawdzięcza tyle upragnioną swobodę przedewszystkiem wysokiemu wstawiennictwu członków rodziny królewsko-włoskiej, a także i uporczywym staraniom hr. Ludmily Falconieri-Carpegna z domu Hołyńskiej, która znalazła drogę do poselstwa niemieckiego w Rzymie. Dzienniki włoskie witają z radością wiadomość o uwolnieniu Kraszewskiego, imię którego popularnem jest oddawna na całym półwyspie Apenińskim. O względach panującego domu sabaudzkiego świadczą wymownie dwa wysokie odznaczenia, jakie spotkały autora „Kartek z podróży po Włoszech”: komandarstwo orderów św. Maurycego i Łazarza, oraz korony włoskiej.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Serbja vis à vis Bulgaryi. Mowa Kalnokego. Przewidywania polityczne.

Od wielkiego do śmiesznego, krok jeden tylko; nigdy podobno francuzkie to przysłowie nie można było lepiej zastosować, jak w chwili obecnej, na widok stojących przeciw sobie Serbji, a Bulgaryi. Świat ucywilizowany, znudzony ciągłymi wieściami telegraficznymi o rozpoczęciu i jednocześnie o nierozpoczynaniu wojny między temi państwami, z uśmiechem patrzy na operetkową «akcję zaczepną» młodocianych wrogów. Póki się jednak chłopcy gotują brnąć za czuby, panowie bez nich rzucają całą kartują, pewni, że *ce que l'Europe veut, Dieu le veut*. Niech się indyczą lilipuci, byleby między silnymi była zgoda, a błogi spokój szwanku nie poniesie...

Tak się mają rzeczy wogóle. Co się zaś tyczy szczegółów obecnej sytuacji na wschodzie, tydzień bieżący rzucił parę błysków, do pewnego stopnia oświetlających pogmatwane tło wypadków. W komisji delegacji węgierskiej złożono poważny szereg zapytań, zwróconych do ministra spraw zagranicznych. Hr. Kalnoky dał obszernie objaśnienie, z którego, jeżeli nie o wszystkiem, to zawsze cośkolwiek dowiedzieć się można. Przedewszystkiem sternik polityki austriackiej oświadczył, że konferencja ambasadorów w Stambule ma za podstawę swych obrad i uchwał przyjąć *statum quo ante*, a więc ściśle przywrócenie litery traktatu berlińskiego; lecz ponieważ traktat ten nie obejmował statutu organicznego Rumelji wschodniej, ten ostatni przeto z mianem uleż może. Po za formalnem jednakże rozcięciem węzła bułgarskiego, ku czemu powołana jest konferencja stambulska, leży pytanie, stanowiące rdzeń rzeczy i mogące stać się powodem niemałych zawikłań, nierozstrzygniętem pozostaje pytanie, komu mianowicie powierzonom będzie wykonanie uchwał konferencji, a więc przywrócenie

owego *status quo ante*. Otóż kwestya ta została pominięta przez ministra, który się ograniczył na wyrażeniu nadziei, że egzekucya nie będzie potrzebna, gdyż moralny wpływ Europy wystarczy, ażeby ludy bałkańskie przywołać do porządku. Przypomnienie bardzo niedawnej przeszłości mogłoby budzić pewne powątpiewanie w tej mierze, lecz i to być może, że siła «wpływów moralnych» obecnie... urosła. Postawiono zresztą ministrowi austriackiemu w sposób nader natarczywy i inne pytanie, będące w związku z poprzedniem. Mianowicie co do trwałości stosunku Austrii do Niemiec z jednej, a Rosji z drugiej strony. Pytanie to brzmiało tak: czy sojusz z Niemcami będzie miał dla Austrii realną wartość na wypadek, gdyby sprzeczność interesów na półwyspie bałkańskim między Austrią i Rosją ujawniła się w jakikolwiek sposób. Hr. Kalnoky odpowiedział na to ogólnikami, w każdym razie stanowczymi. Sojusz z Niemcami, rzekł, jest tego rodzaju, że nie zachwieje się wcale od przypadkowych okoliczności, a ugruntowany jest jak dawniej na wzajemnej dobrej wierze. Co zaś do Rosji, to żadne specjalne traktaty między nią a Austrią zawierane nie były, ale stosunki są również dobre, jak były w roku zeszłym.

«Należy koniecznie, mówił minister, mieć na uwadze różnice interesów obu mocarstw. Różnica ta nie polega na braku wzajemnej życzliwości, ale jest rezultatem siły faktów, przełamanie których winno być głównem zadaniem każdego ministra. Winniśmy dokładać wszelkich starań, ażeby podtrzymać dobre stosunki z Rosją. Jeżeli stosunki z Rosją będą trwałe i zabezpieczone przeciwko wypadkowym okolicznościom — będzie to wielce radosnem zdarzeniem dla obojga mocarstw».

Interpelanci węgierscy ciekawi byli wiedzieć, jakie też stanowisko zajmuje obecnie monarchja Habsburgów względem Serbji, i w jakim stopniu wojowniczo postawienie się tego bałkańskiego państewka zależnem jest od wpływu gabinetu wiedeńskiego. Minister dał w tej kwestyi odpowiedź najzupełniej jasną. Austriya, powiedział, sympatyzuje z Serbją, lecz obowiązkowe podtrzymywanie tej ostatniej, postawiłoby monarchję austriacką w pewnej od Serbji zależności. Jeżeli Serbja grozi Bulgaryi, robi to tylko na własne ryzyko i własną odpowiedzialność, a to tem bardziej, że Bulgaryja stanowi część terytorium tureckiego. Zresztą, minister jest pewny, że Serbja pójdzie za przyjacielsko udzielonemi jej radami i działać będzie na gruncie traktatu berlińskiego. Co zaś do przewrotu bułgarskiego — zakonkludował minister — dokonany on został w taki sposób, którego ani pochwałać, ani tolerować niepodobna.

Słowem, politycy węgierscy, którzy twierdzili, że Austriya postępowaniem swoim obecnem wzmacnia stanowisko Rosji w Bulgaryi i naraża przeciwko sobie Serbję, dostali dobitną i kategorię odprawę... Takie wrażenie wywarła mowa Kalnokego w Austrii i po za nią.

Zewsząd zresztą nadchodzą wieści o zmianie poglądów na sprawy bałkańskie. Korespondent berliński «Mosk. Wied.», obszernie opisuje o wrażeniu, wywołanem na koła wpływowo berlińskie umiejętną grą dyplomacyi rosyjskiej. «Wszędzie, powiła on, słychać wykrzykniki podziwu nad szybkością, z jaką Rosya zmieniła kierunek dążeń dyplomacyi europejskiej. Dwa, trzy tygodnie temu Europa zdawała się być całkiem innego zdania — dziś znowu odmiennego najzupełniej. Siła Rosji zdwojona, potrojona przez jasną i twardą wolę, która nią kieruje i surową logikę jej dyplomacyi. Nieprzyznawanie faktów stworzonych przez rewolucję, przywrócenie *status quo ante* rozstrzygnię wszelkie nieporozumienia i powstające zawikłania».

W piątek d. 25 b. m. konferencja stambulska zaczęła swoje posiedzenia. Przedtem zapewne do jej członków doszła wiadomość, że na księcia Aleksandra bułgarskiego spadła nielaska cesarza rosyjskiego. Został on wykluczony z list armji rosyjskiej, w której nosił wysoką rangę generał-lejtnanta i był szefem 13 batalionu strzelców. Okoliczność ta zdaje się uniemożliwiać wszelką kandy-

daturę ks. Batenberga, nawet na urząd je-
nerał gubernatora Rumelji. Zresztą, ks. ten
podtrzymywany jest obecnie jakoby jedynie
przez Anglię, a głównie królową Wiktorję,
z którą łączy go związki powinowactwa.
Nawet sultan, jak donosi «Gazeta Kolońska»,
na list ks. Aleksandra, w którym oświad-
cza chęć przybycia do Konstantynopola i
złożenia wizyty sultanowi, dał odpowiedź
odmowną...

Jakkolwiek się zakończy sprawa rumelij-
ska, przebieg jej wskazuje wyraźnie na zmianę
poglądów i sposobów działania politycznych.
Dawniej, po wypadkach w Filipopolu, taka
Serbja byłaby się rzuciła na Turcję dla
wyzwolenia braci staro-serbskiej z pod jarz-
ma tureckiego. Dziś staje ona frontem prze-
ciwko Bułgarii, dlatego tylko, że tego wy-
maga interes i że tą drogą rychlej zdąży do
celu. Albo wszyscy dostaniemy po kawalku
trupu tureckiego, powiadają grecy i serbo-
wie, albo nikt nic. Praktyczny wiek...
J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Londyn, 4 listopada. Przyszłe wybory
do izby gmin zajmują opinię publiczną
w Anglii więcej może nawet, niż sprawa wscho-
dnia. Wszyscy oczekują ich z tem większą nie-
cierpliwością, iż nowa ordynacja wybora do-
dała wszystkim stronnictwom otuchy. «Central
News» przewiduje, że w nowej izbie zasiadzie
314 wigów, 178 torysów i 79 irlandczyków,
którzy w zasadniczych kwestiach będą głosować
z torysami. W 76 okręgach nie można przewi-
dzić wyniku wyborów. W niektórych okręgach
będą o losie kandydata rozstrzygały jego prze-
konania religijne, w innych jego poglądy na po-
litykę słowa. «Central News» spodziewa się, że
katolicy będą głosować na kandydatów konser-
watywnych.

Paryż, 5 listopada. Lekarze, którzy badali
stan umysłowy sprawcy zamachu na życie mi-
nistra Freycineta, zgodzili się na to, że cierpi
na pomieszanie zmysłów. Sprawca zamachu jest
korsykaninem, nazwiskiem Mariotti i jako
powód zamachu podaje, że w r. 1880 pracował
przy kanale panamskim, gdzie agent towarzystwa
zniszczył jego siostrę, która następnie umarła.
Zrozpaczony, przybył do Francji, gdzie napróżno
szukał pomocy sądu, skutkiem czego przez jakiś
czas gwałtowny chciał zwrócić na siebie uwagę
i nie chciał, zabić ministra, dlaczego rewolwer
wymierzył ku ziemi. Towarzystwo kanału panam-
skiego potwierdziło jakoby zeznania Mariotti'ego
co do jego siostry, skutkiem czego minister Frey-
cinet zamierza wnieść o ulaskawienie Mariotti'ego.
Na radzie ministeryalnej, na której roztrzą-
sano kwestję wydalenia książąt orleańskich,
miał oświadczyć Grévy, że dekret banicyjny
podpisze wtenczas dopiero, gdy otrzyma jasne
na to dowody, że książęta zadali się w spiski,
mające podkopać egzystencję państwa lub jego
ustrój organizacyjny.

Konstantynopol, 5 listopada. Dziś miało miej-
sce krótkie, formalne posiedzenie kon-
ferencji, przyczem członkowie jej zamienili
między sobą swe pełnomocnictwa i potem uorga-
nizowane zostało biuro.

Sofja, 5 listopada. Z Konstantynopola otrzy-
mano wiadomość, że Rosja nie nastaje na
zrzeczenie się tronu przez księcia buł-
garskiego. Rząd książęcy nie miał nigdy
powodu zapewniać mocarstwa, że podda się de-
cyzji konferencji, gdyż mocarstwa nie wymaga-
ły nigdy podobnego zapewnienia.

Belgrad, 5 listopada. Głównymi winowajcami
wykrytego w Belgradzie spisku wojennego
na życie króla, okazali się zecerzy gazety
«Nowobelgradski Dziennik»: Božo Jowanowicz i
zięć tegoż Witolawicz, nauczyciel, syn straco-
nego w 1868 r. za zabójstwo ks. Michała, krew-
nego Karageorgiewicza. Obaj przestępcy podda-
ni są specjalnemu sądowi wojennemu, którego
prezesem mianowany jest Popowicz. Śledztwo
prowadzone jest energicznie i przyczyniło się
już do aresztowania w Niszu sześciu osób, mię-
dzy którymi znajduje się b. oficer Mindorowicz.
Aresztowani przywiezieni zostali pod silną stra-
żą do Belgradu.

Berlin, 5 listopada. Z 433 wyborców
do sejmiku pruskiego, rezultat wiadomy
ze wszystkich, oprócz jednego. Wybrano 140
konserwatystów, 60 wolno-konserwatywnych, 99
klerykalistów, 70 narodowo-liberalnych, 44 ze
stronnictwa wolnomyślnego, 14 polaków, 3 gwel-
fów i 2 duńczyków.

Belgrad, 6 listopada. «Agence Havas» dono-
si, że król Milana wypowiedział postowi fran-
cuskiemu zdanie, iż Serbja nie może się z

do wolnić powrotem do status quo ante, je-
żeli nie otrzyma gwarancji przeciwko powtarza-
niu się wypadków, podobnych do tych, jakie mia-
ły miejsce w Rumelji wschodniej.

Wiedeń, 6 listopada. Cesarz Wilhelm
zwrócił się do króla serbskiego Milana i
greckiego Jerzego z własnoręcznymi li-
stami, w których wyrazami najczulszemi na-
kłania ich do niekompromitowania pokoju euro-
pejskiego. Król Jerzy, odpowiadając na list ce-
sarza niemieckiego, powiada, że pokojowe zakoń-
czenie kryzysu obecnego, możliwem jest w tym
razie jedynie, jeżeli przywrócone zostanie status
quo ante, gdyż w przeciwnym razie król jest
bezsilny opierać się wojowniczym usposobleniu
kraju.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków, «Czas» krakowski został 29 b.
m. zabrany przez prokuraturę za artykuł o
stanie c. k. sądownictwa w Galicyi. Przed tygo-
dnem z podobnego powodu skonfiskowa-
no «Dziennik Polski» i «Kuryera». Z tego powodu
pisze «Kurier Lwowski»: «Apelowaliśmy w tej
mierze do delegacji polskiej w Wiedniu, gdzie
właśnie poseł Małecki poruszył był sprawę nad-
użyć w sądownictwie. Apelacja nasza nie odnio-
sła skutku. Mimo to twierdzimy, że bez dopusz-
czenia krytyki i jawności istniejących stosun-
ków, nie może być mowy o poprawie tychże. Swo-
boda krytyki i jawność w sprawach sądownictwa,
jest nieodłączną od przyznanego sędziom prawa
niezawisłości i nieusuwalności.» Prof. Napoleon
Cybulski miał 30 z. m. w Collegium phisi-
cum wstępny wykład z fizjologii. No-
wego profesora przedstawił dziekan wydziału me-
dycznego dr. Blumenstock licznie zgromadzonym
słuchaczom, którzy go powitali hucznymi okla-
skami. Następnie w krótkim przemówieniu pod-
niósł dziekan zasługi zmarłego profesora fizjolo-
gji śp. Gustawa Piotrowskiego, którego pamięć
uczciła młodzież przez powstanie.

Poznań. «Komitet poznański dla wy-
gnańców» ogłosił w dziennikach sprawozdanie,
w którym zwraca uwagę ogólną na ciężkie, bez-
wyjścia niemal położenie wielu wydalanych,
zmuszonych porzucić mozolnie wywalczone stano-
wiska, a nie zawsze mogących wrócić do miejsc
urodzenia. Faktyczny stan interesów komitet
przedstawia jak następuje. «Zajęliśmy się dotąd
dola 315 rodzin, udzielając pomocy, na jaką rze-
czywista potrzeba i stosunki pozwalały. W tym
celu przeprowadziliśmy 420 korespondencji, a
z zebranych do dnia dzisiejszego 16,547 marek
27 fen. wydaliśmy 7,688 marek 35 fen., tak, że
w kasie naszej pozostaje obecnie 8,858 m. 92 fen.»

Zagrzeb, 2 listopada. (Koresp. «Kra-
ju»). Smutne okoliczności polityczne, wśród któ-
rych znalazła się Chorwacya, nie pozwoliły na
świetny obchód pięćdziesięcioletniej rocz-
nicy odrodzenia narodowego. Chorwaci
jednak, mimo zakazu rządowego, nie dali za wy-
granę i wzięwszy sobie za hasło: «Kiedy nie
możemy jak chcemy, chcemy jak możemy»,
w cichości obchodzili uroczystość dnia 7 (19) paź-
dziernika — bez halasu i ostentacji, ale ze sku-
pieniem ducha i przejęciem się ważnością faktu,
którego pamiętkę święcili. Na cmentarzu central-
nym w Mirogoju pod Zagrzebem, w osobno zbu-
dowanym pawilonie, złożono zwłoki siedmiu pra-
cowników z epoki odrodzenia, z tak zwanej do-
by ilirskiej na grobowcu położono płytę,
z takim napisem: «Wskrzesicielom narodu
chorwackiego, bojownikom za jedność literacką
plemion południa słowiańskiego: Wiekosławowi Ba-
bukiczowi, Dymitrowi Demetrowi, Ludwikowi
Gajowi, Franciszkowi Kurelcowi, Ignacemu Li-
sinskiemu, Dragutinowi Seljanowi, Stankowi Wra-
zowi, na pamiętkę pięćdziesięcioletniej rocznicy
pracy ich, poświęconej przez Boga, tę świątynię
pokoju i sławy wzniosło miasto Zagrzeb i oddaje
ją narodowi chorwackiemu, aby czcił ich pamięć
z wdzięcznością, wiernością, wytrwałością, aby
dalej ciągnął sławne ich dzieło i szczęśliwie do-
prowadził do końca». Z siedmiu owych mężów,
Wiekosław Babukicz (1812 — 1875), był grama-
tykiem i obrońcą teorii pochodzenia słowian po-
łudniowych od ilirów. Dymitr Demeter (1811 —
1872), pracował nad dramatem i był intendentem
teatru narodowego. Ludwik Gaj (1809 — 1872),
główny przywódca ruchu, zaczął wydawać pierw-
szą gazetę chorwacką — jest on także twórcą pie-
śni «Jeszcze Chorwacya nie zginęła». Z jego to
poręki słynny hr. Jelacicz został banem. Fran-
ciszek Kurelac (1810 — 1874), słynął jako styli-
sta i napisał niemalo rozpraw lingwistycznych

i innych, językiem barwystym, żywym i energicz-
nym. Ignacy Lisinski, właściwie Facha (1819 —
1854), był muzykiem, twórcą melodii do ulubio-
nych pieśni patryotycznych, oraz dwóch oper
chorwackich: «Miloš i Intryga» i «Porin». Ks.
Dragutin Seljan (1810 — 1848), odznaczył się ja-
ko geograf. Nakoniec Stanko Wraz (1810 — 1851),
rodem słoweniec, porzucił narzeczę rodzime dla
języka chorwackiego i w języku tym napisał wie-
le prześlicznych pieśni lirycznych. Na uczczenie
rocznicy, patryoci chorwaccy wydali jednodniów-
kę, p. t.: «Slava preporoditeljem» (Cześć odro-
dzicielom), o której obszerniej w przyszłych nu-
merach pomówimy. Ra.

Wiedeń. (Koresp. «Kraju»). Na uni-
wersytecie wiedeńskim, pod opieką prof. Miko-
szicza, utworzyło się «Stowarzyszenie
sławistów», mające na celu wzajemną po-
moc uczniów, zajmujących się filologią słowiań-
ską. Na wieczornych zebraniach członkowie mają
tłumaczyć stare pomniki słowiańskie i rozbie-
rać nowsze utwory. Towarzystwo zamierza urządzić
bibliotekę i czytelnię czasopism specjalnych. Zwy-
czajnymi członkami mogą być tylko studenci wie-
deńscy, zajmujący się sławistyką, nadzwyczajnym
członkiem może zostać każdy student uniwersy-
tetu. K. R.

Bułgaria. Jaką próbkę niewdzięczno-
ści bułgarskiej, «Warsz. Dniwn.» taką zamieścił
notatkę: «Sławianin», w ostatnim numerze swoim,
napadając na dzienniki rosyjskie w sposób nader głupi i grubiański za to,
że one dowodzą niewczesności przewrotu w Buł-
garii i napadają na jego sprawców. powiada, że
przedplacicielem ze wszystkich stron Rosji oday-
lają «Mosk. Wied.», «Now. Wrem.» i «Ruś» do
redakcyj, z oświadczeniem, iż nie życzą sobie
czytać artykułów, skierowanych przeciwko Buł-
garii. Co za brednie! Oczywiście, gazeta buł-
garska zdecydowała się stanowczo oszukiwać czy-
telników swoich».

Paryż. W «Grażdaninie» taką znajdu-
jemy notatkę: «Na waletę wszelkich osobliwości
i odrębności charakterystycznych dzisiejszego Pa-
ryża, zasiadła tam masa jakiejś liberalnej holoty
(swolocz) rosyjskiej, tworzącej całe stronnictwo
jakichś bazgraczy o Rosji w prasie paryskiej.
Płatni są oni dziennie lub od wiersza za różne
obrzydlowości o Rosji, o jej rządzie i t. d.

Ameryka. Wychodzący w Detroit,
w Ameryce Północnej, dziennik polski,
p. t. «Gazeta Narodowa», upadł. Na jego miejsce
zapowiada ks. Grzymala wydawnictwo «Kuryera
Polskiego».

PRZEGLĄD PRASY.

ROZDRAŻNIENIE «PRZEGL. KAT.».
Artykuły «Kraju» o obłąkanych, z powodu
mającego się założyć nowego szpitala pod
Warszawą, wywołały wcale przez nas nie-
oczekiwane niezadowolenie «Przeglądu Ka-
tolickiego». Dlaczego? — pozostanie to za-
pewne dla nas nazawsze tajemnicą; z dwóch
bowiem króciutkich artykułków pisma war-
szawskiego, wymodelowanych na wzorach
nieodpowiednich dla każdego poważnego pi-
sma, tembardziej dla pisma religijnego, daje
się widzieć jedynie silne rozdrażnienie autora.
Nie tajno chyba pismu, broniącemu miłości
i pokory chrześcijańskiej, że traktując tak,
jak ono w danym wypadku, rzeczy i ludzi
(do tego tak poważnych i w naszym społe-
czeństwie zasłużonych, jak autor artykułów
o obłąkanych), do godziwego porozumienia
nie dojdzie się w żaden sposób. Nie o to też
zresztą chodziło «Przegl. Kat.».

«Być może, powiada on, będą jeszcze dal-
sze artykuły, gruntowniejsze kwestye opętania
w «Kraju» traktujące, w takim razie i my
bliższą uwagę ich rozbiórowi poświęcimy; na
to, co p. N. dotąd napisał, te dwie notatki
wystarczą».

Ot, co się nazywa wykręt dziennikarski.

Z POWODU WYDALAŃ. «Warszawskij
Dniwnik» wystąpił z artykułem, oceniają-
cym skutki wydalania i ich wyraz w społe-
czeństwie polskim z jednej strony, a kó-
rzyści dla Niemców od tego kroku z dru-
giej. Zdaniem «Dniwnika», prasa polska
w danym wypadku wpadła w grubą prze-
sadę. Obok ogólnikowych i jednostajnych
narzekań na pogwałcenie elementarnych
praw ludzkich, barbarzyństwo średniowiecz-

ne i t. p., dzienniki polskie, zakordonowe zwłaszcza, podały wiele zmyślonych i nieprawdziwych szczegółów, zwłaszcza co do liczby wydalanych z Prus. Niektóre dzienniki warszawskie grzeszyły również przeciwko prawdzie, a jednak nie prostowały alarmujących, acz nieprawdziwych doniesień. W rzeczywistości, liczba przybyłych dotąd do Królestwa wygnańców, nie dosięgała wcale wysokości oczekiwanej. Władze pruskie starały się początkowo odsyłać wszystkich wydalanych do Rosji, rzecz jednak oczywista, że przyjmowano tylko takich, którzy mogli udowodnić poddaństwo rosyjskie, lub też przez długoletni pobyt swój za granicami państwa, nie utracili takowego. Naprzemna uwaga, z którą prasa polska śledzi wydalania, jest najzupełniej zrozumiała, lecz prasa ta używa przytem środków, nie zasługujących na szacunek. W zagranicznych polskich dziennikach daje się zauważyć silną chęć zasiania nieporozumień między rządami trzech państw i wywołania w Rosji i Austrii protestów, przeciwko postępowaniu rządu pruskiego. W dziennikach tych pojawiały się dość często przesadne wieści o wydalaniach z Prus nie tylko żydów i polaków, lecz i rosyjan, mieszkających za prawami pasportami, przyjeżdżnych na czas krótki, lub nawet turystów. Także sam cel miały, naturalnie kłamliwe doniesienia o wydalaniu pruskich poddanych z Królestwa polskiego, zaprawne pikantami szczegółami o kajdanach, morzeniu głodem rzekomych tych pruskich wygnańców. Pisano nawet o zamiarze rządu rosyjskiego pogłównego wygnania wszystkich Niemców. Arystokratyczny «Czas» zmyślił niebawem szczegóły nieporozumienia między pruskim agentem politycznym i urzędnikiem rosyjskim. Słowem, kierując się zasadą «cel uświęca środki», wiele zmyślenia wyprodukowali patryoci polscy:

«Z tego wszystkiego nie wynika jednakże, dodaje «Dziennik», żebyśmy współczuli środkom, przedsięwziętym przez rząd pruski. Zachodzi nawet pytanie, czy wyjdzie on Prusom na korzyść? My przynajmniej mocno o tem wątpimy. Rządowi pruskiemu udało się, co prawda, wysiedlić kilka tysięcy polaków i żydów, w liczbie których być może znajdowała się jedna, druga setka osób podejrzanych i warcholskich, lecz uraził on przeciwko sobie własnych polskich poddanych i wytworzył materiał opozycyjny. W Rosji głośniejsze zaczęto mówić «o pokojowym podboju niemieckim» i o germanizacji naszych kresów zachodnich. Polacy zaś nie ukrywają uczuć nienawiści ku Niemcom i pałają chęcią zemsty za wygnanych swoich współbraci. Krakowski «Czas» słusznie powiada, że rozporządzenie o wydalaniu polaków przyniosło idei słowiańskiej więcej korzyści, aniżeli wszystkie proklamacje komitetów słowiańskich, tudzież, że środek ten może nawet w niedalekiej przyszłości nie tylko przyczynić o nieobliczone straty poddanych pruskich pochodzenia niemieckiego, mieszkających w Rosji i Austrii, ale też w ogólności zachwiać stosunki handlowe Niemców w kraju tutejszym».

UWAGI DZIENNIKARSKIE. Pisma rosyjskie zwracają uwagę na pewien zwrot pokojowy, jaki zaszedł w społeczeństwie polskim:

«Polacy (pisze «Now. Wrem»), zaczynają pojmować korzyści swego położenia w Rosji; za to tem większą odpowiedzialność moralną ciężą na prasie miejscowej, która staje w sprzeczności z poglądami narodu, jakkolwiek rości sobie pretensje do kierownictwa umysłów. Obecna administracja kraju zaczyna nareszcie pozyskiwać należne uznanie, nawet w porównaniu z rządami jen. Albedyńskiego, którego zwykłe polacy nie mogą się odchwalić. «Czas» krakowski drukuje obecnie ciekawe szkice z towarzyskiego życia Warszawy, w których zamieszcza szczegółową, jakkolwiek jednostronną charakterystykę naczelników kraju, począwszy od ostatniego powstania. Pomimo przesadnych odezw o jen. Albedyńskim, autor przyznaje, że zmarły generał odznaczał się nader powierzchowną i płytką oceną ludzi i okoliczności; przeciwnie, szczerłość generała Hurko znajduje słuszne uznanie, pomimo zarzucanej mu niekonsekwencji, istniejącej zapewne w wyobraźni autora».

KREDYT PAŃSTWOWO-SZLACHECKI. Zawieszenie prerogatywy korzystania z kre-

dytu banku szlacheckiego dla obywateli-polaków w kraju zachodnim, zwróciło na chwilę uwagę prasy tutejszej.

«Wyjątek ten, powiada «Now. Wr.», bezwątpienia podnieci lament strony zainteresowanej, tembardziej, że w ogólności, ostatnimi czasy, skargi na upadek ekonomiczny weszły w zwyczaj naszych polskich guberni. Lecz na skargi tego rodzaju można zauważyć, że kraj zachodni, to kraj niepolSKI i że jeżeli z powodów politycznych, w widokach państwowych, niemożna dopuszczać tam wzmocnienia posiadłości polskiej, to niema powodu dostarczać takim niepożądanym właścicielom ziemskim z polskiej szlachty kredytu państwowego».

Zawracając z kolei do sprawy rusyfikacji kraju zachodniego, organ petersburski zauważa, że rozporządzenie omawiane, nie dopnie celu nawet z politycznego punktu widzenia. Należałoby tedy jeszcze bardziej wzmocnić stanowisko właścicielstwa rosyjskiego w kraju i uniknąć nadużyć przy przejściu własności ziemskiej, dokonywanych pod firmą rosyjską. Jako na powód nietrwałości rosyjskiego władania, dziennik powołuje się na list, otrzymany od jednego z właścicieli rosyjskich w kraju zachodnim.

«Autor listu, powiada «Now. Wr.», narzeka na nieład administracyjny i sądowiczy, na upadek prawowitości (zakonnosti) w kraju, bez której nie mogą go podźwignąć w znaczeniu rosyjskim żadne pojedyncze środki... Różnorodnemu ziemiaństwu krajowemu dolega przede wszystkim, zdaniem autora listu, niedostateczność porządku, oraz urzędnictwo drobne, pozbawione taktu politycznego i uczuć patryotycznych...»

«Nie bacząc na nadzwyczaj pesymistyczny charakter listu», konkluduje «Now. Wr.», należałoby zwrócić uwagę na przebudzenie w kraju należytych czynników ziemskich (?). Nie ufa bądź co bądź dziennik żadnym systemom, pragnie tylko najwszechstronniejszego oświecenia i obznajomienia się z chorobą.

SUKOWY SĄD. Korespondent warszawski «Now. Wr.», podpisujący się pseudonimem «Rjaniec», wystąpił z oskarżeniami, skierowanymi głównie przeciwko prasie warszawskiej. Miejscowa ludność, powiada on, pod wpływem gwałtów pruskich, trzeźwiej zapatrywać się zaczęła na swoje położenie i oceniać dodatnie strony położenia Polski rosyjskiej w porównaniu do pruskiej. Zwrot ten w opinii dotyczy również i teraźniejszych działaczy rosyjskich, którym oddawaną jest sprawiedliwość za proste i uczciwe branie się do rzeczy, podczas kiedy ich poprzednicy oskarżani bywali o dyplomację subtelną. Tylko prasa polska nie porzuca dawniejszego stanowiska, starając się wykazać nawet w drobnostkach swoją niechęć ku wszystkiemu, co rosyjskie. Miejscowe gazety podają nawet fałszywe wiadomości, rzucające cień na politykę rosyjską. Tak np. «Gazeta Świąteczna» donosi czytelnikom swoim, że rząd rosyjski zabronił wszystkim polakom brać w dzierżawę grunta skarbowe, nie dodając wcale, że rozporządzenie to stosuje się do kraju zachodniego, nie zaś do Królestwa. Poważny organ arystokracji polskiej, «Słowo», twierdzi np., że rosyjanie pragną zdobyć Herat jedynie w celu zabawienia się ze ślicznymi mieszkankami tego grodu, ku którym armia rosyjska uczuwa silny popęd i t. d.

«Jak i dawniej, ciągnie «Rjaniec», w prasie polskiej napotykamy bezzasadne narzekania na systematyczne jakoby niedopuszczanie osób pochodzenia polskiego na stanowiska państwowe w miejscowych instytucjach rządowych. Tymczasem, dość jest zajrzeć do nowowydanego kalendarza adresowego dla kraju tutejszego, ażeby się przekonać, że narzekania te nie mają podstawy; na jednego urzędnika rosyjanina, przypada dwa lub trzy nazwiska polskie, jeżeli nie więcej. Ludzie miejscowi nie tylko stanowią we wszystkich instytucjach krajowych ogromną większość, lecz mają najzupełniejszą możność dosługiwania się na swoich miejscach emerytury za czterdziestoletnią służbę; tymczasem urzędnicy rosyjscy w kraju zmieniają się co kilka lat. Korespondencya między instytucjami rządowymi, chociaż prowadzi się w języku urzędowym, lecz wszędzie niemal konwersacyjnym językiem pozostaje polski, zaczynając od sądu najniższego — gminnego (równego sądowi pokoju), kończąc zaś na instytucjach gubernial-

nych i centralnych, gdzie tylko znajdują się ludzie miejscowi. Obecny naczelnik kraju, po przybyciu tutaj w r. 1883, wykazał, jak się zdaje, ufałość ku temu personelowi urzędniczemu, jaki pozostał mu w spadku po jego poprzedniku; urzędnicy ci, jak w kancelarii jego, tak i w administracji krajowej, dotychczas są na swoich posadach, a wielu z nich zajmuje stanowiska wybitne, nawet nie licujące wcale z ich nieznacznym cenem wykształcenia. Ci zaś szlachetni polacy, którzy komponowali memoriały dla generała Albedyńskiego o reformach i przekształcaniach w kraju, przedstawione nieboszczykowi cesarzowi Aleksandrowi II i jego ministrom, pozostają przy swych miejscach i obecnie; osoby, które przetrzymały pod sukmem przy hr. Kotzebue projekt reformy dworskiego podatku podymnego, zrobiony przez ministra skarbu, i nie dawali o nim swojej opinii ministrowi spraw wewnętrznych, z racji czego skarb rosyjski stracił równiuteńko jeden milion r. s. dochodu z tego podatku, siedzą również na posadach po dawnemu. Ci, którzy przedłużyli (zatormozili) rozpatrzenie w ministerstwie spraw wewnętrznych projektu reformy miastowej w kraju (odmawiając uznania konieczności wypracowania kodeksu przepisów, obowiązujących tu miasta, jak proponował minister), pozostają, jak i przedtem, na stanowiskach wybitnych. Najbardziej ważna sprawa — włocławska, pospolu z samorządem gminnym, czyli ogólnoklasowym, znajduje się w obecnym czasie, jak i pierwsi, pod zarządem zostającej przy generał-gubernatorze osoby pochodzenia polskiego i katolika, z cenzusem wykształcenia szkoły powiatowej. Czyliż wskazanych faktów mało, ażeby przekonać publicystów polskich, że element polski wcale nie ulega temu systematycznemu uszczuplaniu jego praw do udziału w służbie rządowej, na które tak często narzeka prasa polska».

DZIAŁ URZĘDOWY.

NAJWYŻSZY ROZKAZ

o porządku działalności państwowego banku szlacheckiego w guberniach kraju zachodniego.

Byli zarządzający ministerstwem skarbu i zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych przedstawili komitetowi ministrów projekt co do porządku działania państwowego banku ziemianckiego i szlacheckiego w guberniach kraju zachodniego, przyczem proponowali takie wyjaśnienie, że przy prośbach o pożyczki z państwowego banku szlacheckiego w guberniach północno i południowo-zachodniego kraju, potrzebnem jest, oprócz dokumentów wskazanych w art. 28 ustawy bankowej, poświadczenie o prawie proszącego do nabywania majątków w tych guberniach, wydane przez odpowiednią zwierzchność, na co, po uchwaleniu komitetu ministrów, nastąpiło w d. 25 września Najwyższe Jego Cesarskiej Mości zezwolenie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Fałszywe, lub niedokładne wiadomości o stosunkach tutejszych, od pewnego czasu rzadziej się pojawiają w pismach zagranicznych polskich. Nie znaczy to wszakże, aby ta szkodliwa tradycja zniknęła ze szpalt dziennikarskich zupełnie. Oto nowy dowód: W pismach galicyjskich i poznańskich podane zostały w ostatnich dniach dwie wiadomości: 1) że biskup Bereśniewicz wezwany został do Petersburga z powodu sprawy przyjęcia JEks. arcybiskupa Leoncyusza i że grozi mu «wywiezienie» i 2) że trzech księży katolickich wysłanych zostało za to, że zaofiarowali się na kapelanów w biskupa Hryniewieckiego w Jarosławlu. Poinformowawszy się u źródła, możemy zapewnić, że obie te wiadomości są zupełnie fałszywe; co się zaś tyczy specjalnie biskupa Bereśniewicza, to ten, po załatwieniu bieżących spraw swojej diecezji, w zakres których sprawa częstochowska bynajmniej nie wchodziła, powraca za dni trzy do swej diecezji kujawskiej, do Włocławka.

× «Praw. Wiest» ogłasza za czas od 19 do 25 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. skarbu. Mianowany: Rawizor celny Błagoj — naczelnikiem okręgu celnego radziwiłłowskiego. Uwolniony na własne żądanie:

zarządzający kowieńską izbą skarbową *Woskresien-ski*.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sekretarze sądów okr.: lubelskiego *Kałużyński* i wileńskiego *Anderson* — sędziami śled. (p. o.): *Kałużyński* pow. lubartowski okr. lubelskiego sądu okr. i *Anderson* 2 ucz. pow. wileńskiego okr. wileńskiego sądu okr. Przeniesiony: sędzia śled. (p. o.) *Serdinkow* — z 2 ucz. pow. wileńskiego do 3 ucz. m. Wilna.

W sądach gminnych. Mianowani z urzędu: *Brzeski* — sędzią gm. 1 okr. pow. kutnowskiego gub. warsz. Z zatwierdzeni z wyborów: sędziami gm. w gub. warsz.: *Trembicki* — w 1 okr., *Zalewski* — w 3 okr. pow. warsz., *Wojewódzki* — w 1 okr. pow. nowomińskiego, *Baraniecki* — w 5 okr. pow. grójeckiego, *Halpert* — w 1 okr. pow. ołęńskiego, *Garbolewski* — w 3 okr. pow. sochaczewskiego, *Tabaczynski* — w 1 okr. pow. skierniewickiego, *Trojanowski* — w 1 okr. pow. nieszawskiego, *Górski* — w 4 okr. tegoż pow., *Przywieczerski* — w 1 okr. pow. włocławskiego, *Kruger* — w 2 okr. pow. gostyńskiego, *Myszczyński* — w 1 okr. pow. łowickiego. U w o l u i o n y od obowiązków na własne żądanie: sędzia gm. 3 okr. pow. gostyńskiego gub. warsz. *Górski*. U m a r ł: sędzia gm. 4 okr. pow. biłgorajskiego gub. lubelskiej *Piotrowski*.

× Gazety zamieszczają następujący okólnik ministra spraw wewnętrznych z dnia 1 października (22 września) N 782: «Najjaśniejszy Pan, wobec często powtarzających się żądań o udzielenie pozwolenia na obchód różnych jubileuszów 25-letnich od dat jakichś faktów historycznych lub wydania aktów państwowych albo praw, Najwyżej zalecić raczył, żeby nie uznawano żadnych 25-letnich jubileuszów, ani też obchodzono ich uroczystości. O takowej woli monarszej mam zaszczyt zawiadomić jasnie wielmożnego pana dla wiadomości i wykonania, oraz nadmieniam, że wobec tego, wszelkie żądania lub starania w tym kierunku, winny być pozostawiane bez skutku».

× W tych czasach obiegają rozmaite pogłoski o uchwałach, powziętych przez komisję, obradującą nad kwestyą żydów w skł. pod przewodnictwem hr. Pahlen. Z tego powodu «Ruś» także, pod adresem członków komisji, posyła ostrzeżenie: «Aby tylko pod osłoną głośniejszych wypadków zagranicznych, nie zostały powzięte postanowienia pierwszorzędnej wagi w kwestyach wewnętrznych. Krążyły pogłoski, że komisja zamierza otworzyć dla żydów dostęp do tych prowincji Rosji, gdzie pobyt był im dotychczas wzbroniony. Jakkolwiek wątpimy, aby czykolwiek ręka zdecydowała się na taką sprzedaż narodu rosyjskiego w niewolę żydowską (sprzedaj ta w języku współczesnym nazywa się «widokami postępu i cywilizacji»), nie ulega jednak kwestii, że podejmowano rozmaite starania w tym kierunku. Rozwiązanie natomiast negatywne kwestii żydowskiej, bynajmniej nie wydaje się nam trudnem; wypędzanie żydów z miejsc ich dotychczasowego pobytu, byłoby i nie-ludzkiem i niestosownem; niedopuszczanie jednak żydów w głąb Rosji, t. j. utrzymanie dawne postanowienia w pierwotnej sile, żadnych trudności nie przedstawia i nikomu szkód nie przynosi. Przecież 3 miliony żydów zamieszkuje 28 guberni. Czyż doprawdy tego za mało i potrzeba jeszcze instalować żydów w każdej wsi rosyjskiej? Pytanie jednak, dlaczego tylko 28 guberni ma nieść na swoich barkach ciężar kwestii żydowskiej. 3 miliony żydów na 17 milionów chrześcijan, to rzeczywiście odsetek dość poważny (18%), ale owe 3 miliony, rozpuszczone w całej 100 milionowej masie państwa — zszedłszy do skromnej cyfry $\frac{3}{100}$, straciłyby prawdopodobnie o tyle na sile, że «kwestia żydowska» przestałaby być straszdem politycznem, niepokojącym sny pana Aksakowa.

× Jednym z projektów wielkiej doniosłości państwowej, najpierw wejść mających na porządek dzienny posiedzeń rady państwa, będzie, według wieści, które obiegły całą prasę, projekt zwiększenia terminów służby w wojsku dla osób z wykształceniem 1 i 2 stopnia. Młodzi ludzie, którzy po ukończeniu gimnazjów i wyższych zakładów naukowych wstępowali dotąd do wojska na rok i na sześć miesięcy, według nowego projektu mają służyć rok, jeżeli się

dobrowolnie zaciągną do wojska i dwa, jeżeli poddadzą się losowaniu. Termin ten dla obu klas ma być jednakowy. Jako powód tej ważnej modyfikacji, wystawiają okoliczność, że państwo potrzebuje mieć w zapasie nie tylko żołnierzy, lecz i oficerów i że dotychczasowe terminy służby w wojsku osób wykształconych nie były dostateczne dla wykwalifikowania ich do stopni oficerskich. Takim jest dowód zwolenników reformy. Dają się jednakowoż słyszeć głosy, przemawiające za utrzymaniem dawniejszego porządku. Najnowszą i najhumanitarniejszą zasadą przy odbywaniu powinności wojskowej, jest ta, która nie ściiera z jednostek nabytego wykształcenia, nie staje im na przeszkodzie w zdobyciu stanowiska. Dla tych, którzy poświęcają się służbie wojskowej jako fachowi na całe życie, nie należy zwiększenia terminu służby, lecz dla młodzieńca z ławy gimnazjalnej, dwuletni pobyt w wojsku może stać na przeszkodzie dalszemu kształceniu się, gdyż przerwa taka, wiele wiadomości nabytych zatrza w pamięci i odzwyczai od zajęć naukowych. To samo można powiedzieć i o kończących wyższe zakłady, specjalistach przynajmniej. Brak praktyki jest obecnie główną ułomnością tutejszych zakładów technicznych, lecz skoro między studiami teoretycznymi i praktyką stanie jeszcze dwuletni przedział, położenie chyba się nie polepszy. Co do kwalifikacji oficerskich, jest rzeczą pewną, że ludzie zamilowani w rzemiośle wojskowem nabywają takowe i obecnie; inni, czem byli, tem też pozostaną przy zwiększonych terminach służby.

× Świeżo w radzie ministerstwa dóbr państwa rozpatrywano projekt z reformowania piotrowskiej akademii leśnej i rolniczej. I tak, w kwestii patentów dla kończących zakład, postanowiono: zamiast stopni «gospodarz ziemski» i «gospodarz ziemski z odznaczeniem» ustanowić stopień uczzonego agronoma. Kandydatów uniwersytetu postanowiono dopuszczać do egzaminów magisterskich w akademii z tem zastrzeżeniem, że kandydaci winni składać przedtem w akademii dodatkowe egzamina z przedmiotów, których nie przechodzono w uniwersytecie. Oprócz tego, z powodu przedstawienia moskiewskiego marszałka gubernialnego, księcia Szczerbatowa, uchwalono corocznie pozostawiać w akademii wakanse dla wolnych słuchaczy z liczby najcelniejszych uczniów szkół rolniczych, przy czem będą im wydawane wsparcia na cały czas pobytu w akademii. Liczba takich wakansów nie może być większą nad 12 i niższą nad 6 na każdym kursie.

× «Now. Wr.» podaje następującą znaczącą wiadomość: «Przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzono osobną komisję, która ma sobie polecone zbadanie kwestii o ilości Niemców, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie i osiedli w Królestwie polskiem i kraju zachodnim, których liczba rokrocznie wzrasta».

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło drukowania ogłoszeń prywatnych w gazecie «Żiźń», oraz sprzedaży pojedynczych numerów tego dziennika.

× Od 1 stycznia, jak donosi «Nowoje Wr.» ma być zmieniona dla miejscowości graniczących z Prusami i Austryą wielkość pasu pogranicznego, podlegająca kompetencji straży akcyjnej (*korczemnoj*).

× «Pietierb. Wied.» donoszą, że ministerstwo skarbu zajęte jest obecnie obmyśleniem środków w celu umożliwienia, aby dłużnicy banków prywatnych i hipotecznych przeszli do banku szlacheckiego. Pożyczka ma być podwyższoną do normy 75%, jeżeli 60% okaza się niedostateczne do pokrycia należności, przypadających bankowi prywatnemu.

× Ze sprawozdań, złożonych w ministerstwie skarbu przez jedenaście ziemskich banków akcyjnych, okazuje się, że od roku 1872 do roku bieżącego, czyli w ciągu lat 13, wydały one pożyczek 440,679,000

rubli, co przeciętnie wynosi roczną sumę niemal 30 $\frac{1}{2}$ milionów rs.

× Projekt nowej ustawy o dostawach skarbowych, ostatecznie już opracowany przez komisję, pod przewodnictwem sekretarza stanu *Filosofowa*, będzie roztrząsany na jednym z najbliższych posiedzeń rady państwa.

× Temi dniami do opinii p. ministra dóbr państwa składa się projekt ogólnej ustawy i programu specjalnych szkół ogrodniczych. Szkoły te od przyszłego roku 1886 będą otwarte w południowych guberniach Rosji.

× Nowe przepisy, dotyczące zjednoczonych instytucyj pocztowo-telegraficznych, z początkiem roku przyszłego będą wprowadzone zaledwo w trzech okręgach: charkowskim, odeskim i kijowskim. Zastosowanie tych przepisów będzie kolejno się załatwiał w ciągu lat ośmiu. Obecnie są one już zastosowane w okręgach petersburskim, kazańskim i twerskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Obowiązek towarzysza ministra komunikacji, wakujący od kilku miesięcy, od czasu, gdy ustąpił sekretarz stanu radca tajny *Hubbenet*, temi dniami został zajęty przez senatora radcę tajnego *Sielifontowa*. Był już on towarzyszem ministra komunikacji przed p. *Hubbenetem*.

= Minister spraw wewnętrznych, hrabia *Tołstoj*, po powrocie do Petersburga, za zezwoleniem Najwyższem, w d. 22 b. m. objął zarząd ministerstwa.

= W dniu 20 b. m. otwarte zostały posiedzenia zimowej sesji rady państwa uroczystem nabożeństwem w cerkwi pałacowej i przemówieniem Najjaśniejszego Pana; pierwsi przewodniczący departamentów rady, odczytali projekta kolejowe, finansowe i bankowe, wypracowane przez komitet ministrów. Potem cały senat udał się na t. zw. «Baltycką fabrykę», gdzie w przytomności Cesarskiej Pary i Najdostojniejszej Rodziny, spuszczone na wodę nowy olbrzymi pancernik «Admirał *Nachimow*» i założono natychmiast nową łódź torpedową «*Il*».

= W ubiegającym tygodniu bawili w Petersburgu: p. W. E. Rau, znany przemysłowiec warszawski, p. Jerzy Kühn, przełożony szkół rzemiosł w Warszawie, udający się z ramienia władzy edukacyjnej do Szwecji, dla zwiedzenia tamtejszych szkół rekodzielniczych, uważanych za wzorowe, i p. Br. Rajchman, znany publicysta-przyrodnik, który tu przybył, celem wprowadzenia termomikrofonu *Ochorowicza*, oraz kilku wynalazków polskich w dziedzinie elektryczności, na gotującą się w listopadzie wystawę elektryczno-techniczną.

= W niedzielę, 20 października, jako w rocznicę śmierci s. p. *Adolfa Paszkowskiego*, głównego mechanika drogi żel. mikołajewskiej, odbyło się w salach zarządu tej służby żałobne nabożeństwo, przy licznych udziałach byłych współpracowników i znajomych zmarłego. Tegoż dnia miało miejsce walne zgromadzenie członków towarzystwa zapomogi dla biednych uczniów szkół technicznych na st. Bologoje. S. p. A. Paszkowski, będąc kuratorem tej szkoły, był pierwszym inicjatorem i założycielem tego towarzystwa, które w chwili jego przedwczesnej śmierci liczyło zaledwie kilkunastu członków. Dziś, dzięki poparciu i energicznemu zabiegom niektórych osób, między których zaliczyć wypada imię dzielnego zwierzchnika szkoły p. *Feliksa Samborskiego*, którzy nie dali upaść szlachetnej myśli zmarłego — towarzystwo składa się z 256 członków, między nimi 32 polaków, których skromne wkłady i jednorazowe ofiary, sformowały sumę 1,077 rs. 52 kop. Z tego kapitału, w przeciągu ubiegłego roku, jak widać z drukowanego sprawozdania, wydane były zapomogi sześciu najbiedniejszym uczniom i odliczono, według ustawy, na kapitał zapasowy 197 rs. 50 kop.

= O działalności petersburskiego gwardonaczalnika, generał-lejtnanta Gressera, «Grazdanin» takie podaje szczegóły: «W Petersburgu od tygodnia już panuje ślota i błoto, a słońca nie widzimy oddawna. Ale, co najciekawsze, że jednocześnie ma miejsce fakt w Petersburgu nie zwykły — w szpitalach wakuje około 500 łózek, gdy tymczasem zazwyczaj o tej porze wypada urządzać nadetatowe lokale szpitalne. Czemu to przypisywać mamy? Przypuszczam, że ta pocieszająca liczba 500 wakujących miejsc w szpitalach petersburskich w październiku, jest bezpośrednim i oczywistym skutkiem czynnych zabiegów naczelnika miasta i rady miejskiej około oczyszczenia i uzdrowienia Petersburga. Przypuszczam, że w tym względzie szczególnie były skuteczne energiczne środki naczelnika miasta skierowane ku uwolnieniu Petersburga od osób, pozbawionych przytulku i bez wszelkich zajęć, które się wysyłają do miejsc rodzinnych przed nastaniem zimy. W ciągu dwu lat ostatnich wysłano takiego proletaryatu około 18 tys. Dawniej po lecie zostawało wielu robotników, którzy przepijali zarobek letni i dochodzili do głodu i nędzy, a potem do tyfusu; oni to właśnie stanowili jeden z głównych kontyngensów, który jesienią przepełniał szpitale, i źródło wszelkiej zarazy. Obecnie tego rodzaju ludzi niezwłocznie wysyłają z Petersburga, skoro tylko oni kończą roboty swoje i przytem wysyłają, zanim jeszcze nie zdążyli przepić zarobku. Drugi też ciekawy fakt bardzo jest wymowny. Przy objęciu swego obowiązku, naczelnik miasta otrzymał około 300 tys. rs. na powiększenie lokali szpitalnych. W roku bieżącym, po ustawicznym uszczuplaniu wydatków z tej sumy, osiągnął on to, że nie zażądał ani rubla z tej sumy».

= W d. 12 b. m. w departamencie kasyjnym rządzącego senatu, toczyć się będzie w Petersburgu głośna sprawa o nadużycia na komorze aleksandrowskiej, zasze przed 10 laty. Obronę wnieść będą za Lebediewem—adw. Wl. Spasowicz, za Heckerem—adw. Leszczyński, za bar. Pahlenem—adw. Krzycki i za Tscherschnitzem—adw. Sztenger. Przy tej sposobności, sprostować musimy błędną informację pism warszawskich, które doniosły, że p. Wl. Spasowicz podjął się obrony za Lebediewem. Tak nie jest. P. Spasowiczznaczony został obrońcą Lebediewa z urzędu.

= 25 b. m. umarł w Petersburgu znany pisarz rosyjski Karnowicz, autor całego szeregu kronik historycznych i powieści, w których niejednokrotnie dotykał bezstronnie stosunków polskich; przez pewien czas wydawał pismo «Mirowoj Posrednik» i redagował tygodnik literacki «Otgołoski», uchodzący za organ b. ministra spraw wewnętrznych, a następnie dóbr państwa hr. P. Wajujewa.

= Posiedzenia zarządu katolickiego towarzystwa dobroczynności, odbywać się odtąd będą co dwa tygodnie, we środy, o godzinie 8 wieczorem. Słyszeliśmy, że w ostatnich czasach, towarzystwo otrzymało nowe zapisy i ofiary. Jak tylko wiadomość o tem otrzyma urzędowa forma, nie omieszkamy podać naszym czytelnikom szersze o tem wiadomości.

= Kronika artystyczna. Najważniejszym do zanotowania faktem jest pobyt w Petersburgu p. Van-Zandt, która w ubiegłym tygodniu dwa razy koncertowała w sali «Dworianskaho sobranja». Diva wszelako nie cieszy się obecnie tem powodzeniem, jakie miała za czasów swych występów w operze włoskiej; krytyka odnajduje w głosie artystki niedostatki, o których wprzód milczano, a publiczność uważa, iż zawiele płaci za parę piosenek, nieszczerze, co prawda, wybranych. Artystka bowiem najcenniejsze perelki swego repertuaru chowa na ostatni koncert, dając tymczasem publiczność albo aryami Mozarta, bynajmniej nieodpowiednimi dla jej głosu, albo też piosneczkami... Offenbacha, chyba jeszcze mniej właściwymi dla poważnego koncertu. Dwa numery, wybrane odpowiednio, jak np.

arya z op. «Dinorah» i walc z op. «Romeo i Julia», dają sposobność śpiewaczce zabłysnąć wyjątkową gimnastyką jej głosu. W teatrze Wielkim, w op. «Żiśń za Carja», odbył się przed paru dniami, w roli «Wani», debiut p. Darialli, mezzo-soprano. Debiut, naznaczony w czasie, w którym zarząd opery nie dopuszcza zazwyczaj takowych, zdawał się zapowiadać coś nadzwyczajnego. Publiczność zapełniła salę po brzegi i doznała zupełnego rozczarowania. Debiutantka już nie młoda, o głosie niewielkim i nieładnym, nie wykazała żadnych warunków, któreby ją wywyższały nad mierność. W dziele komedyi i dramatu, pierwszeństwo tym razem należy się trupie rosyjskiej, która wystawiła wcale udatną komedię p. Aleksandrowa, p. t. «Batowien», odegraną w doskonałej całości. W teatrze francuskim wznowiono śliczną komedię Sardou «Serafira» z p. Favart w roli tytułowej. Podeszła artystka miała chwile wysoko artystyczne. Śliczna rola Iwony niknęła w szablonowym wykonaniu p. Lody; wogóle pierwszeństwo w ansambli trzymali, jak zwykle w tutejszej trupie francuskiej, mężczyźni. Teatr niemiecki, dający cały szereg fars, wystąpił z taką nowością, zatytułowaną: «Papageno». Krotchwilą ta, nie pozbawiona wielu scen szczerze komicznych, skreślona jest w sposób jaskrawy i w całości nie sprawia zadowolenia. Rzecz odegrana starannie, miała wszakże połowiczne tylko powodzenie. Balet wznowił niegrane od paru lat pięcioaktowe dzieło choreograficzne p. Petipa, p. t. «Zoraya». Balet ma wiele pięknych tańców i scenizowany efektownie. Ożywienie w tej części «sztuki» spodziewanem jest z przyjazdem p. Zucchi, uważanej za najpierwszą dziś tancerkę. Prima-baleryna przybywa w tych dniach i wystąpi w przyszłym tygodniu, w przygotowywanym się balecie p. t. «Córka Faraona». Przedstawienia operetkowe w teatrze Małym cieszą się obecnie nieco większem powodzeniem; zaangażowano nowe siły, z których p. Bielska wyróżnia się zdolnościami. Z powodzeniem występował gościnnie na tej scenie p. Rodon, krakowianin, obecnie jeden z lepszych śpiewaków operetkowych trupy moskiewskiej. Sezon koncertowy zapowiada się coraz bardziej zajmująco: w dniu 13 listopada ma się odbyć pierwszy koncert z udziałem Mierzwinskigo i Lucci, następnie przybyć ma Sembrich-Kochańska i—si fabula vera—Patti.

= W gazetach zagranicznych spotykamy następujący telegram: Słowańskie tow. dobroczynności przesłało 8,000 szub futrzanych do Bułgarii... Nic o tem nie słyszeliśmy.

= W «Czasie» spotykamy następującą wiadomość: «Ojciec Semeneńko i Domejko powrócili już z pielgrzymki do Ziemi Świętej, pierwszy do Rzymu, drugi do Paryża, zkąd udać się ma na Litwę, a następnie do Chili, dla odwiedzenia synów, lecz nie z zamiarem pozostania tam».

= W sprawie b. policmajstra kronsztadzkiego Golowaczowa, o której wspominaliśmy w przeszłym numerze, zapadł wyrok następujący: Uznany za winnego przez przysięgłych, b. policmajster skazany został na pozbawienie wszelkich praw i przywilejów osobistych (t. j. rangi, szlachestwa i t. p.) i na zesłanie do gub. irkuckiej na lat 4, z zabronieniem opuszczenia Syberyi przez lat 12. Towarzysz Golowaczowa na sędzie, sekretarz policyi Trofimow, uznany za winnego w jednym przestępstwie służbowem, a niewinny w dziewięciu, poniesie karę wykluczenia ze służby rządowej.

= Znana sprawa o zabójstwo fabrykanta Chlebnikowa w wagonie nikolajewskiej drogi żelaznej, ma być umorzona, ponieważ sekcyja zwłok denata wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia chloralem-hydratu, zażywany przez zmarłego, który cierpiał na bezsenność.

= Redakcyja gazety «Nowosti» ogłasza, że od nowego roku dziennik ten zostanie zreformowany na wzór gazet angielskich. Format dziennika ma być znacznie zwiększony, a liczba kolumn podniesiona.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego (Koresp. «Kraju»). Z uwagi na chaos, panujący w informacjach o reorganizacji banku polskiego, udam się w tych dniach do jego zarządu i z jednym z naczelników członków tegoż przeprowadzę rozmowę, którą tu podaję bez komentarzy. Najpierw, na zapytanie, czy zarząd nie uważa za stosowne wskazać urzędnika, któryby udzielił potrzebnych mi wyjaśnień, otrzymałem odpowiedź, że «każdego urzędnika, zdradzającego tajemnice banku (?), władze bankowe poproszą o podanie się do dymisji». Po takim wstępie, upoważniony zostałem do zadania kilka pytań szczegółowych. W mieście—zagadnieniem—ostatnie ogłoszenie bankowe o operacjach dyskontowych sprawiło wielki popłoch, głównie skutkiem wątpliwości co do skali akredytywy, co do członków komitetu dyskontowego, w większości biorących udział w zarządach banków prywatnych i co do minimum dyskontu wekslowego. — Obawy te są płonne — brzmiała odpowiedź — członkowie komitetu są tylko ekspertami, informującymi nas o potrzebach miejscowych; co się zaś tyczy dyskontu, to bank nie ustanowił ani minimum, ani maximum sum, na jakie weksle można będzie wystawiać, — innemi słowy, bank będzie skupował zarówno drobne, jak i większe weksle, stosownie do tego, czy wystawca uznany zostanie za odpowiedzialnego. — A jakie są zamiary banku względem kredytu rolnego i przemysłowego? ciągnąłem dalej. — Proszę nie zapominać, że bank państwa jest bankiem wyłącznie handlowym; w banku polskim nie korzystał z kredytu tylko ten, kto nie chciał, bank państwa zaś tak postępować nie może; zresztą, ustawa nasza pozwala otworzyć i kredyt handlowy właścicielom ziemskim i z tej też prerogatywy skorzystać nie pominiemy. W ostatniej kwestyi ządną wiadomości, że prezes banku br. Driesen polecił jednemu z urzędników, p. Kończykowskiemu, wygotować projekt pożyczek dla właścicieli ziemskich. Rozmowa zeszła na temat o likwidacji. — Pojmuję—odezwał się energicznie mój interlokutor—że wymaganie spłaty natychmiastowej dawnych zobowiązań doprowadziłoby wielu do ruiny i dla tego przyznana została ulga umarzania tych zobowiązań. — Wogóle z rozmowy powyższej wyniosłem wrażenie, że plany przyszłej działalności zreorganizowanego banku nie są jeszcze ściśle określone. Po za czynnościami urzędowymi br. Driesen zwołuje członków komitetu dyskontowego (na których zaproszono, jak wiadomo, pp. St. Bruna, członka rady war. tow. wz. kred., Stan. Kronenberga, prezesa banku handlowego, St. Wołoskiego, członka rady banku handl., Hermana Meyera, członka rady banku handl. i kasy przemysł., Ludwika Starkmana, członka rady tow. wz. kr., Edw. Jantzena, Mich. Lande i Bron. Wernera) na konferencje poufne, na których właściwie dyskutowane są sprawy dalszych zmian w operacjach bankowych, zkąd jest rzeczą widoczną, że pomienieni członkowie komitetu dyskontowego, jako jedyni eksperci stosunków miejscowych, mogą być wielce wpływowi na dalsze losy reorganizacji. Ośmielamy się też polecić ich uwadze operat tutejszego oddziału tow. popierania handlu i przemysłu w przedmiocie tej reorganizacji, we właściwym czasie przesłany do opinii banku państwa, będący istotnym wyrazem potrzeb kredytowych naszego kraju. Na zakończenie niniejszej notatki zaznaczyć jeszcze wypada pogłoskę, obiegającą w kołach bankowych, według której personel banku ma być zwiększonym przez sprowadzenie nowych 20 urzędników z oddziałów w Cesarstwie, dla urzędników zaś miejscowych najwyższa płaca ograniczoną będzie do 1,500 rs. rocznie. — Zapewne nie ominiemy się z prawdą, jeżeli obecnej sytuacji przejściowej, spowodowanej przez reformowanie banku, przypiszemy wpływ bezpośredni na stan rynku pieniężnego wogóle, a losy ostatniej pożyczki kanalizacyjnej miasta Warszawy w szczególności. Nawet w krajach tak obficie uposażonych w instytucje bankowe, jak Anglja, zmiany w naczelnym banku wstrząsają podstawami stosunków finansowych, a cóż dopiero u nas, w kraju tak ubogim w arterye kredytu publicznego! Magistrat przewidywał niepowodzenie drugiej emisji, ociągał się z nią i, gdy w końcu powziął decyzję ogłoszenia subskrypcyi, doznał zawodu. Podczas gdy podpisy na pierwszą seryję w 12 kroć przeszły jej sumę, druga częściowo tylko pokryta

została i to dzięki udziałowi domów bankierskich. Wypuszczono obligów na 1 1/2 mil. rs., zaś w d. 28 z. m. zebrano od 50 osób 464,300 rs., w d. 29 od 15 osób 136,000 rs., w d. 30 wreszcie 634,001 rs., w tej liczbie domy Blocha i Kronenberga po 200,000 rs., ogółem w ciągu 3 dni 1,234,000 rs. Resztę w ilości 265,700 rs. przyjdzie sprzedać częściowo na giełdzie. Losy tej pożyczki stanowią wyborne *signum temporis*, na które składają się: brak zaufania, chwiejność i wyczekiwanie... Wyczekującą też postawę przyjął tegoroczny zjazd górników polskich w Warszawie, otwarty w d. 31 z. m. przez wicedyrektora departamentu górniczego rz. r. st. Skalkowskiego. Już to wyznaczyć należy, że ten zjazd drugi wypadł całkiem nie w porę. Brak ustawy o taryfach kolejowych, mającej doczekać się utwierdzenia, dopiero na bieżącej sesji rady państwa, wyznaczenie specjalnego zjazdu przedstawicieli przemysłu żelaznego w Petersburgu, zawieszenie dyskusji o kredycie przemysłowym do czasu ukończenia reformy bankowej i t. d., wszystko to pozbawia obrady górnicze tematów najżywczych i doprowadza dyskusję na teren kilku kwestyj, odziedziczonych w spuściźnie po pierwszym kongresie z 1883 r. Z drugiej znowu strony w pracach zjazdu, wyznajemy to ze smutkiem, uderza powierzchowne traktowanie przedmiotów. Referaty, a odczytano ich dotąd, t. j. na 3 sesjach, ogółem 8, są króciutkie, nie motywują należycie popieranych wniosków, poprzestają na frazesach, skutkiem tego wielu z nich nie mogło być uwzględnionych, jak np. referaty pp. Wistera o cie o cynku, Wojciechowskiego o uwolnieniu koksu od opłaty wchodowej, producentów siarki o cie konkurencyjnym i t. d. Obok tego niemile też wrażenie sprawia brak mówców, na 50 kilku bowiem uczestników zjazdu, dyskusję podtrzymuje zaledwie 5-6 osób. Obrady jednak toczą się żywo i zapewne około 6 b. m. ukończone zostaną. — Zanim położę kropkę pod dzisiejszą kroniką, słówko jeszcze o f u z y i d w ó c h tutejszych t y g o d n i k ó w ilustrowanych. Przed paroma dniami firma 'Gebethner-Wolf, właścicielka 'Tygod. Ilustr.' nabyła od firmy Orgelbrandów 'Tygodnik Powsz.'. W nowej zjednoczonej redakcji zapowiadają znaczne modyfikacje, tak literackie, jak artystyczne. R. Swój.

Nowiny artystyczno-literackie (Koresp. 'Kraju'). W naszym ruchu wydawniczym nastąpiła teraz epoka k a l e n d a r z y, które syją się jak z rogu obfitości. Z pomiędzy wielu, odznacza się doborom informacyj, oraz wcale udatną częścią literacką kalendarz 'Wiek', wydany bardzo starannie przez współpracowników tego pisma. Grzeszy on tylko zupełnem naśladowaniem kalendarza Ungra pod względem układu i formy typograficznej, przyswajając sobie formy, wypracowane przez innych, zamiast zdobyć się na coś oryginalnego. Ku uciesze amatorów humorystyki pojawiła się 'Warszawianka', kalendarz, wydany przez redakcję 'Kolejów', pod którego wabną okładką mieści się trzęsionka rzeczy wesołych, a czasem i dowcipnych. Z poważniejszych wydawnictw, zanotuję przede wszystkim pierwszy zeszyt 'Encyklopedii technicznej i technologii chemicznej', wychodzącej nakładem redakcji 'Przeglądu Tygodniowego', pod kierunkiem d-ra Aleksandra M. Weinberga. Dobrym nabytkiem dla literatury przekładowej jest 'Don Juan' Byrona (nakład p. Lewentala), ubrany w poetyczną szatę mowy naszej przez p. Porębowicza. W dziedzinie artystycznej ruch sezonowy nie zakwitł w całej pełni. Operze popsuła szyki choroba panny Herman, bez której nie można myśleć o dalszym studiowaniu 'Wildschütz'a' Lottzinga, ani o wystawianiu zawsze 'kasowej' 'Carmeny'. Występy pani Stolzmann-Prylińskiej, śpiewaczki dobrej i wykształconej, niebardzo się szykują z powodu chrypki, trapiącej artystkę. Wkrótce za to p. Reblczek zacznie swe nieprodukcyjne pod względem finansowym dla teatru koncerty symfoniczne, a tymczasem 'Gasparone', świeżo przedstawiona w teatrze Małym niewybredna operetka Millöckera, robi prawdziwą *furorę*. Artysty dramatyczni przygotowują 'Dyanę', dramat Augier'a, w przekładzie p. Kaszewskiego, po którym pójdzie niegrany dotąd na głównej warszawskiej scenie 'Półświatek' Dumas'a, w przekładzie dość słabym Al. Przeździeckiego, a po nim starannie przygotowywana 'Arya i Messalima', tragedia Wilbrandta, w przekładzie p. Kaszewskiego, dla wystudyowania której w Burżuazji niedawno do Wiednia reżyser, p. Tatar-

kiewicz, oraz panie Rakiewiczowa i Marcello, które odtwarzają w tym utworze główne role. W świecie malarskim trochę wrzawy narobił proces, wytoczony przez p. Żmurkę krytykowi 'Tyg. Powsz.', p. Adamowi Brezie, który napisał, że obrazek tego artysty 'Zawstydzona', jest malowany na fotografii. Sprawa ta niezupełnie potrzebnie pójdzie przed kratki sądowe, gdy przy odrobinie dobrej woli mogłaby się załatwić sądem polubownym, orzekającym na mocy ekspertyzy biegłych. Z nowości malarskich zaznaczyć warto wielki obraz p. Styki: 'Chrystus rozdzielający chleby', wystawiony w salonie tow. zachęty sztuk pięknych, oraz wiązkę drobnych nowości w salonie p. Krywulca, o których bliższe szczegóły podam w najbliższej miesięcznej korespondencji artystycznej. Ilustracje nasze także wzięły na kiel, starając się faktami obalić czynione im zarzuty. Niedawno 'Tyg. Powsz.' pomieścił piękny rysunek Cz. Jankowskiego, poświęcony pamięci autora 'Wiesława', a obecnie 'Kłosy' dały typ z czasów *rococo* p. Gierymskiego, odtworzony doskonałym rylcem Holewińskiego. Klisza ta pod każdym względem wytrzymuje porównanie z najlepszymi płodami współczesnego drzeworytnictwa. K. Szczęsni.

Opisy pogrzebowe. Korespondent 'Piet. Wied.' takie w ostatnim swym liście poczynił uwagi: 'W takim mieście, jak Warszawa, dość trudno dzień jeden przeżyć, aby nie posłyszeć czegośkolwiek demonstracyjnego. 14 września, na ulicy Marszałkowskiej w ciągu godziny całej nie można było przejść: grzebano ucznia gimnazjum samobójcę, który się targnął na swoje życie w domu rodzicielskim przy ulicy Brackiej. Rozmaite gawędy krążyły o przyczynach samobójstwa, ale, co dziwna, że na eksportację, pomimo, iż to był dzień powszedni, zgromadziły się niezliczone tłumy publiczności. Trumny nie odprowadzał na cmentarz żaden ksiądz, ale wieńców i oznak współczucia ze strony uczniów gimnazjów, uczennic i szanownej publiczności, było aż nadto. Czyż być może, aby to byli wszystko krewni i znajomi? dawały się słyszeć zapytania wśród tej samej publiczności, ale odpowiedzi na te pytania nie było. Wśród tłumu można było też spostrzedz gospodarzy klasowych, o wyciągniętych twarzach, nie wiedzących, jak wyprowadzić uczniów z tego koła zaczerpniętego. Byli też wśród publiczności tacy panowie, którzy, nie widząc przy pogrzebie ceremonii religijnej, utrzymywali w prostocie ducha, że grzebią jakiegoś poetę albo artystę bezwyznaniowego, — bo ostatnimi czasy zjawiali się też i tacy, — i raptem dowiadawali się, że to jest pogrzeb ucznia klasy VIII, który się wślawił przez samobójstwo...'.

Przeciw niemcom. Na poparcie zdania, że pod wpływem prześladowań pruskich, wśród polaków w Królestwie objawił się ruch antyniemiecki, 'Warsz. Dniwn.' przytacza fakty, że na fabrykach niektórych, robotnicy niemieccy zostali zastąpieni przez polaków, że wielu Niemców postraciło miejsce i korzystne zajęcia, że firmy handlowe pozrywały stosunki z fabrykantami niemieckimi i że obstalunki na znaczne sumy przejdą prawdopodobnie do francuzów, co też daje się zauważyć w Galicji. Na to 'Nowoje Wrem.' powiada: 'Można powinszować tego polakom. Ale, czy jeno na długo wystarczy tego ducha antyniemieckiego?'.

Krzczkowski i Grąbczewski. Dzienniki zagraniczne podają wiadomość, że Grąbczewski, wspólnik Krzczkowskiego, został aresztowany w Salzburgu. Poznał go jakiś Salberg, leżący się w łóżku, w hotelu Nefböcka, podczas obiadu, i zażądał, by Grąbczewskiego aresztowano. Co do aresztowania Krzczkowskiego, wiadomość ta wcale się nie potwierdza. Pogłoska stąd powstała, że jeden z urzędników wydziału śledczego był wysłany zagranicę, celem udzielenia tamtejszym władzom policyjnym informacji i wskazówek, potrzebnych do ujęcia zbiega.

Nowa upadłość. 'Gaz. Handlowa' donosi: Kupiec tutejszy p. Karol S. Brünner, właściciel dwóch sklepów biatwinnych, podał się do upadłości. O ile wiemy, p. Brünner nie dale jak w końcu r. z. zawiesił wypłaty na 130,000 rs. i miał zobowiązania regulować wypłatami ratowymi; gdy raty teraz nadeszły, uważał on za stosowne obecny krok uczynić dla uwolnienia się od osobistej odpowiedzialności. Nadmieniamy przytem, że p. Brünner towary swe li tylko za gotówkę sprzedawał, nikomu żadnych kredytów nie udzielając. Słyszeliśmy, że wierzyciele na pierwszym posiedzeniu zażądają zastawienia do upadłego przymusu osobistego. 'Gaz. Handl.' dobrze robi, podając fakt ten do wiadomości publicznej. Pod wpływem zastrachu ekonomicznego, podstępne i fałszywe bankructwa mnożą się coraz więcej. Niechże przynajmniej jednomyślne potępienie opinii publicznej racyjnym przeszkadza.

Więsnia. Główny zarząd więzienny, jak się dowiaduje 'Now. Wr.', czyni starania o powiększenie etatu zarządu więzień warszawskich.

Z PROWINCYI.

∞ **Żyrardów.** Z powodu skrócenia o godzinę pracy dziennej w fabryce żyrdowskiej i odpowiedniego obniżenia płacy robotnikom, dwustu ślusarzy tejże fabryki, jak donosi 'Warsz. Dniwnik', zebrali się przed gmachem głównego kantoru, żądając zwrotu potrąconych pieniędzy, lub grożąc zaprzestaniem pracy. Ponieważ właściciel fabryki jest nieobecny, jeden z dyrektorów perswazyą wpływał na robotników, że wzięli się do pracy; panowało jednak między nimi silne wzburzenie. W celu uspokojenia umysłów, przybył do Żyrardowa naczelnik powiatu błońskiego i, przekonawszy się, że zmniejszenie godzin pracy ma miejsce corocznie w porze zimowej, z powodu krótkości dnia, dla oszczędzenia wydatku na światło, zawołał pięciu ludzi z pomiędzy niezadowolonych i wyjaśnił im znaczenie i powód tego zarządzenia, a zarazem upominał, żeby nie odbywali tłumnych zebrani na ulicy, lecz żądania swoje przedstawiali zarządowi fabryki przez dwóch lub trzech towarzyszy. Robotnicy przyrzekli szanować przepisy obowiązujące i nie zaprzestawać pracy, dopóki w tej sprawie nie zadecduje właściciel fabryki.

∞ **Żyrardów.** Z powodu powtórzonej przez kilka pism warszawskich wiadomości o zmowie ślusarzy w Żyrardowie, otrzymujemy od zarządu towarzystwa skeyjnego zakładów żyrdowskich Hiellego i Ditricha następujące oświadczenie: 'Z żądaniem utrzymania całkowitej płacy dziennej, pomimo zmniejszenia godzin pracy, wystąpiło nie dwustu, lecz dwudziestu kilku ślusarzy. We wszystkich zakładach żyrdowskich niema nawet stu ślusarzy, a niektórzy z pomiędzy nich, jako pracujący na wymiar lub przy naprawianiu maszyn po godzinach fabrycznych, w obniżce, o którą chodziło, wcale zainteresowani nie byli. Proszący zebrali się przed kantorem, to jest w miejscu, gdzie zwykle w razie pogody robotnicy oczekują na nieobecnego dyrektora, zaprzestaniem pracy (o którą teraz niełatwo), nie grozili, i po objaśnieniu, danem przez jednego z dyrektorów towarzystwa, żadnego wzburzenia między nimi nie było; wszyscy wzięli się do pracy. Naczelnik powiatu błońskiego przybył z własnej inicjatywy, na skutek raportu podwładnych mu organów, dla poinformowania się o tem, co zaszło, jak zwykle w takich wypadkach. Zmniejszenie godzin pracy nastąpiło z powodu zmniejszającego się w pewnej porze roku obrotu, a zarządzone zostało w nim dla oszczędności w kosztach oświetlenia. Zarząd towarzystwa nie pojmuję, jaki jest cel pism, którzy wypadek tak powszedni w życiu fabrycznym, jak wystąpienie robotników do swych przełożonych o podwyższenie płacy, starają się podnosić do znaczenia znowy'.

∞ **Nowa Aleksandrya,** gubern. warszawskiej. Instytut rolniczo-leśny w Nowej Aleksandryi (P u ł a w a c h) liczy w tym roku 256 studentów, z tej liczby na wydziale ogólnym 108, na wydziale rolniczym 102, na wydziale leśnym 46. Między studentami jest tylko 20 urodzonych w Królestwie; pozostali pochodzą z guberni północno i południowo-zachodnich cesarstwa. Skład osobisty instytutu jest następujący: 1 dyrektor, 5 profesorów i 10 docentów.

∞ **Piotrków.** Podług urzędowych danych, w urzędzie gubernialnym piotrkowskim dla spraw włościańskich zaprotokółowano w 1884 r. przeszło 1,000 spraw rozmaitych kategorii, z których załatwiono ogółem 506. Największą ilość (316) spraw dotyczyła sprawdzenia i sprostowania omyłek, jakie się wkradły do tabel likwidacyjnych; ze spraw tych, rozpatrywanych na skutek reklamacji stron i na podstawie uchwał byłej komisji czasowej do spraw włościańskich, załatwiono 112. W kwestyi obowiązkowego rozdziału wspólnych łąk i zagonów spornych, rozpatrywano 6 skarg na decyzję komisarzy włościańskich — załatwiono 4; z liczby projektów zatwierdzonych, zwrócono komisarzom 6 do wykonania. Spraw o umowy dobrowolne pomiędzy obywatelami i włościanami o zamianę ziemi i serwituty rozpatrywano 160, z których zatwierdzono 71. Z 29 spraw o serwituty leśne załatwiono 9, ze 132 spraw o naruszenia lub nadużycie praw serwitutowych załatwiono 122; z 23 spraw granicznych, załagodzono 19; z 27 skarg na postanowienia co do słuszności wymiaru serwitutów włościańskich, załatwiono 24. Oprócz powyższych, rozpatrywała osobna komisja 96 skarg, wniesionych przez komisarzy włościańskich, oraz osoby interesowane, przeciwko uchwałom rad gminnych i wiejskich; z uchwał tych zatwierdzono 36, znieślono 60.

∞ **Maryampol**, gub. suwalskiej. (Koresp. «Kraju»). Gorliwi obywatele naszego zakątka, zajęci są obecnie organizacją teatru amatorskiego. Zważywszy na szlachetny rodzaj rozrywki, oraz na jej cel, którym jest przysięga z pomocą straży ogniowej, życzymy przedsięwzięciu powodzenia. Oby tylko rezultaty okazały się lepszymi, niż to się stało przed kilkoma laty z funduszem, zebrany z przedstawień amatorskich. Mianowicie jeszcze od r. 1879 potuluje fundusz tysiąca rs. zgóra, zgromadzony na rzecz utworzenia stypendyum przy uniwersytecie warszawskim dla wychowawców gimnazjum maryampolskiego i dotąd nieużytecznie gdzieś spoczywa. Czyby z okazji nowego teatru amatorskiego, nie przypomniano sobie o tych, należących do ogółu pleśniadach, których tak potrzebuje nasza kształcąca się młodzież? *Lutewa.*

∞ **Tomaszów rawski**. Kur. Codz. dowiaduje się, że w tych dniach w imieniu tutejszych przemysłowców kupców, wyjedzie do Petersburga deputacja w sprawie oddziału Banku Państwa. Deputacja ta składa się z pp.: Halperna, wiceprezesa tomaszowskiego oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, Karola Teodora Langego, sekretarza tegoż oddziału i Naftalego Marguljessa, członka komitetu dyskontowego w tutejszym oddziale Banku.

∞ **Kowno**, 16 października. (Koresp. «Kraju»). Tegoroczna «Pamiętna kniżka» gub. kowieńskiej wymienia na osobnej liście 77 wolno-praktykujących lekarzy. Niema jednak w tym spisie nazwisk kilku lekarzy osiadłych na Żmudzi, liczbę więc ogólną, możemy podnieść bez obawy do 80. Mamy, oprócz tego 55 lekarzy, pozostających w służbie rządowej (wojskowej i cywilnej), którzy również, dla dopełnienia środków swego utrzymania, zajmować się muszą praktyką prywatną; ogólna zatem liczba naszych lekarzy wynosi 135. Stosunkowo do ludności (1,444,400 dusz obojg płeć), jeden lekarz przypada więcej, niż na 10,000 dusz. Jeżeli nadto zwrócimy uwagę, że w Kownie i najbliższych okolicach tego miasta (a więc już na krańcu guberni) mieszka około 35 lekarzy, na resztę tedy guberni pozostaje zaledwie 100. Taką ilość lekarzy nie jest w porównaniu do wielu państw europejskich bynajmniej za wielką *); mniejsza cokolwiek w porównaniu do listy Królestwa, gdzie jest ich 720 **); znacznie większą jest ona w porównaniu do wielu guberni rosyjskich. Aptek mamy 60, weterynarzy 6 tylko. Według wyznań, wolnopraktykujący lekarze grupują się na: prawosławnych 3, protestantów 11 (9?), starozakonnych 20, katolików 46 (48?). Lekarze starozakonni osiadają najzwyczajniej po miastach i miasteczkach żydowskich; niektórzy jednak, dzięki swej wiedzy i sumienności, zyskali zaufanie obywateli i włościan i cieszą się szeroką praktyką. Część sporą katolików stanowią rodowici Żmudzi. Znajac dobrze język, obyczaje, pojęcia, a nareszcie i środki materialne ludu, pośród którego osiadają, są tu oni zupełnie na miejscu. Ostatecznie jednak, jest ich tu za mało dla przeciwdziałania zgubnym po wsiach manipulacjom pół-felcerów lub nawet znacharów. Kowno poprzestać jeszcze może na swojej liczbie, lecz zwiększenia potrzebują powiatówki (niektóre z miast powiatowych, np. Poniewież i Szawle, mają po 8 i 10 lekarzy); przedewszystkiem zaś małe miasteczka i zaścianki, gdzie, jako przedstawiciele medycyny występują podziś dzień również homeopaci, znachorzy, kostoprawy, etc. Chleba u nas lekarzowi nie zabraknie, bo lud nasz zamożny, zadowolony zaś w zakątku Żmudzi łatwo uniknąć z pomocą specjalnych książek, czasopism i koleżeńskich stosunków, ułatwionego od kilku miesięcy przez utworzenie się w Kownie, pod przewodnictwem d-ra Feinberga towarzystwa lekarskiego. Zajmującą jest również w dziele, wspomnianem na początku tego listu, statystyka szkolna: mamy d w a klasyczne gimnazja (w Kownie i w Szawlach) o 1,013 uczniów ogółem; realną szkołę w Poniewieżu (uczniów 178), nauczycielskie seminaryum (148) i seminaryum duchowne katolickie (111). We wszystkich tych zakładach uczy się 1,520 chłopców; dziewcząt w kowieńskim gimnazjum (je-

dynem w guberni) uczy się 416. Według wyznań, ogół uczniów w zakładach męskich grupuje się jak następuje: prawosławnych 303, katolików 805, protestantów 44, starozakonnych i karaimów 292, mahometan 6; według stanów: szlacheckiego 596, duchownego 22, mieszczan 423, włościan 362 i nakoniec obcokrajowców 17. W stosunku do ilości mieszkańców jednego i tegoż samego wyznania, wypada 1 prawosławny na 191, 1 katolik na 1,400, 1 protestant na 1,250 i 1 starozakonny na 955 mieszkańców. W gimnazjum żeńskim, stosunki wyznaniowe i stanowe tak się przedstawiają: prawosł. 115, katol. 70, protest. 15, starozak. 214, mah. 2; szlachty 180, duch. stanu 10, mieszczanek 53 (?), włościanek 172 (?) i niewiadomego stanu 1. Izraelitki stanowią zatem większą połowę uczących się. Katolicki występują w tak małej liczbie, że, gdyby o stopniu wykształcenia córek naszej szlachty wolno było wnioskować z tych cyfr jedynie, musielibyśmy przyjść do uogólnień bardzo niepoehlebnych. Przytoczę jeszcze jeden szereg cyfr dość charakterystycznych: w r. 1883 stanęło do losowania 11,521 chrześcijan, 5 mahometan, 2,368 żydów; wypadło przyjąć 2,711 chrz., 2 mah., 680 żyd.; zabrakowało z powodu choroby 721 chrz., 251 żyd.; przyjęto 2,690 chrz., 2 mah., 374 żyd.; brakło do kompletu 9 chrz., 306 żyd.; nie stanęło do popisu 591 chrz., 1,588 żyd. (!). I u nas więc, jak wszędzie, żydzi chwytają się rozmaitych sposobów (ukrywania się np. i t. d.), żeby, pomimo energicznych środków represyjnych, uniknąć służby wojskowej. Zaznaczę w końcu kilka dat z ruchu ludności: przewaga liczby urodzeń nad liczbą śmierci wyraziła się w r. 1883 w cyfrze 17,790 osób. Wyemigrowało 513 osób, przywędrowało 173. Wywędrowało najwięcej żydów: 425, przybyło ich tylko 66. W porównaniu do r. 1882 urodzeń było o 700 więcej; wypadków śmierci o 8,382 mniej. *Kl. K.*

∞ **Kowno**, 15 października. (Koresp. «Kraju»). Od dłuższego już czasu nie spotykam wiadomości w waszem piśmie o naszych stronach. Bo też, co prawda, jak przedtem, tak i teraz nowin u nas mało; ogół wciąż tylko narzeka na ciężkie czasy, dzisiaj bardziej może nawet, niż kiedykolwiek przedtem. Zboże na pniu porosło, a zaważas nie zebrane siano, zgnilo. Jak zaś dalece nieurodzaj w guberni naszej wpłynął na zastój ogólny, świadczy chociażby pozornie drobna okoliczność z mniejszenia się liczby spraw cywilnych w miejscowym sądzie okręgowym. Adwokaci narzekają na bezczynność, wówczas, gdy w inne lata urodzajne miesiące jesienne odznaczają się znacznym ożywieniem. Październik, listopad i grudzień aż do świąt Bożego Narodzenia, były żniwem obfitym dla obrońców ludzkości, ucieszonej lub pokrzywdzonej. Ba! minęły te czasy; gdy w sądach liczba spraw znakomicie się zmniejszyła, a d w o k a t ó w z dniem każdym przybywa więcej. Właśnie w ostatnich czasach przybyło kilku w nadziei pozyskania klienteli. Dla dogodności publicznej, świeżo została utworzona konsultacja prawna przy miejscowym sądzie okręgowym. Na ogólnym zebraniu wszystkich członków adwokatury kowieńskiej, zatwierdzono osobny statut, według którego do konsultacji należą wszyscy adwokaci przysięgli, oraz ich pomocnicy, którzy nie mniej dwóch lat zajmują się praktyką sądową. Odtąd porady prawne będą udzielane w osobnej sali, w gmachu sądu okręgowego, w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki, w godzinach pomiędzy jedenastą a pierwszą po południu. Każda udzielona porada wraz z treścią sprawy, ma być zapisaną w odpowiedniej księdze, w tym celu urządzonych. Oplata za jednorazową poradę wynosi od rubli trzech do piętnastu, względnie do doniosłości sprawy. Uboższym rady udzielane będą bezpłatnie. Sumy, jakiby ze źródła tego powstały, mają być obracane na utrzymanie lokalu, biblioteki, najęcie sekretarza i t. p. Patrząc na tę pozorną jedność naszych adwokatów, jakże jednak wielkie spotkałoby nas rozczarowanie, jeśliśmy zajrzeli w głąb działalności niektórych z pomiędzy tych panów. Posługiwanie się faktorem jest na porządku dziennym. Fakt ten stał się na tyle głośnym, iż sami panowie adwokaci wysadzili z łona swego komisję specjalną, która zajęła się zbadaniem tej sprawy. Rozstrój pewien zapanował w łonie rajców miasta naszego, bo oto od pół roku nie mamy istotnego z a r z ą d u m i e j s k i e g o.

Jak wiadomo, zarząd miejski zwykle składa się z prezydenta i trzech członków, wybieralnych na lat cztery z pomiędzy rajców. Owóż, prezydenta miasta, po usunięciu się p. Garklewicza, mamy w osobie p. Rejcharda, generał-majora, byłego oberpoliemajstra Rygi. Zdobyliśmy się też na jednego członka zarządu, p. Mojżesza Walpege, lecz dwóch innych nie możemy żadną miarą z urny wydostać; 33 kandydatów podawało się na tę godność, wszyscy jednak zostali zabalotowani. Zarządzono powtórne wybory, na których nieznaczna większość powołani zostali pp. Ogijewicz i Karśnicki; wybór uznano za nieważny, gdyż ciż sami panowie świeżo byli przegłosowani. A więc, po upływie pewnego czasu, ponownie wzięto się do dzieła, i znów niefortunny wypadł rezultat. Wszyscy kandydaci zostali zabalotowani, a w tej liczbie i pp. Ogijewicz i Karśnicki. Przed kilku dniami dokonano wyborów po raz czwarty; tym razem p. Ogijewicz zwyciężył, a wybór jego został zatwierdzonym. Brak jednak jeszcze jednego członka. Istna komedia! Nowy zarząd miejski czynność swą rozpoczął, zwiększając sobie i urzędnikom pensje. Tak, pan prezydent miasta pobiera obecnie 4,000 rubli rocznie, a sekretarz 1,500 rs. *A propos* sekretarza, niejednemu ze zwykłych śmiertelników dziwnym może wydać się wybór na tę godność p. Franka, izraelity, kandydata praw, którego jednakże sąd nie chciał przyjąć do składu adwokatury nietylko przysięgłej, lecz nawet na prywatnego obrońcę. W dniu onegdajszym odbyło się posiedzenie doroczne komitetu statystycznego, na którym obecni byli wszyscy członkowie. Sekretarz biura statystycznego odczytał sprawozdanie za rok ubiegły, oraz rezultat swej wycieczki letniej do powiatu szawelskiego. Odczyt trwał przeszło godzinę, przyczem zebrani członkowie oglądali z zajęciem przedstawione okazy tkanin miejscowych, jakie produkują włościanie powiatu szawelskiego. Z tegoż odczytu dowiadujemy się, iż w Szawlach istnieje fabryka guzików z płótna holenderskiego, założona przed laty paru, która jednak rozwija z korzyścią swą działalność. Inne szczegóły, dotyczące uprawy roli w powiecie szawelskim niemniej są ciekawe. Działalność komitetu dla pogorzalców Grodna w mieście naszym dzisiaj stała się jawną. Odpowiednie sprawozdanie z czynności komitetu świadczy, iż przez czas cały zebrano u nas rs. 16,102 kop. 64. W skład komitetu wchodziło wielu wyższych urzędników i przedstawicieli wszelkich władz i stanów, a w tej liczbie biskup dycezyi żmudzkiej ksiądz Mieczysław Pallulon. Z odczytanego na ostatnim zebraniu sprawozdania widzimy, iż pogorzalcem Grodna wysłano rs. 15,425, oraz 2,918 sztuk odzieży. Prócz tego, na wniosek p. gubernatora Mielnickiego, przesłano pogorzalcem miasta Klina w gub. moskiewskiej rs. 300. Z takimże wnioskiem wystąpił był w swoim czasie ksiądz Jawnis, profesor kowieńskiego seminaryum duchownego, żądając udzielenia zapomogi pogorzalcem miasta Siebieża gub. witebskiej, czemu stało się zadość, ku wielkiemu zadowoleniu większości członków komitetu. Uważamy za właściwe dodać, iż główna część sum zebranych powstała ze składek, zarządzonych w kościołach całej dycezyi żmudzkiej. W d. 18 b. m. w sali zarządu gubernialnego odbyło się otwarcie kowieńskiego towarzystwa lekarskiego. Na prezesa wybrany został główny lekarz miejscowego szpitala wojskowego dr. Lubimski. *X. Y. Z.*

∞ **Kowieński powiat**. We wsi Wozbaty odebrał sobie życie chłopak włościański, Kazimierz Piotrowski. Samobójca był pastuchem; pewnego razu zasnął, podczas zaś snu wilk podchwycił owcę. Ponieważ wszelkie poszukiwania okazały się daremnymi, Piotrowski rozpaczony i obawiając się swego gospodarza, powiesił się. Nieszczęśliwy nie miał więcej nad lat 14.

∞ **Troupie**, wilk. pow. gub. kow. (Koresp. «Kraju»). W Nrze 36 znajduje się korespondencya o stanie kościoła troupińskiego. Będąc parafjaninem tutejszym, czuję się w obowiązku dodać do informacji sz. korespondenta kilka sprostowań i wyjaśnień. Kościół troupiński jest rzeczywiście w stanie opuszczonym, lecz nie tak ostatecznie nędznym, jak opisuje p. M. Z. Parafji naszej nie można zaliczyć do bogatszych, nie posiada bowiem do tego warunków odpowiednich; przeciwnie, liche grunta i

*) Według gazety «El siglo medico», na 10,000 mieszkańców wypadła: we Francji 2,91, w Niemczech 3,21, w Anglii 6, w Szwajcarii 7 lekarzy.

**) Patrz «Pravit. Wiestnik» 1885 r., z dnia 11 stycznia.

oddalenie od środków komunikacyjnych, sprawia to, że większa część ludności jest ubogą. Z administratorów kościoła, zasługujących na życzliwe wspomnienie za starania o dobro kościoła, wymienić należy ks. Adamowicza, który sam włożył kilkaset rubli na podtrzymanie kościoła i umiał nakłonić do ofiarności innych. Obecny proboszcz, o ile wiem, stanowczo jest przejęty chęcią najszybszego przystąpienia do budowy nowej świątyni. Jeżeli korespondencyja p. M. Z. przyczyni się do przyspieszenia tego oczekiwanego niecierpliwie przez parafjan faktu, przyniesie ona korzyść niewątpliwą. *Parafjanie.*

∞ **Traszkuny**, wilkom. pow., gub. kow. 15 października. (*Koresp. «Kraju»*). W głuchym zakęcie, wśród lasów, zdala od kolei żelaznych i traktów pocztowych, leży miasteczko **Traszkuny**, jak wszystkie nasze miasteczka na Litwie, liche, brudne, błotniste, przepelnione żydostwem. Przed laty 50 **Traszkuny** nie były jednak w tak opłakany stan: posiadały one wówczas przy tutejszym klasztorze bernardyńskim sześcioklasową szkołę, która słyła szeroko i ścigała masę uczącej się młodzieży. Dziś w murach tych mieści się licha szkoła włościańska i zarząd gminny. Z innych zabytków przeszłości, na uwagę zasługuje starannie utrzymany kościół pobernardyński, budowa imponująca swoim ogromem i poważną architekturą; tuż obok widnieją też i nawpół zrujnowane przez pożar mury klasztorne, stojące pustką od r. 1865. Dokola **Traszkun** ciągnęły się dawniej puszcze ogromne, z których dziś jeszcze, pomimo niepomiernej trzebieży lasów, pozostały tak znaczne obszary, iż cała okolica nosi dotychczas przeważnie leśny charakter. Głównem i wyłącznem zatrudnieniem miejscowej ludności, jest rolnictwo. Pomimo to wszakże w gospodarstwie tutejszem zbyt małe dają się widzieć postępy. Więc trójpolówka, a przedpotopowa socha i brona drewniana dotąd tu jeszcze rejs wodzą w najlepsze. Wprawdzie, napotykają się po większych majątkach przykłady postępowych gospodarstw, ale to tylko wyjątki. O jakichśbądź przemysłowych przedsiębiorstwach, spółkach, stowarzyszeniach, dotąd tu nie słycać. Jedynym przykładem energicznej a szerszych rozmiarów działalności obywatelskiej, skierowanej ku rozbudzeniu apatyi powszechnej w okolicy, służyć może właściciel **Traszkun**. Jego to staraniem i szczególniejszym zabiegiem przypisać należy zawiązanie w **Traszkunach** banku zaliczkowego, który, pozostając pod osobistym jego kierunkiem, oddał niemałe już usługi miejscowej ludności. Dalej, w majątku swym, wzorowo zagospodarowanym, urządził gorzelnię na większą skalę, która stanowi obecnie miejsce dogodnego zbytu zboża dla całej okolicy. Oprócz tego zbudował młyn parowy wybornej konstrukcyi i tartak. Od lat dziesiątka też, uwzględniając potrzeby miejscowe, znacznie się przyczynił do polepszenia rasy koni i bydła. Nareszcie w majątku swym, położonym o 1 1/2 wiorsty od miasteczka, założył sklep, w którym po cenach bardzo przystępnych, ludność okoliczna może się zaopatrywać, poczynawszy od garstków i smarowidła, a kończąc na wyborzych gatunkach wina. Aż dotąd przykład p. M. nie pociągnął wprawdzie nikogo do naśladowania, ale... nie tracmy nadziei. W dalszym ciągu obywatelskiej tej działalności, zaprojektowanym jest: otwarcie w **Traszkunach** apteki i sprowadzenie stałego lekarza. Robią się również starania o otwarcie w miasteczku biura pocztowo-telegraficznego. *M. Z.*

∞ **Poniewież**, gub. kowieńskiej, 14 października. (*Koresp. «Kraju»*). Od czasu skasowania tu klasztoru pijarów, poniewieżanie zostali zaliczeni do parafji gminy pniewskiej w skarbowem miasteczku **Piaskach** (**Nikolajew**). Kościół piasecki, jak można wznosić ze ścian podziurawionych przez francuskie kule, wzniesiony został przed r. 1812. Stara ta i małych rozmiarów świątynia nie mieściła w sobie licznych pobożnych, co szczególnie było niedogodne w zimie i w złą pogodę. W roku 1876, wskutek starań ze strony parafjan, rząd zezwolił na wybudowanie, obok starożytnego, nowego kościoła parafjalnego i proboszcz ks. Chodorowicz zwrócił się do ofiarności swoich parafjan. Każdy więc pośpieszył z ofiarą, włościanie uchwalili jednorazowy podatek od każdego dworu po rs. 10, i nadto, postanowili wy-

śłać do budującego się kościoła po dwóch parobków ze wsi, oraz bezpłatnie zwozić materiały budowlane, zaofiarowane przez obywatelstwo. 8 września 1877 r., w dniu święta kościelnego, w obecności miejscowych władz wojskowych i cywilnych, przy ogromnym napływie pobożnych, biskup Bereśniewicz poświęcił plac i założył kamień węgielny pod świątynię. Budowa kościoła kosztowała około 50 tys. rs.: dokonał jej w roku 1884 budowniczy Jan Paszkowski pod nadzorem ks. Chodorowicza. Z reszty materiału budowlanego, wzniesiono budynek dla służby kościelnej i ubogich. 4 września r. b. świątynia została poświęcona przez rektora seminarium kowieńskiego Hieronima Raczkowskiego. Dwie wysokie wieże kościelne daleko widnieją dokola miasteczka; wewnątrz świątyni zdobią malowidła, a z zapisu ks. Misiewiczza wydano 1,000 rs. na dzwony i za 4,000 rs. obstarowano organ w Wilnie. Tymczasem zaś przy akompaniamencie starego organu chóru z 25 dziewcząt i 9 głosów męskich złożony, dzieło mozolnych zabiegów organisty i barytona p. **Birmanta**, wykonywa kompozycje kościelne **Stefaniga**, **Krogulskiego**, **Grzybowskiego**, **Moniuszki** i **Grimma**. *A. M.—n.*

∞ **Grodno**. «*Dziennik Łódzki*» podaje wiadomość z **Grodna**, że kilkudziesięciu żydów, po otrzymaniu zapomogi od grodzieńskiej gminy żydowskiej, udali się na mieszkanie do **Jerozolimy** i że tam nie brak wogóle chętnych pójść w ich ślady.

∞ **Mińsk lit.** (*Koresp. «Kraju»*). Z rzeczy bieżących wypada zanotować niezwykle u nas powodzenie i drugiego koncertu trójcy artystów naszych: p. **Justyny Machwicówny**, oraz pp. **Bobińskiego** i **Szaniawskiego**. Wbrew niektórym przepowiedniom, przyznać musimy, że publiczność nasza talent prawdziwy ocenić zawsze jest zdolną, czego właśnie dowodzą dwa koncerty p. M. Temi czasami w mieście naszym było kilka wypadków pożaru; na szczęście, żaden z nich nie pociągnął za sobą groźniejszych następstw. Zabójstwa i rozboje są na porządku dziennym: w tych dniach w okolicach **Mińska** popełniono dwa morderstwa: w jednym wypadku tożsamość osoby zamordowanej dotąd nie została skonstatowaną, w drugim, ofiarą mordu (w okolicach **Cnianki** w pow. mińskim), padł pewien izraelita, który kilkaset rubli arendy miał wówczas nieść dziedzicowi. Głośna sprawa o zabójstwo żyda kupca w hotelu nowo-moskiewskim, wejdzie wkrótce na wokandę. *N. B.*

∞ **Mińsk litewski**, 12 października. (*Koresp. «Kraju»*). Niezawodnie, iż ze wszystkich znanych mi w guberni zakładów naukowych, odznacza się szczególnie dodatnimi warunkami mińska szkoła realna, otwarta w r. 1880 ze składek obywatelskich i podnosząca się dziś szybko pod okiem wytrawnego pedagoga **J. Samojły**, jej dyrektora. Ogół nasz od razu poznał wartość tej kształcącej instytucyi i otoczył ją należnem zaufaniem. Środki atoli materialne są szczupłe i nie pozwalają tak dalece rozwijać się szkole, jakby tego pragnął sz. jej naczelnik; tem niemniej co rok kilkunastu najuboższych uczniów pobiera stypendya i nawet po ukończeniu zakładu, na jego koszt kształci się w wyższych zakładach. Dobroczynność publiczna zwykle przychodziła tu z pomocą, jakoż w roku przeszłym złożono przeszło 600 rs., w bieżącym zaś listę ofiarności rozpoczął p. P. z powiatu bobrujskiego, zapisując na szkołę naszą rs. 100. Przykład ten powinien innych zachęcić... **Mińska** szkoła realna posiada 5 klas wyższych. Zaopatrzona jest przytem w niepoślednie środki naukowe, jak: pracownię chemiczną, gabinety: fizyczny, przyrodniczy i mechaniczny, tudzież bibliotekę. Wzywamy więc wszystkich ludzi dobrej woli, ały raczyli nieść pomoc czynną tak pożytecznemu zakładowi. W dzisiejszych ciężkich czasach, najpraktyczniejszymi bodaj zakładami są takie, które usposabiają do zajęć technicznych. Wiemy dobrze, że na przykład ani jeden uczeń, kończący niższy instytut horyhorecki agronomiczny, nie zostaje bez chleba; że również mała szkoła rolniczo-rzemieślnicza **maryengórska**, w powiecie **ihumeńskim**, od dziesięciu lat może istnieć, obdarzona wykwalifikowanych dostatecznym bytem na stanowiskach. Z przyjemnością więc witamy nowy zakład ogrodniczo-rzemieślniczy, powstający obecnie z inicjatywy prezesa mińskiego towarzystwa rolniczego, pana **Myzenkowa**, w dobrach jego **Piotrowiczach**, w po-

wiecie bobrujskim. Szkoła piotrowicka zostająca w zawiadywaniu ministerstwa dóbr państwa, ma na celu rozpowszechnienie wśród ludu, praktycznej przedewszystkiem, nauki ogrodnictwa i chmielnictwa, a także rzemiosł: stolarstwa i koszykarstwa, wcale tu nie uprawianych. Kurs ma być trzyletni i podzielony na trzy klasy, z programem zatwierdzonym przez ministerstwo oświaty dla szkół ludowych wiejskich, niezależnie od specjalnego wykładu ogrodnictwa i t. d. Po ukończeniu każdego roku, pilni uczniowie otrzymują stosowne zapomogi, na mocy uchwały rady zakładu; kończący zaś kurs cały, stają się właścicielami ubrania, bielizny i obuwia. Przyjmują się do zakładu chłopcy wszystkich stanów, mający nie mniej jak lat 15, lecz w razach wyjątkowych, nie młodsi nad lat 13 mają być przyjmowani do klasy wstępnej. Wstępujący powinni umieć czytać i pisać, nadto przedstawić przy prośbie metrykę i świadectwo o zaszczepieniu ospy. Prośby podają się na prostym papierze osobiste, lub pod adresem: «Do rady piotrowickiej szkoły ogrodnictwa i chmielnictwa, mińskiej guberni, powiatu bobrujskiego, na pocztową stacyę **Simonowiczów**». Niedolężni i słabi młodzieńcy, nie mogący pracować, nie przyjmują się wcale. Opłata za naukę, odzież i pełne utrzymanie, tudzież wszelkie pomoce naukowe, wynosi rocznie rs. 80, w dwóch półrocznych ratach niszczana. Uczeń nie niszczający opłaty lub niedobrego prowadzenia się, wydalą się, a raczej odstawią się na miejsce stałego pobytu, na koszt tego, kto go zamieścił w zakładzie. Uczniowie przyjmują się w styczniu i kończą kurs w grudniu. Kończący otrzymuje atestat, który mu daje prawo do ulgi czwartego stopnia w powinności wojskowej, i nazawsze bywa zwalniany od kar cielesnych. Tak piękna instytucya wychowawcza dla klas niższych społeczeństwa, niezawodnie odda wielką przysługę miejscowości naszej. — Od połowy lata trwające ulewę zrzuciły nareszcie powodzie, niby wiosna, drogi zaś rozgrzeźnione do ostateczności, zwłaszcza w pobliżu miast i miasteczek, kędy ruch wozowy znaczniejszy. O parę wiorst od miasta można już widzieć na każdym kroku tyranizowane okrutnie nieszczesne konie, nie mogące udźwignąć uwiecznych w blocie wozów. Już nie mówię o drogach wiejskich, ależ podmiejskie i w obrębie miasta, pod okiem władzy, powinnyby przynajmniej być uporządkowane należycie; tymczasem te ostatnie są stokroć gorsze, wskutek wzmoczonego po nich ruchu i zkadinaż zaniedbanej całkiem reparacyi. Słyszeliśmy, że dojazdy miejskie naprawiają się przez tak zwanych dostawców, ale widocznie nikt ich robót nie dozoruje, skoro drogi te są niemożliwe do przejazdu. Najokropniejszy ich stan w **Mińsku**: od strony przedmieścia **Lachówka**, od traktu **Kojdanowskiego**, w okolicy dworca kolei brzeskiej, tudzież od traktów: **rakowskiego** i **wileńskiego**. Na przejeździe **rakowskim** takie są głębokie, napelnione wodą jamy, że w nich konie formalnie brodzą po brzuch i powóz się zanurza po zakładki kół. Właśnie tedy wywożą, wśród największego niebezpieczeństwa, ciała zmarłych na starożytny cmentarz katolicki, zwany **Kalwaryą**. Wołamy więc głośno o drogi lepsze. Coby znaczyło okopać je rowami, opatrzyć mostkami, podfaszynować, główniejsze zaś dojazdy zrobić szosowane. Za kurs po tych ostatnich mogłaby nawet pobierać kopytkowe. Gdyby municypalność, w braku kapitałów na urządzenie dróg podmiejskich i miejskich, wyjednała nawet pożyczkę u władzy, to i tak, rychło zwróciwszy ją kredytowej instytucyi, miałaby znakomity dochód z kopytkowego; właściciele bowiem koni w obrębie miasta mogliby być pociągnięci do opłat, a przyjezdni uiszczaliby opłatę przy przedmiejskich rogatkach. Szeroki pierścień świeżo zabudowanych dokola **Mińska** przedmieść, jest prawdziwą klęską okolicy i samego miasta. Pobudowano się gwałtownie, bez planu, na płaszczyznach obok cmentarzów, zkad powstał istny labirynt nędznych, błotnistych, ciemnych, straszliwie woniących uliczek, wśród których mrowią się tysiące brudnych żydów i nieżydów, nie mających ani czystego powietrza, ani dostatecznej ilości dobrej wody, ani suchych chodników. Choroby zakaźne grasują wciąż w **Mińsku**, a strach pomyśleć, co by się tu działo mogło w razie zjawienia się cholery. W imię więc dobrze zrozumianego interesu ogółu, muszą się znaleźć pieniądze na uporządkowanie miasta, zanim to groźne nieszczęście zawita. *Al. Jelski.*

∞ **Płuszczyzna**, 9 października. (Koresp. «Kraju»). Zawsza słyhać lament i narzekania rolników na biedę. Dwa najbliższe powody, upadek cen i niepomyślne zbiory, dotyczą wszystkie okolice, powtarzaniem więc być nie potrzebują. Są jednakże inne dolegliwości i braki, niemniej może od powyższych ważne, o których obecnie zapomniano poniekąd... pod wpływem nowych ciarów. Mamy tu na myśli osławione nasze szachownicice i służebności. Otnp. w naszej miejscowości, dzięki bezpłatnej paszy na gruntach dworskich, włości nie rozwinięli hodowlę bydła. Co prawda, nie przynosi im to znacznych zysków, gdyż hodowla z paszy przy kiepskim utrzymaniu, nie da dobrych okazów, to też obecnie krowę za rs. 10, a wołu roboczego za 20 rs. dostać można. Gdyby np. banki włościńskie dawały pożyczki na odseparowanie od dworu i uregulowanie szachownic, możeby gmatwanina rolnicza prędzej rozwikłana została; rolnik zaś zarówno mały jak i większy, dotarłby może nareszcie do nowych jakich źródeł dochodów, gdyż co do obecnych, te się bez wyjątku żadnego—zatkaly. L.

∞ **Witebsk**, 20 października. (Koresp. «Kraju»). Rada tow. rolników witebskich, na mocy § 25 statutu swojego, zaprosiła na dzień 30 października r. b. członków towarzystwa dla przyjęcia udziału w półrocznym zgromadzeniu. Za przykładem innych towarzystw rolniczych w Cesarstwie, towarz. witebskie postawiło było do uwagi i opracowania swych członków 8 tematów, czyli pytań, które zostaną przedstawione w osobnych referatach na półrocznym posiedzeniu. Zapytania te były następujące: 1) jakie mianowicie narzędzie może w sobie połączyć własności pluga i pługobłacza; 2) jaką drogą towarzystwo osiągnąć może poznanie potrzeb wieśniaka, w celu uchylenia obecnych trudności, w zadośćczynieniu tym potrzebom; 3) jakiego wpływu należy oczekiwać od działalności banku włościńskiego, na produkcję rolniczą; 4) o unormowaniu i o regulacji stosunków chlebohodźców do najemników, pod względem praktycznym; 5) wskazać gatunki ziemniaków, najbardziej odpowiadające potrzebom gorzelnictwa, i wytknąć najlepsze sposoby uprawy i środki przechowania; 6) wskazać sposoby polepszenia łąk naturalnych; 7) o pożytkach uprawy chmielu i o możliwości rozwoju onego w gub. witebskiej; nakoniec 8) jaka głębokość orki najbardziej właściwą będzie na ziemiach gub. witebskiej?... Z całego kierunku i licznego szeregu prac poprzednich i obecnych towarzystwa, daje się spostrzedz usilną i systematycznie skierowaną dążność do wyjaśnienia kwestyj rolniczych, czysto specjalnej natury, wiodących towarzystwo do samopomocy, do polepszenia bytu w okresie przejściowym, najtrudniejszym dla całego rolnictwa, tak włościńskiej, jak średniej i większej własności. Ig. Lach.-Czechowicz.

∞ **Witebsk**, 21 paźdz. (Koresp. «Kraju»). Sprawa wodociągów u nas przychodzi znowu na porządek dzienny. Jeszcze w r. 1882 zarząd miejski zawarł kontrakt z angielskim Wiljamsem i Tomaszem Henry, ale ci nie zdołali uzyskać kapitałów i chociaż sprowadzili kilka maszyn, nie założyli jednak ani jednej rury i zrzekając się krótkowilnego niemal swego zadatku 3,000 rubli, nie stawili się na termin. Z d. 1 stycznia 1886 r. upływa termin ostatni na otwarcie eksploatacji wodociągów, ale bodaj będziemy jeszcze kilka czteroleci pili naszą brunatną, kolor herbaty przypominającą wodę, dostarczaną z Dźwiny. Za zbliżeniem się zimy zawitały do nas i właściwe jej przyjemności. Teatr utworzył swe gościnne podwoje dla niezbyt kwapiącej się publiczności, od trzech już tygodni, nasze zaś towarzystwo muzyczne, straciwszy w osobie sejdziego pokoju P. Rentla, przeniesionego na południe, najczynniejszego; niezmordowanego instruktora, innych zaś kilku z powodu zwykłych małomiejskich przyczyn, rozpoczęło swe czynności zaledwo 20 zamiast 1 października. Otwarcie to było dość okazałe, bo po pięciu latach zaleźności od miejscowego klubu, towarzystwo poraz pierwszy zgromadziło się we własnym lokalu, odstąpionym w domu skarbowym przez miejscowego gubernatora za stosownie niską cenę rs. 150 rocznie. U nas bodaj zawsze tak, jak mówi miejscowe przysłowie: «to husto, to pust», więc też i 20 października, po otworzeniu popołudniu towarzystwa muzycznego i wysłuchaniu

w niem próbek wykonania chóru i orkiestry, udaliśmy się wieczorem do klubu na koncert panny Raphael-Machwie i p. Witolda Szaniowskiego. Po wysłuchaniu i hucznym oklaskaniu artystów, publiczność powszechnie żalowała, że koncertanci, śpiesząc do Moskwy, nie mogli nam udzielić drugiego wieczoru. Ale za to nazajutrz, 22, mieliśmy znowu koncert młodej jeszcze śpiewaczki panny Bohdanowicz, naszej współobywatelki, a wychowanki konserwatorium petersburskiego. —w—z.

∞ **Płoskirów**, gub. pod., 10 października. (Koresp. «Kraju»). Przed paru tygodniami ukończyła się ostatnia w tym roku kadencja przyjeżdżającego z Kamieńca sądu okręgowego. Dotąd posiedzenia gremjum sądowego odbywały się tylko raz do roku; nawał jednak spraw zaległych i bieżących, zmusił odnośnie władze do powiększenia ilości posiedzeń o 4 razy do roku. Spraw osądzono 28, z których kilka zaledwie ze współudziałem przysięgłych. Kadencje trwały przez dni 10, a wokanda mających się sądzić spraw, była tak niefortunnie ułożoną, że pp. przysięgli, po większej części obywatele z dość odległych stron, narażeni byli na wielką stratę czasu, oczekując po parę dni na inwitacje do współudziału sądu. Treść spraw sądzonych nie przedstawia nic nazbyt interesującego: kradzież, oszustwo i nadużycia wszelkiego rodzaju. Z tego się złożył cały nasz repertuar. Głusi na nędzę i niedolę braci grodzieńskiej, płoskirówian, złożyli natomiast dowody pocucia piękna i gustu estetycznego, przed przejeżdżającą trupą skoczów cyrkowych. Szkoda tylko, że amatorów spotkał w końcu pewien zawód. Impresaryo tej koczującej bandy, chcąc pod koniec zwabić ruble do swej kasy, nie szczędził szczyrych inwitacji, pochlebstw, dla «prześwieconych gości», obiecał nawet podarunki rozdawać w postaci «koni żywych». I czy dacie wiarę? — anons poskutkował i... niemiec sporą pakę «bumażek» zebrał, śmiejąc się z łatwości publiki i podziwiając genialność własnego pomysłu. «De gustibus»... zdaje mi się jednak, że ekscesy podobne są tylko skutkiem braku ognisk towarzyskich, jak czytelni, resurs, gdziebyśmy przyjemnie a uczciwie czas spędzać mogli. Zygmunt.

∞ **Uszycki pow.**, gub. pod. (Koresp. «Kraju»). Od lat blisko trzech odbywa się regulacja Dniestra i oto z wiosną b. roku trzy parostatki rosyjskiego towarz. żeglugi czarnomorskiej, «Brat», «Siostra» i «Tygrys», rozpoczęły prawidłowe kursa od Mohylowa do Odessy. W dniu 8 września b. r., kierujący robotami regulacyjnymi inżynier p. Laetitia, wysłał technika p. Siemionowa z partią robotników, w celu oczyszczenia od raf łożyska górnego Dniestra, na co p. Siemionow otrzymał 12 pudów dynamitu. W ciągu jednego miesiąca zdążył p. Siemionow oczyścić 2/3 przestrzeni łożyska górnego, od miast. Isakowice do wsi Bakota, zużytkowawszy na to 8 pudów dynamitu. Ale w okolicy Bakoty natknął się na skałę, wymagającą 7 pudów dynamitu, z tego powodu p. Siemionow, w dniu 6 października b. r. wrócił na zimową leżę do Jampola. K. S.

∞ **Ryga**. Charakterystykę piśmiennictwa lotewskiego za lata 1883 i 1884 zawiera odcinek «Pet. Ztg.», pióra niejakiego I. S. Autor przede wszystkim oddaje słuszną pożyteczną działalność lotewskiego towarzystwa literackiego w Rydze, które kładzie wielkie zasługi na polu pielęgnowania języka lotewskiego i literatury ludowej. Natomiast, nie podobają się autorowi dążności młodo-lotyszów («Jungletentum»), pod wpływem których piśmiennictwo jakoby «zaczyna wstępować na pochyłą drogę». Ryga w ostatnich latach stała się ogniskiem budzącego się życia lotewskiego; w ogólnej liczbie mieszkańców swoich liczy to miasto około 50 tysięcy lotyszów, co stanowi 1/10 całego narodu; przytem Ryga posiada 6 drukarni, których właścicielami są lotysze. W ciągu roku 1883 w Liflandy lotewskiej ogłoszono drukiem wraz z kalendarzami i dziennikami, 77 wydawnictw lotewskich, w Kurlandii 34, czyli ogółem 111 druków; w tej liczbie treści religijnej 18; książek dla rozrywki i ogólnego wykształcenia 52, podręczników szkolnych 15; dramatów 9; kalendarzy 9, czasopism 8. W szeregu książek religijnych szczególnie zasługują na uwagę dziełka, wiążące się treścią z uroczystością jubileuszową Lutra, jak np. obraz reformatora, skreślony przez pastora Kaehlbranda i cieszący się znaczną poczytnością; niektóre pisma Lutra przetłó-

maczono na lotewski, jak list jego «do ukochanych chrześcijan w Liflandii», wykład 127 psalmu, list do syna jego Hänschen, tudzież pismo «o wolności chrześcijanina»; nadto przetłómaczono książkę Jana Arndta o prawdziwym chrześcijaństwie. W drugiej grupie godne są zaznaczenia przede wszystkim książki historycznej treści, które, według opinii autora, są tylko kompilacjami tendencyjnymi; taką jest «Balteeschu senalees wehsture», gdzie odmalowano idylę przedhistoryczną szczęścia, jakim się cieszyli tubylecy, zanim Niemcy nie zburzyli tego raj; przytem wydano dzieje Rosji w krótkim zarysie. Książka Besbardisa, w której autor usiłuje wyprowadzić plemię swoje ze scytów Herodota, dla ludu nie jest dostępną. Dążność do wytworzenia oryginalnego naukowego piśmiennictwa lotewskiego, autor odcinka uważa za próżną «fantasmazoryę», a nawet w zakresie piśmiennictwa ludowego zaleca raczej tłumaczenia rzeczy znanych i wypróbowanych, niż puszczanie się na niepewną drogę autorstwa oryginalnego. Naturalnie, trudno się ludzi pod względem źródła, z jakiego te rady przyjacielskie płyną. Szczególnie zastanawia się sprawozdawca nad oryginalnym romansem «Pastor z Osolkal». W utworze tym, o dość bezładnej i powikłanej treści, tendencyja panuje nad osobami i wypadkami, a na tle stosunków gminnych i kościelnych, na tle walki stanowej i agrarnej rozrzucał autor tak pospolite kwiatki, jak pojedynki, śluby i t. p. Utwory dramatyczne w niemiejszym stopniu zdradzają tendencyę; antypatyje stanowo-narodowe czyli antyniemieckie zdradza szczególnie dramat p. t. «Tyran» (Warmahka), gdzie pewien właściciel niemiec, marnotrawca, podpalacz i morderca, stara się o córkę pewnego chciwego pieniędzy i zaszczytów, jakkolwiek uczciwego kupca; sekretarz kupca, lotysz, zacy i dzielny młodzieniec, zdemaskowuje konkurenta do panny i sam otrzymuje jej rękę. Tym samym duchem tchną wszystkie dodatki literackie do kalendarzy. Tego rodzaju agitacja tendencyjna, według świadectwa sprawozdawcy, nie przenika jedynie do książek treści religijnej i do podręczników szkolnych. Piśmiennictwo z r. 1884 «nie przedstawia też pocieszającego widoku». Do zaznaczenia głównie ta okoliczność, że rozpowszechniły się znacznie w tym roku pisma baptystów i irwingianów. Zresztą, wspomnieć należy o przekładzie kroniki Henryka z ziemi lotewskiej; przekład ten, jak się wyraża z przekąsem sprawozdawca, «nie omieszkało również przystroić w płaszczyk narodowy, albowiem tłumacz od każdego sprzedanego egzemplarza ustępuje 5 proc. na szkołę lotewską». A.

∞ **Wołyn**. (Korespond. «Kraju»). Obecnie, gdy rezultat zbiorów tegorocznych już jest wiadomy, roku niniejszego na Wołyniu, bynajmniej do urodzajnych zaliczyć niepodobna. Gdyby jeszcze ceny na zboże były wysokie, drobni handlarze, bo innych tu nie mamy, nie przebiegali by tak w gatunkach pszenicy, lecz obecnie, gdy za pud dobrej nie płać wyżej nad 75 kop., nie dziwnego, że na porośniętą pszenicę niepodobna znaleźć nabywcy. Zastój więc ogromny. Teraz w okolicach podfabrycznych zwijają się z wykopywaniem i dostawą buraków, czemu sprzyja pogoda, lecz wydajność ich cukrowa wiele pozostawia do życzenia. Gdy jedne buraki polaryzują bardzo dobrze, od 14% do 15%, inne zaledwie dają 9%. Przyczyny tego prawdopodobnie trzeba szukać w nierównym wzroście i dojrzewaniu buraków; te, które dobrze zeszły w czasie suchej wiosny, znakomicie też dojrzały w czasie czerwcowych upałów — inne zaczęły rosnąć dopiero po deszczach lipcowych i nie mogły należycie dojrzeć w jesieni. Tak więc, wszystko prawie w tym roku zawiodło biednego rolnika naszego, bo nawet urodzaj traw sztucznych i naturalnych o połowę mniejszy od zeszłorocznego... Jeden tylko owies nieźle ku Podolowi obrodził; płacimy za korec naważszej po rs. 1 kop. 50, co jest wielką wygraną dla postępowych gospodarzy, dokupujących dużo owsa. Proso, którego coraz więcej sięja na Wołyniu, po leśnych karczunkach, zupełnie obecnie nie dopisało. Częste u nas pożary, najwłaściwiej byłoby nazwać agrarnymi, bo zwykłą ich przyczyną — zemsza za zajęcie w szkodzi pasącego się bydła na posiewach ozimych i rzepakach zimowych. Pała się więc sterty w polu, pała się dwory i zabudowania ekonomiczne, a w tutejszej okolicy, w promieniu najwyższej dwumilowej, mieliśmy w tym miesiącu pięć podobnych pożarów. Banda zbiegłych z Syberyi zbrodniarzy, którzy, zatekniwszy za domem, przywędrowali do stron rodzinnych i kryją się po krzakach i lasach, jest, jak nas tu zapewniają, powodem tych ciągłych pożarów. W okolicy wymieniają po ci-

chu ich nazwiska, powiadają, że włóścianie widują ich zdaleka, lecz nie wydają władzy, z obawy strasznej zemsty. Ci opryszkowie zaopatrzeni są w broń palną, a niedawno słyszałem o ich napadzie zbrojnym na mieszkającego w lesie gajowego, o którym powiadano, że ma pieniądze. Mimo to, nasi stróżowie bezpieczeństwa publicznego pociesza nas, że ich z pewnością pochwyta, skoro tylko liście z drzew opadną. J. D. K.

∞ **Żytomierz**, gub. wołyńskiej. Na mocy zeszłorocznego okólnika p. ministra spraw wewnętrznych, wszyscy urzędnicy etatowi ministerstwa spraw wewnętrznych, nie mający rangi, obowiązani są w krótkim terminie złożyć egzamin na rangę. Gazeta «Wołyń» donosi, że żytomirski świat urzędniczy wielce jest zaniepokojony z tego powodu i liczni, wytrawni już w swoim zawodzie urzędnicy, ojcowie dorosłych i wykształconych synów, lecz sami bez wszelkiego wykształcenia, tłumnie się ciska do gimnazjum i poddają się egzaminowi, wprowadzając elementarnemu i względnie. Jednak częstokroć fatalnemu dla tych nieszczęśliwych, drżących o kawałek chleba, albowiem i takie progi za wysokie na ich nogi.

∞ **Kijów**, 14 października. (Koresp. «Kraju»). W kronice ostatniej donosiliśmy wam o nieporządkach na kolei fastowskiej z powodu nawalu ładunków zbożowych, i wywołanej przez te nieporządki skardze zbiorowej dostawców na imię pana ministra komunikacji; skarga ta, jak się okazuje, osiągnęła dość pożądany skutek. Wyznaczona z rozporządzenia ministra komisja dla sprawdzenia tej skargi, po zbadaniu rzeczy na miejscu, skonstatowała, że w samej tylko Białej Cerkwi ładunków pszenicy, oczekujących na swoją kolej w różnych prywatnych magazynach, a najczęściej wprost na dziedzińcach, znajduje się na 1,600 wagonów, t. j. prawie do miliona pudów. Zarząd kolei fastowskiej poczynił już kroki w celu pożyczania stosownej ilości wagonów od drogi nadwiślańskiej, z czego znowu dostawcy niebardzo są zadowoleni, zboże bowiem musiałoby w takim razie iść przeważnie do Gdańska, nie zaś na Odesę, która obecnie jest dogodniejszym punktem zbytu. Na stacjach kolei południowo-zachodniej, osobliwie na przestrzeni Żmerynka-Birzula, pomimo, jak już wspominaliśmy, utworzenia trzech nowych przystanków i znacznie zwiększonej liczby pociągów, ostatnimi dniami naczelnik eksploatacji wydał rozporządzenie, aby na wszystkich stacjach naładowywanie i wyładowywanie wagonów odbywało się bez przerwy i w dniu świątecznym, oraz, iżby ajenci kolejowi nie krępowali się w przedmiocie cen wygórowanych, wymaganych w dniu świątecznym przez robotników. Ci ostatni, ze swojej strony, również nie krępują się w wymaganiach, jakoż cena dochodzi od rs. 1 kop. 50 do 2 rs. dziennie, co zresztą, gdy się zważy ilość i uciążliwość pracy, tak bardzo znowu wygórowaniem nie jest. Jako przyczynek do ukaz z 27 grudnia wyjaśniła się niedawno pewna okoliczność, która dotychczas urzędowo opublikowaną nie była, mianowicie, dowiadujemy się ze źródeł najzupełniej pewnych, iż wszystkie świadectwa, wydane zarówno polakom i rosyjanom, na prawo kupna majątków w kraju południowo-zachodnim, tracą moc swoją, oprócz tych, które są wydane po ogłoszeniu wspomnianego ukazu. Rozporządzenie powyższe, które się tu oddawna zastosowuje, ma być, jak twierdzą, niezadługo ogłoszone w drodze prawodawczej. Nadto, znamy kilka wypadków, że władza miejscowa odmówiła pozwolenia na kupno ziemi w kraju tutejszym, oddawna tu osiadłym Niemcom, poddanym rosyjskim, którzy nawet odbyli tu służbę wojskową. Tutejsze towarzystwo pomocy niezamożnym studentom w tym roku tak było zawałone prośbami o zapomogi, że w końcu września wskutek ostatecznego wyczerpania swej kasy, zmuszone było odmawiać nawet przyjęcia próśb o zapomogi. Z przyjemnością więc możemy zanotować, iż bal urządzony przez towarzystwo na rzecz studentów powiódł się znakomicie, oprócz bowiem wydatków, pozostało w kasie towarzystwa do 2,000 rs., to też na pierwszym po balu posiedzeniu towarzystwa, próśb o zapomogi okazało się tyle, iż zabrakło czasu do rozpatrzenia wszystkich i 190 z nich odłożono do zebrania następnego. Tamże zdecydowano zapłacić wpisowe za 14 studentów, którzy zdolali uzyskać prolongatę terminu. Działalność towarzystwa pomocy niezamożnym studentom cieszy się wśród miejscowego

ogółu najzupełniej zasłużonym uznaniem, bo też bieda wśród studentów z każdym rokiem nietylko się nie zmniejsza, ale się owzajem wzmacnia. Każdy numer miejscowych dzienników podaje po kilka ogłoszeń od studentów, poszukujących jakiegokolwiek zajęcia. Dość często można spotkać studenta, pracującego w zarządzie kolei, po biurach u rejentów i t. p. Katedrę ekonomii politycznej po p. Pichno objął obecnie prof. A. Antonowicz, redakcję zaś «Kijewlana» — prof. Thalberg. M. Trzaska.

∞ **Berdyczów**. Opowieści o lochach podziemnych i tajemniczych korytarzach, należą wszędzie do pospolitych, nawet tam, gdzie jedyną ich podstawą jest bujna wyobraźnia, ale Berdyczów istotnie ma swoje olbrzymie podziemia, o których «Zaria» podaje ciekawe szczegóły. Jest to całe miasto podziemne, z ulicami, uliczkami i domami w postaci piwnic. Niektóre z nich już oddawna zapadły lub zostały zamurowane, wielka ich jednak ilość dotąd istnieje w całości pod starym miastem, rozgałęziając się w pojedyncze odnogi, mające ujścia w sklepach i starych domach. Korytarze te podziemne zazwyczaj się kończą obszernymi piwnicami o 4 lub pięciu pokojach; w niektórych miejscach przetrwały ślady drzwi żelaznych, wszędzie sklepienia murowane i cementem pokryte, których wysokość dosięga 4 arszynów. Pod niektórymi z tych lochów są jeszcze niższe lochy, do których już nawet nie dochodzi zgiełk ruchu ulicznego, a wszędzie panuje ciemność. Czas powstania tego miasta podziemnego nie jest znany dokładnie, chociaż starzy ludzie miejscowi odnoszą je do XVII stulecia. Berdyczów ma swoją bardzo urozmaiconą kronikę przeszłości. Był on niegdyś ważnym kresowym punktem strategicznym, o który się opierały liczne zagony tatarskie i kozackie; wtedy to niezdadna do obrony część ludności kryła się w podziemiach, wyczekując, aż wróg odparty zostanie, gdy tymczasem do rośli mężczyźni walczyli z oblegającymi z domów o niezmiennie grubych ścianach i małych zakratowanych okienkach. Z rokiem 1793 kończy się życie polityczne Berdyczowa i wstępuje on w nową fazę handlowo-przemysłową; na jarmarkach berdyczowskich dokonywają się milionowe transakcje, sami kupcy berdyczowscy zakupują towarów na 15 milionów; wtedy lochy podziemne, które niegdyś były ucieczką przed nieprzyjacielem, stają się wygodnym pomieszczeniem dla składów kupieckich. Wreszcie, różne nieprzyjemne okoliczności podkopują handlowe interesy Berdyczowa; handel, a wraz z nim i bogactwo upada, składy pustoszeją i obszerne lochy napół już zrujnowane, pozostają tylko jako żywe świadki tych zmian kolej, jakie miasto przeżyło w przeszłości.

∞ **Juchnowski** pow., gub. smoleńskiej. Według doniesień «Rusk. Wied.», w powiecie tym zaszła okoliczność całkiem osobliwa: niemożność otwarcia nowego organu państwowego, komisji do spraw trunkowych. Na mocy przepisów, do składu tej ostatniej wchodzi: marszałkowie szlachty, prezesowie samorządu ziemskiego, członkowie zarządu spraw włościańskich, sędziowie pokoju i urzędnicy akcyzni, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że nikt z członków nie może być ani właścicielem browaru, ani kupcem spirytualjów w danym powiecie lub guberni. Otóż, po ukonstytuowaniu się komisji w Juchnowie, urzędnik od akcyzy oświadczył, że komisja jest nielegalna, gdyż on tylko i sprawnik wolni są od stosunków bezpośrednich z produkcją lub handlem spirytualjów. Sprawę tę przeniesiono do wyższych instancji, a sama komisja jest w zawieszeniu. Zresztą, jak twierdzi dziennik, nieporozumienia takie wykryją się zapewne i w innych miejscowościach, gdyż przemysł trunkowy pociąga ku sobie wielu wpływowych ludzi...

∞ **Charków**, 10 paźdz. (Koresp. «Kraju»). Mierzwiński, który ma tu przybyć w dniu 1 listopada dla przyjęcia udziału w trzech przedstawieniach opery miejscowej, oczekiwany jest z upragnieniem przez naszych melomanów. Liczba młodzieży uczącej się polskiej z każdym rokiem wrasta. Wraz z instytutem weterynaryjnym i technologicznym, w którym jest 15 polaków, cyfra dochodzi stu pięćdziesięciu. Rozumie się, że niemała bieda wśród nich panuje, gdyż pomocy znikąd nie mają, polonja zaś tutejsza, jako nie zorganizowana na stałe, sama podobno znajduje się w ciężkich kłopotach finansowych. Lekeyj zaś, z powodu wzrastającej konkurencji, obniżającej wynagrodzenie do niesłychanego minimum, prawie, że niepodobna dostać. Nowa ustawa uniwersytecka wchodzi w życie z całym swym rygiorem, a liczba pedeli została znacznie powiększoną. W dniu 19 października odbyło się przedstawienie amatorskie, składające się z komedii Bałuckiego p. t. «Teatr amatorski»

i dramatu Wł. Syrokomli p. t. «Kasper Karliński». Zabawa wypadła pomyślnie, za co należą się przede wszystkim dzięki reżyserowi G. Z.

∞ **Kraj nadbałtycki**. «Rizskij Wiest» donosi, że kurator okręgu dorpuckiego wydał rozporządzenie, aby egzamin na posykanie pierwszej rangi urzędniczej (klasny czyn), składane były wyłącznie w języku rosyjskim i jedynie przy komisjach egzaminacyjnych w Rydze i Rewlu, tudzież przy rosyjskich szkołach miejskich w Rewlu, Dorpacie, Mitawie i Jakobstacie.

∞ **Finlandya**. Ostatnimi czasy w Wyborgu zaszły dwa wypadki przykrych natury, ze względu na rozdrażnienie prasy rosyjskiej przeciwko Finlandyi. Popierwsze, obrazem o pewnego dostojnika kościoła prawosławnego, gdy na żądanie nie podano mu wagonu do peronu, tak iż był zmuszony wsiadać z ziemi, powtóre, jak donosi «Helsingfors Dagblad», w tym samym Wyborgu, w «Societets hus», dwoje z duchownej starszyzny prawosławnej, po obiedzie zaczęli się żegnać przed obrazem, wobec czego wpadli do pokoju dwaj napół pijani mężczyźni i zaczęli w sposób grubiański i nieprzyzwoity przedrzeźniać i naigrawać się z duchownych. Prasa fińska z tego powodu wyraża swoje oburzenie, zaś «Piet. Gaz.» zajmuje w tej kwestyi bardzo szlachetne stanowisko, usiłując wyjaśnić, że za takie wybryki nie może być odpowiedzialny cały naród, cichy, lojalny i szczerzy, najniesłuszniej atakowany przez prasę rosyjską, która, opierając się na fińskich organach jednego tylko stronnictwa, sądzi o całym narodzie, którego usposobienia i dążeń nie zna. Jest to zwrotka często powtarzana i w naszej polskiej piśnicy.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Przegląd ekonomiczny.

Przepisy o wydawaniu zaliczek przez kantory banku państwowego na zastaw zboża. Rezultaty zbiorów roku bieżącego w Rosyi i zagranicą.

Dnia 11 b. m. p. minister skarbu zatwierdził przepisy o wydawaniu zaliczek na zastaw zboża przez kantory banku państwowego na zasadzie 109—130 §§ ustawy tych kantorów. Wedle rzeczonych przepisów, właściciel zboża, dla uzyskania pożyczki, powinien zrobić stosowne podanie z wyszczególnieniami gatunku i ilości ziarna, miejsca swego zamieszkania i lokacji czasowej zboża, z załączeniem tudzież polisy asekuracyjnej, lub tymczasowego świadectwa o ubezpieczeniu zastawianego zboża; nadto, zarząd kantoru może wymagać poświadczenia dwóch maklerów giełdowych, co do ilości i gatunku ziarna. Towar powinien być przechowywany w takim składzie, lub oddziale składu, gdzieby zboże nie podlegało zepsuciu i gdzieby nie było innych towarów; w razie przeciwnym, kantor odmawia wydania zaliczki. Ilość i gatunek zboża sprawdza osobiście jeden z dyrektorów kantoru i przed stawia wzięte przez siebie okazy do uznania komitetu dyskontowego, który ostatecznie decyduje kwestyę udzielenia zaliczki, przyjmując pod uwagę stan interesów handlowych i kredyt właściciela zboża. Maximum zaliczki nie powinno przewyższać 40% sumy szacunkowej. minimum określono na rubli 1,000; termin pożyczki od 1 do 6 miesięcy, mogą być jednak udzielane jeszcze pewne moratoria przy wypłacie zaliczki; odsetki będą potrącane zgóry (6% rocznie). Właściciel zboża nadto, wystawia weksel na całą sumę przyznanej sobie zaliczki, zabezpieczając należność bankową nietylko na zastawionem zbożu, ale i na całym swym majątku. Cesya sumy zaliczkowej innej osobie nie może nastąpić bez zezwolenia kantoru bankowego. Dozór nad całością zastawionego zboża należy do właściciela, nadto, kantor wyznacza od siebie dozorców specjalnych.

Taką jest treść długo oczekiwanych przepisów. Przede wszystkim przypomnieć sobie należy, że kredyt towarowy wogóle obcem jest państwowej instytucji kredytowej że zatem organizacja operacji zaliczkowych z konieczności musiała być nader sztuczną i obstawioną rozmaitemi formalnościami. System amerykańsko-angielski «warantów» (kwitów

towarowych, dyskontowanych na okaziciela przez każdą instytucję kredytową), nie mógł być zastosowanym już chociażby dla tego, że nie licuje on z całą organizacją handlu zbożowego w Rosji. W Ameryce składy same gatunkują zboże i właściciel otrzymuje ze składu niekoniecznie swoje ziarno, a tylko tyleż i w takimże gatunku; w Rosji dla każdego właściciela potrzeba osobnego miejsca w składzie. Z tej zasadniczej różnicy w organizacji handlu wynika i odmienna organizacja operacji zaliczkowej. Zagranicą jest to kredyt ściśle rzeczowy, u nas przeważnie osobisty; ztąd powstają rozmaite formalności, konieczność wystawiania weksli, utrudnienie cesyj i t. p. Odcień ten wyraźnie występuje, zwłaszcza w art. 4, opiewającym, że, przy określaniu ilości zaliczki, komitet powinien zważać na cały stan interesów petenta.

Z tego charakteru przepisów niniejszych, jako kredytu osobistego, wypływa ich praktyczne znaczenie i doniosłość. Zaliczek na zboże mogą potrzebować albo kupcy zbożowi, albo właściciele ziemscy; ponieważ jednak kredyt osobisty faktycznie istnieje w Rosji prawie wyłącznie dla sfer handlowych, przeto operacja zaliczkowa w takim duchu, przedewszystkiem interesa tej klasy uwzględniać musi, a chyba tylko wyjątkowo może posłużyć jako źródło funduszy obrotowych dla rolnika. Aprioryczne to twierdzenie okaże się słusznym po bliższem zbadaniu treści przepisów z takowego punktu widzenia. Przedewszystkiem, na zasadzie art. 1, właściciel powinien swe zboże przewieźć do składu i opłacić koszt przechowania za cały przeciąg czasu, na jak długo zamierza prosić o pożyczkę. Składy te, jak to widać z art. 2 i 14, koniecznie powinny znajdować się w tem samem, co i kantor banku mieścić (w razie zbytnej odległości, kantor odmawia udzielenia pożyczki (§ 2) i kantor wyznacza swoich dozorców specjalnych (§ 14), a trudno przecież przypuszczać, żeby ci dozorczy jeździli gdzieś o setki wiorst. Podrugie, właściciel zboża powinien ubezpieczyć takowe w jednym z towarzystw asekuracyjnych (§ 1). Zatem wogóle, możność otrzymania zaliczki uwarunkowaną jest podjęciem znacznych kosztów przewozu, przechowania i ubezpieczenia; wąpimy tedy, żeby rolnicy, chorujący właśnie na chroniczny brak funduszy obrotowych, mogli z przepisów niniejszych szeroko skorzystać. Niedosć na tem; w szeregu przepisów znajdujemy takie, które mogą uczynić korzystanie z operacji zaliczkowej wprost dla rolników niemożliwym. Jak nadmieniliśmy powyżej, na zasadzie art. 4, komitet dyskontowy, przy udzielaniu pożyczki, powinien zwracać uwagę na stan interesów i na d l o w y c h i kredyt petenta; zachodzi zatem kwestya, co może wiedzieć komitet dyskontowy np. w Odesie, o stanie interesów jakiegoś właściciela ziemskiego na Wołyniu lub na Podolu? Wyniknie ztąd albo nadzwyczajna powolność w rozpatrywaniu podań aż do otrzymania informacji stosownych, albo zupełnie niewłaściwa dowolność w traktowaniu spraw. Nadto, kantor może wymagać poświadczenia maklerów giełdowych, co dla rolników jest nadzwyczaj niedogodnem.

Określenie minimum pożyczki również wskazuje, że właściciele ziemscy wyjątkowo tylko z nowej operacji korzystać będą. Suma minimalna 1,000 rubli zaliczki, każe przypuszczać wartość partii zbożowej, sięgającej, i to wedle normalnego szacunku, przynajmniej do 2,500 rs., co wedle cen obecnych wyrównywa 3,000 pud. pszenicy; jednorazowe zaś przygotowanie takiej ilości zboża, dla wielu gospodarstw może być nader utrudnionem.

Z treści więc przepisów wnosić możemy, że mają one na widoku przedewszystkiem kupców zbożowych, a nie obywateli ziemskich. Nie jest to bynajmniej winą zarządu skarbowego, a wynika wprost z całej organizacji kredytu i handlu zbożowego w Rosji, tudzież ustawy banku państwa. Przepisy specjalne nie mogą przecież wprowadzać nowych zasad, a są zastosowaniem szczegółowem zasad ogólnych. Ze ministerstwo skarbu pragnie przyjść z pomocą rolnikom, do-

wodzi tego projekt dyskontowania kwitów kolejowych przez bank państwowy. Urzędowy «Wiest. Finansów» donosi, że agituje się kwestya udzielania przez bank państwowy zaliczek na zasadzie kwitów, wydawanych przez towarzystwa kolejowe po przyjęciu zboża na stacyi. Wydawanie takowych zaliczek, ma być dozwolonem prowizorycznie przynajmniej na lat trzy i sprawa ta weszła na drogę prawodawczą. Operacja rzeczona, jakkolwiek nie znamy jej szczegółów, koniecznie będzie prostszą i dogodniejszą od obecnie dozwolonej. Nie zachodzi potrzeba ani specjalnych informacji o stanie interesów właściciela zboża, ani świadectw maklerskich, ani ubezpieczeń specjalnych, ponieważ za to wszystko odpowiada towarzystwo kolejowe, którego niejako tylko zleceńia bank państwa załatwia. Praktyka zaś towarzystw kolejowych, mianowicie dróg południowo-zachodnich, okazała, że z operacji zaliczkowej mogą korzystać nietylko kupcy zbożowi, ale i obywatele ziemscy.

W tych dniach wyszedł nowy tom urzędowego wydawnictwa departamentu rolniczego, zawierający szczegółowe cyfry o zbiorach tegorocznych. Okazuje się, że zbiór żyta (125 mil. czetw.), przewyższa o 10 mil. czetw. zbiór zeszłoroczny i o 35 milionów zbiór roku 1883. Pszenicy ozimej zebrano tyleż co i w r. z., t. j. 23½ mil. czetw., o 5 mil. zatem więcej, niż w 1883 r. Zboża jare natomiast w r. b. powszechnie chybiły. Zbiór pszenicy jarej wynosił 23 mil., t. j. o 9 mil. mniej niż w 1884 i o 5 zgórą mniej niż w 1883 r. Owsa zebrano 69 mil. czetw., a zatem o 15 mil. mniej niż w 1884; jęczmienia 17½ mil., czyli o 5 mil. mniej niż w latach poprzedzających.

W tym samym tomie znajdujemy również cyfry, dotyczące urodzajów w krajach z Rosją współzawodniczących, a zatem urodzaj pszenicy w Ameryce wynosi 60½ mil. czetw., czyli o 28½ mil. mniej niż w r. z. Wedle obliczenia departamentu, Ameryka na sprzedaż posiada zaledwie 10½ mil. czetw. zboża tegorocznego. Wywóz Australii obliczanym jest na 2½ mil. czetw. Zbiór pszenicy w Indjach dosięga 45 mil. czetw., ile jednak z tej liczby może być przeznaczonem na wywóz, niewiadomo. Co się tyczy zbiorów w Europie zachodniej, to w Austrii, Danji, Szwajcaryi, Szwecyi i Serbji, urodzaj pszenicy był więcej niż średni, w innych krajach mniej niż średni; we Włoszech zaś pszenica chybiła zupełnie (wedle obliczenia włoskiego ministerstwa rolnictwa zbiór pszenicy = 41,6 mil. hektolitrow, czyli około 20 mil. czetw., mniej o 4,2 mil. niż w 1884; we Francji zaś zbiór tegoroczny = 52 mil. czetw. pszen., czyli o 3 mil. mniej niż w 1884 («Wiest. Fin.» № 42). Zbiór żyta w niektórych tylko krajach był średni (w Austrii, Danji, a w części i w Rumunji), wogóle zaś mniej niż średni. Urodzaj zbóż jarych był natomiast zadawalniający.

W prasie w ciągu tygodnia bieżącego omawiane były przepisy operacji zaliczkowej, mniej więcej w tym samym duchu, jak i w «Przeglądzie» niniejszym. «Now. Wr.» tylko, zapominając o staraniach p. ministra skarbu względem uprawnienia dyskontu kwitów kolejowych, wyraża pewne ubolewanie z powodu, że ministerstwo skarbu niedostatecznie uwzględnia interesy rolników. Z ostrą krytyką całego zarządu skarbowego poprzedników obecnego p. ministra spotykamy się w listach p. Trubnikowa, drukowanych w «Birr. Wied.» P. Trubnikow gani szczegółowej likwidacyi dawniejszych państwowych instytucyj kredytowych i wogóle sprzedaż majątków państwowych w ręce prywatne, wówczas, gdy nagromadzenie w rękach państwa wielkich zasobów bogactw, jest najracjonalniejszym sposobem uporządkowania finansów. Zwolennik własności państwowej, p. Trubnikow, proponuje upaństwowienie dróg żelaznych przedewszystkiem, a dla uporządkowania finansów środki następujące: 1) otwarcie w banku państwowym przyjmowania kapitałów na rachunek bieżący, z doliczaniem 4% prowizyi do kapitału w razie zgody właściciela; 2) emisję listów zastawnych banku szlacheckiego i właścia-

skiego przez bank państwowy; 3) organizacye oszczędności przy wszystkich stacyach pocztowych na wzór Francji, gdzie rząd posiada w tych kasach znakomity fundusz rezerwowy; 4) otwarcie specjalnego funduszu wojennego i 5) wprowadzenie możliwych oszczędności w zarządzie ministerstwa skarbu, a w tym celu ukonsolidowanie dochodu akcyznego, poborem którego winny zajmować się ziemstwa. Nie zastanawiając się dłużej nad tym programem, któremu nie można odmówić pewnej słuszności, nadmienimy jednak, że grzeszy on pewną jednostronnością. P. Trubnikow, zarzucając finansistom, że nie liczą się z warunkami życiowymi, lecz tylko z teoriami ekonomicznymi, popełnia błąd podobny, tylko, że punkt wyjścia jego jest całkiem odmienny. Idealem p. Trubnikowa jest jak najdonioślejszy udział państwa w życiu ekonomicznem narodu i cały jego program to ma właśnie na celu; przeciwnie, reformatorowie finansów rosyjskich w początkach przeszłego panowania, ograniczali udział państwa do minimum. Wracając do szczegółów programu p. Trubnikowa, winniśmy zauważyć, że cyfry statystyczne z r. b. bynajmniej nie wskazują na konieczność punktu 1-go jego programu. Wkładowe, nawet przy teraźniejszej organizacyi, wzrosły w r. b., jak to wykazują «Russk. Wied.», dowodząc, że pomimo wycofania 27 mil. rubli papierowych i ograniczenia obiegu kuponów, zasób środków obrotowych był aż nadto wystarczającym.

Zwracamy uwagę czytelników na pomieszczony poniżej artykuł p. Edm. Jankowskiego, redaktora «Ogrodnika polskiego», najkompetentniejszego dziś znawcę ogrodnictwa.

W. Ż.

NASZE OGRODNICTWO

i wystawa ogrodnicza w Warszawie.

(Korespondencya «Kraju».)

«Faktem jest, iż ogrodnictwo nasze spoczywa w ręku kilku monopolistów, skutkiem czego mamy liche a drogie bukiety, nędzne owoce i zaniedbane warzywa. Fakt ten potwierdziła wystawa». Tak twierdzi korespondent z Warszawy w № 36 «Kraju», a w końcu swej filipiki, zwracając się do tow. ogrodn. woła: «Wykształćcie nam zdolnych ogrodników, dajcie nam dobre warzywa, dostarczcie pięknych a tanich kwiatów, sprawcie, by bukiet i jarzyna nie były tylko udziałem możnych tego świata».

Z opiniami wyrażonemi w «Kraju» przywykliśmy się liczyć. Ze szpalt tego pisma odzywają się zwykle głosy poważne, oceny stanu rzeczy trzeźwe, lecz sumienne i na ścisłem zbadaniu przedmiotu oparte. Dlatego głos korespondenta warszawskiego, jako z prawdą niezgodny, pobudza mnie do przedstawienia mniej więcej dokładnego stanu naszego ogrodnictwa, przyczem słów parę wypadnie powiedzieć i o wystawie wrześniowej. Wprawdzie, zarzuty na początku przytoczone, łatwo byłoby odeprzeć faktami, takimi np., że bukiety nasze pięknym układem swoim często o wiele przewyższają zagraniczne, a w cenie ich nie przenoszą; że warzywa nasze są równie dobre, jak dajmy na to niemieckie, hoduje się ich zaś tak wiele, iż ogrodnicy z pełnemi wozami nieraz powracają z targu, nie mogąc sprzedać towaru za żadną cenę. że nakoniec owoce nasze, pokazane jako próbki na wystawach: w Moskwie, Odesie, Kijowie i t. p., zdaniem miejscowych handlarzów owocami, bez trudności mogłyby wyrugować dowóz zagraniczny, gdyby ich więcej było. Dodajmy, że i teraz, a to od lat już wielu, nasze dwufilipki (*Double Philippe*), lub duanny zimowe, sprzedają się po 50 kop. sztuka w Petersburgu, jako diuszesy, a nasze szare renety uchodzą tam za oryginalne francuskie. Niektórzy ogrodnicy warszawscy, mający możność porównać wystawę warszawską z wystawą berlińską (wszechniemiecką), która się jednocześnie odbyła, twierdzili, że owoce wystawione w Warszawie, o wiele przewyższały co do swej piękności niemieckie. To są «fakta», które łatwo każdy sprawdzić może, a faktów takich można by przytoczyć więcej. Nie chodzi mi jednak o polemikę, tylko o wyświetlenie istotnego stanu rzeczy, co podejmuje dla tych z czytelników «Kraju», którzy ze słów korespondenta warszawskiego mogliby wytworzyć sobie fałszywe zdanie o ogrodnictwie polskiem, co w dalszym ciągu mogłoby wywrzeć niejaki wpływ ujemny na dalszy rozwój tej ważnej gałęzi domowego przemysłu.

Kto z należytą bezstronnością zechce zestawić stan ogrodnictwa polskiego obecnego i przed lat 20-stu, ten musi przyznać, że nietylko istnieje postęp w tym przedmiocie, ale owszem rozwój

jest znakomity i niespodziewanie szybki. Więcej nawet: ogrodnictwo ma przed sobą obiecującą przyszłość, która może z niego wytworzyć jedną z podpród ekonomicznego bytu dla całego narodu. Około r. 1860 nasze sady składały się z drzew starych, sadzonych jeszcze w początkach stulecia, z odmianą pospolitych, małą wartość przedstawiających, przeważnie letnich i we wszystkich sadach całymi okolicami nadmiernie rozpowszechnionych. W urodzajne lata, w pewnej porze roku, zwłaszcza w sierpniu, było pospolitych owoców zbyt wiele, potem zaś — zbyt mało. Świadomości o wyborach odmianach nie było prawie żadnej. O etykietowaniu drzew lub notowaniu ich na planach, jeszcze więcej, o robieniu nad temi odmianami sprostowań nikt nie słyszał. Każda gruszka soczysta nazywała się bera, każda większa i piękniejsza — diuszesa. Niektórzy dyktanci nabywali całe partje wyborowych drzewek bądź to w czasie podróży po Francji i Belgii, bądź od przejeżdżnych szariatników. Drzewka te, niezasadzone do klimatu — marzyły przy pierwszej ostrzejszej zimie. Co z nich się uratowało, a co zginęło, o tem nie wiedział nikt, nawet właściciel, ponieważ drzewa swoich nie znał. Zdarzało się więc, że jedno i też same delikatne drzewa sadzono pokilkakroć w tych samych ogrodach, na pastwę klimatowi. Dodajmy, że drzewa owocowe utrzymywane były poniżej wszelkiej krytyki, a raczej nie były wcale utrzymywane. Proste, gładkie pnia, w starym ówczesnym sadzie — a istnieją jeszcze ich szczątki — nie zobaczysz. O rozumem mierzeniu i czyszczeniu drzew, nikt nie miał wyobrażenia. Drzewo raz zaroszone, rosło jak chciało; tylko wiatr i śnieg łamał gałęzie, tylko mróz odejmował konary, tylko szkapina żyła dzierżawcy, która się wśród drzew pasła, obdzierała korę, a perz i chwasty porastały ziemię, nie dopuszczając powietrza do korzeni. Miryady roślinnych owadów gnieździły się swobodnie wśród korony, gąsienice *Geometra brumata*, objadały wszystkie liście. Było też niemało tak nieszczęśliwych sadów, że w nich po lat 8—10 zrzedła nie widziało ani jednego owocu. Ze przy takim stanie sadów, owoce coraz bardziej drobniały, że żydzi coraz mniej płacili dzierżawy, a właściciel coraz częściej myślał o wycięciu drzew w pień, nie w tem dziwnego. Dla zakończenia z tą gałęzią ogrodnictwa zaznaczyć trzeba, że szkółki do połowy tego stulecia prawie nie mieliśmy, bo jeszcze w r. 1840, senior ogrodników warszawskich, Czepiński, sprowadzał drzewka «na kołach» od Baumana z Bollwiller w Alzacji, które mu nie raz całkiem w drodze zasychały. Następnie wytworzyło się kilka szkółek, ale w tych drzewko w koronie kosztowało rubla, co na ówczesne ceny, wynosiło niemal drugie tyle.

Jeżeli przejdziemy na inne pola działalności ogrodniczej, to musimy przypomnieć, że nie mając doświadczenia własnej pietruszki, sprowadzaliśmy ją z Niemiec całymi wagonami, cebuli — dostarczała nam Rosja, kalafiorów — nawet Francja i Włochy, a szparagów — wszystkie oświeczone kraje Europy. Nie wspominać już nawet o takich roślinach, jak różne ziola i przyprawy, potrzebne dla aptekarzy, cukierników, lekarzy i t. p., które w ogrodzie hodować można. Całą ich ilość nabywaliśmy u obcych.

Wszystkie nasze róże, jeszcze przed kilkoma laty, były nabywane przez ogrodników w Dreźnie, Kostritz, Luksemburgu, Steinfurcie lub nawet pod Paryżem. Całe ogromne transporty drzewek karłowatych i wszelkich drzew i krzewów ozdobnych, przychodzili z północnych Niemiec (np. z Hamburga), Muskau, Berlina, z Alzacji i Francji. Piękniejsze bukiety zamawiano w Paryżu, jeżeli chodziło o kwiaty świeże; kupowano zaś w Erfurcie lub Berlinie, gdy potrzeba było kwiatów suchych. Nasion wreszcie, ile ich tylko kraj potrzebował, dostarczały: Quedlinburg, Erfurt, Aschersleben, oraz zakłady Vilmorina paryskiego.

Przemysł ogrodniczy poboczny nie istniał wcale. Nawet podkładki do bukietów kupowaliśmy u obcych, nawet chromolitografje owoców i kwiatów musiano zamawiać po za krajem, jeżeli miały być dobrze wykonane. Wszystkie narzędzia ogrodnicze, od szpadli począwszy, a na nożach i pilkach kończąc, były niemieckie, francuskie, angielskie, lub amerykańskie. Lecz dość tych przykładów, bo lista ich wzrosłaby nad miarę.

A dziś? zapyta czytelnik. Obejrzyjmy się po kraju. Drzewka owocowe w koronie 4—5 letnie sprzedają się w Warszawie po kop. 50, na prowincji — po kop. 30. Są one po większej części wyhodowane wzorowo i z odmian pewnych, znanych, zalecanych. Za takie same drzewka, nawet u najbliższych sąsiadów trzeba zapłacić o 1/2 część drożej. Nic dziwnego, że przywóz z zagranicy tego towaru prawie zupełnie ustał. Więcej nawet, dość liczne i zamożne szkółki warszawskie, a obok nich i niektóre prowincjonalne, wysyłają corocznie setki tysięcy szczepków do Cesarstwa, nieraz pod Petersburg lub Odesę i

Charków, ba, nawet na Kaukaz i do Turkiestanu. Tą samą drogą — zaczyna odplywać nasze drzewa ozdobne: róże, rośliny azjatyckie i owoce. Jestto ruch jeszcze dziś stosunkowo niewielki, lecz z każdym dniem wzrastający. Bardzo liczne i w różnych częściach kraju pozakładane szkółki drzew po wsiach i miasteczkach zaopatrują właścicieli i mieszczan w przyzwoite drzewka, które o dziwo znajdują wśród tej części ludności chętnych nabywców. Sady nasze podreperowały się. Wzięto w opiekę drzewa stare: oskrobane je, oczyszczono z owadów, zasłono, a nadto, dosadzono drzew nowych. Ilość sadów, świeżo zakładanych, z każdym rokiem znakomicie wzrasta, pomimo warunków, które rozwojowi ich bynajmniej nie sprzyjają. Dzięki kilkudziesięciu latom pracy owocodawców krajowych, wiemy dziś mniej więcej, które z owocowych odmian są lepsze i do hodowli przydatne, a które mniej warte lub zupełnie złe. Wskutek tego, każdy prawie, kto nowy sad zakłada, dowiaduje się pilnie, z jakich odmian drzewka sadzić powinien i stara się o ich nabycie z dobrego źródła.

Toż samo mniej więcej, co o drzewach owocowych, powiedzieć można i o innych produktach ogrodniczych. Warzywa produkujemy już i teraz w nadmiarze, bo hodowla ich zajmują się nie tylko ogrodnicy, lecz i podmiejscy właściciele lub zagrodnicy. Zresztą, nie tylko w sąsiedztwie wielkich miast, lecz nawet na prowincji, gdzie warunki są przyjazne, hodowla warzyw dosięga znakomitych rozmiarów; dowodem — Przybyszew nad Pilicą. Ze mimo ten zbytek w produkcji, ceny warzyw nie są często tak niskie, jakby być powinny, wina to pośredników w sprzedaży, żydów, przez których ręce przechodzi jeszcze cały handel tak warzywami, jak i owocami. Pomijając inne działy wytwórczości ogrodniczej, zaznaczyć należy, że w ostatnich latach, zaczęliśmy, choć w drobnym rozmiarze, produkować własne nasiona, podkładki do bukietów i bukiety suche, że znaczną ilość narzędzi ogrodniczych wyrabiamy już w kraju, że nareszcie probujemy suszyć lub przerabiać nasze owoce i t. p.

Opierając się na podobnych faktach, każdy bezstronny przyznać musi, że ogrodnictwo polskie od lat kilkunastu postąpiło naprzód, a bez optymizmu można przypuszczać, że ma ono przed sobą wielką przyszłość. Postarajmy się poglądnąć ten wymotywać.

Pomiędzy wieloma gałęziami społecznej pracy, ten i ów z bardziej przedsiębiorczych zwrócił się do ogrodnictwa. Przypomnijmy sobie, że ono belgom, holendrom i innym, dopomaga potężnie w gromadzeniu bogactw narodowych. Wydobytą z ukrycia statystyka, wykazała na liczbach, że samo Królestwo płaci zagranicy przeszło milion rubli rocznego haracz za owoce, gdy Cesarstwo wydaje na tenże cel milionów kilkanaście. Niejednemu dopiero teraz na myśl przyszło, że gruszek, które jadł z sadu ojca, wcale nie są gorsze od zachwalanych francuskich, że drzewa owocowe równie wielkie wyrastają u nas, jak w południowych Niemczech, że doniczkową kamelję lub palmę równie dobrze można wyhodować w Warszawie, jak w Berlinie lub Hamburgu i Dreźnie.

E. Jankowski.

(DOK. NAST.).

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Końcomiesięczna likwidacja na giełdzie berlińskiej wypadła dość pomyślnie; w końcu jednak bieżącego tygodnia kursa znowu osłabły. Ponieważ żadne wieści polityczne nie usprawiedliwiają tej niżki, potrzeba ją przypisać znacznym sprzedażom *in blanco*, które, wobec niechęci giełd do wszelkich spekulacji zwykłych, są przyczyną pogorszenia się nastroju. Tutejszy jednak rynek wekslowy, wskutek nader nieznacznej ilości trasowań, nie akceptował tej niżki, utrzymując kurs waluty na dawnym poziomie. Na rynku fundów zbliżająca się końcomiesięczna likwidacja zapowiada się natomiast dość niepomyślnie i obecnie już nawet podaż przemaga, zwłaszcza względem akcji bankowych, chętnie zaś przyjmowano pożyczki wschodnie. W notowaniach akcji kolejowych żadnej zmiany nie było, z wyjątkiem akcji towarzystwa głównego, które, wskutek okólnika zarządu, zaprzeczającego pogłoskom o przedkierowaniu do budowy dróg rzeczonych towarzystwa, awansowały do 243 1/2; podobnie akcje dróg południowo-zachodnich, po ogłoszeniu przepisów operacji zaliczkowej, postąpiły do 103 1/2.

Papiery państwowe:

	Ra.
Pożyczki premjowe I emisji	223 1/2
„ „ „ II „	210
Renta złota	176 1/2
Pożyczki wschodnie I emisji	97 1/2
„ „ „ II „	
„ „ „ III „	
Konsule kolejowe	102 1/2
Listy zastawne banku włościańskiego	
Kupony celne	
Bilety bankowe	100—98 1/2

Papiery prywatne:

	Ra.
Obligacje miasta Petersburga	87
Listy zast. banku wileńskiego, ziemskiego	97 1/2
„ „ „ kijowskiego	98 1/2
Akcyje banków: Dyskont. w Petersburgu	586
„ „ „ Ruskiego	317 1/2
„ „ „ Międzynarod.	417
„ „ „ Ziemak. w Wilnie	400
„ „ „ Handl. w Warszawie	332
Akcyje kolejowe: Główna	243 1/2
„ „ „ Połudn.-zachodnia	103 1/2
„ „ „ Nadwiślańska	180
„ „ „ Iwagrodzka	180
„ „ „ Terespolskie	148

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 12 kop., marki 50,03, franka 40,5, guldena 81,5. Półimperyala po 8 r. 34 k., rubel srebrny po 1,32, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 62.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Zwrot niepomyślny w handlu zbożowym, o którym wspominaliśmy w zeszłym tygodniu, uczynił dalsze postępy, tak, iż obecnie, wobec zgromadzonych olbrzymich zapasów, trudno się spodziewać przedkierowania polepszenia. Nadto, nadspodziewany urodzaj przynicy w Indjach przyczynia się do osłabienia tendencji zbożowej. Indye wogóle zajmują coraz poważniejsze miejsce na rynku międzynarodowym i w krótkim czasie może nawet wyprzedzić osławioną produkcję amerykańską. W Ameryce tymczasem wzrastają zapasy kontrolowane do olbrzymiej cyfry 46 mil. buszli, a niezaczynny wywóz do Europy przyczynia się do osłabienia cen. W Anglii jednak niżka nie przybrała wielkich rozmiarów, a panował raczej zupełny brak ożywienia; w Berlinie natomiast spadła cena żyta rosyjskiego do minimum, uskuteczniając sprzedaż na maj i kwiecień. Wszystko to nie pozostało bez wpływu na rynki krajowe, które wogóle zanotowały niżkę, jakkolwiek skutkiem nieznanego obrotu, niezbyt doniosłą. W Odesie tylko ceny utrzymały się na dawniejszym poziomie.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York	115	—	—
Londyn	122	—	—
Berlin	130	85	—
Paryż	142	96	—
Genewa	144	—	—
Królewiec	98	72	70
Gdańsk	100	71	72
Libawa	—	79	76
Ryga	—	78	75
Warszawa	105—88	76—66	90—75
Odesa	104—96	74—61	85—75
Petersburg	110—105	—	82
Jelee	—	—	—
Oreł	100—95	58	60
Rybińsk	90	60	63

Na rynku cukrowym tydzień bieżący przyniósł nową niżkę. Ceny w Kijowie mączki 3,60, w Moskwie 4,10, w Warszawie 3,80, rafinada 5 r. i to nominalnie, w Petersburgu mączka 4,25. Ceny na zagranicę (z potrąceniem 1,65 akcyzy i premji) 2 r. 50 k. w Odesie *franc à bord*.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rołnictwo.

Ze sprawozdania stacyi oceny nasion w Warszawie, ogłoszonego w „Gazecie Rolniczej”, widzimy, że najczęściej żądano ocenienia dobroci przy nasionach pastewnych, a zwłaszcza przy trawach. Na 642 nadesłane próby, tylko 112 prób pochodziło od ziemian, resztę nadesłały składy. Uwzględniając ilość ziemian i sumy, wydawane corok na zakupno nasion do siewu, przynależało trzeba, że dotychczas niewielka tylko część naszych rolników uznaje potrzebę zasięgania porady stacyi i pojmując korzyści, wynikające z zakupna i wysiewu nasion wypóbowanych.

Związek rolników lubelskich ogłosił swój bilans finansowy za rok 1884 — 85. Czysty dochód wynosi 5,431 rs., czyli w stosunku do złożonych składek 58,20%.

Korespondent „Wieku” z Wołynia uzala się, że producentowi chmielu z tamtej okolicy nie mogła znaleźć dróg zbytu dla owego produktu. Zwracał się do piwowarów warszawskich, lecz otrzymali albo zupełną odmowę, albo też ofiarowano im cenę, nie wyrównującą kosztów produkcji. Widocznie piwowarzy, nie życząc sobie wyjątku przyrzecy, dla której chmielu krajowego nie nabywają, traktowali z producentami w ten sposób, aby ich zrazić. Dla wiadomości więc uprawiających chmiel, należy prawdę wyświecić. Nasi piwowarzy przyznają krajowemu chmielowi dobrze uprawianemu wartość istotną i wielu z pomiędzy nich pragnęłoby go nabywać, szczególnie ze względu na cenę znacznie niższą od zagranicznej... ale nie mogą. Zagraniczni producenci chmielu w bardzo wielu browarach posiadają zabypotekowane kapitały, których udzielił z warunkiem, iż piwowarzy tylko od nich chmiel nabywać będą. Nadto, udzielają oni swoim klientom za dostarczone

chmiel kredytu rocznego. Chociaż więc częstokroć tak bywa, że funt chmielu zagranicznego, po doliczeniu kosztów transportu, opakowania (w podwójnej worki), opłaty cła i ekspedycji, kosztuje rubla lub więcej, gdy chmiel krajowy nie kosztowałby nawet połowy tej ceny, piwowarzy muszą brać zagraniczny. Nasi krajowi producenci chmielu, przed przystąpieniem do uprawy na większą skalę, winni byli zbadać kwestię zbytu, aby później nie wyrzekać. Browary do piwa zwyczajnego nie mogą zużytkować dzisiejszej, już bardzo znacznej produkcji chmielu.

□ Na kongresie rolniczym w Peszcie przyjęto dnia 5 b. m. następujące uchwały: 1) Producenti powinni stopniowo przyswajać sobie ulepszenia techniki rolnej; produkcyę pszenicy należy ograniczyć do samych tylko gruntów z natury piaszczystych, a zaś hodowlę bydła rozwijać na większą skalę; 2) Państwo ma się starać o podniesienie intelektualnego i moralnego poziomu producentów, za pomocą praktyczniejszego niż dotąd wychowania ludowego; zakładanie szkół rolniczych, stacyi doświadczalnych, wzorowych gospodarstw mniejszych i większych, popieranie stowarzyszeń rolniczych, ułatwienie kredytu, poprawę komunikacyi lądowych i wodnych; 3) w przyszłości przejściowym należy osłonić producentów krajowych przez cła ochronne od konkurencyi zagranicznej, zwłaszcza ze strony krajów zamorskich i Rosyi.

Przemysł i Handel.

△ «Odesk. Wiest» donosi, że obecnie znajduje się w Odesie 516 wagonów cukru, który oczekuje na wysłanie zagranicę. Jak wiadomo, koleje południowo zachodnie zniżyły koszt przewozu o 10%, z czego korzystając, pp. fabrykanci pozwolili nadysłać cukier ze wszystkich stron. Wedle pierwotnego planu, eksport cukru z Odesy nie miał przewyższać 500 tys. pud. miesięcznie i w stosunku do tej ilości urządzone zostały magazyny i zamówione parowce. Napływ jednak cukru, skutkiem braku porozumienia między fabrykantami, o wiele przewyższył pierwotne przewidywania i obecnie cukier zajmuje miejsce, daremnie oczekując na parowce. Zarząd dróg południowo-zachodnich, w celu uporządkowania eksportu, wydał rozporządzenie, aby w ciągu trzech dni nie przyjmowano cukru na stacyach.

△ W towarzystwie dla popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, będzie podniesiona kwestya o środkach rozwoju produkcyi chemicznej w Rosyi. W opracowanym w tym przedmiocie przez p. E. Hofmana referacie, który ma być złożony do opinii towarzystwa, autor zwraca uwagę na to, że wiele wyrobów chemicznych, obecnie sprowadzanych z zagranicy, mogły być bez wszelkich trudności przygotowywane w Rosyi, przyczem wypadłyby taniej, niż przy sprowadzaniu z zagranicy.

△ Posiadłości rosyjskie w Azji środkowej, jak donoszą «Birż. Wied.», pomyślnie rozwijają swój handel bawełniany. Cztery firmy moskiewskie: woskriesienska, wozniesienska, izmajłowska i daniłowska, stanowiące własność p. L. Knopa, stały się nabywcami bawełny azjatyckiej. W ten sposób bawełna azjatycka może zyskać sobie trwałą przyszłość w Rosyi, gdyż, jak wiadomo, dotąd p. Knop handlował wyłącznie tylko bawełną amerykańską, pochłaniając cały niemal przywóz zatlantyczny.

△ Gubernia radomska, ze względu na znaczne zasoby bogactw przyrodzonych, tak ze świata kopalnego, jako też z roślinnego, przedstawia bardzo wdzięczne pole do działania w celu rozbudzenia przemysłu górniczo-hutniczego i całego szeregu pomysłów, leżących dotąd odłogiem lub niewyżytkanych należycie. Nie wspominając już o niewyczerpanych pokładach rud żelaznych, najbogatszych na całym obszarze ziem polskich, o łomach piaskowca w okolicach Kurowa i Szydłowa, słabo dotąd eksploatowanych, garbarstwo w gub. radomskiej, reprezentowane przez trzydziści kilka większych i mniejszych zakładów, przemysł gorzelniczy, piwowarski i cukrowniczy, tkactwo i sukiennictwo, papiernie i przemysł ludowy wiejski, potrzebują racjonalnego poparcia i systematycznej opieki, ażeby mogły nie tylko należycie się rozwijać, ale stanąć na tym poziomie, na jakim stać mogą i powinny. Ta opieka nad uśpionym przemysłem i handlem wywozowym gub. radomskiej zająć się ma właśnie filja Tow. popierania przemysłu i handlu, której organizacya zajmuje się obecnie w Radomiu wybitniejsi przemysłowcy, z nadzieją uzyskania dla nowej a ważnej instytucyi zatwierdzenia przez komitet centralny w Petersburgu. Dotąd, jak informuje nas «Gazeta Radomska», filja radomska liczy już 39 członków zapisanych, między którymi znajduje się zaledwie osiem rolników. Założenie instytucyi rzeczowej w Radomiu zasługuje na szczerze uznanie i życzyć tylko należy, ażeby komitet centralny w Petersburgu, jak najrychlejsz zatwierdził nominacyę członków i wydał u władzy właściwej pozwolenie.

△ W tych dniach w Kaliszu sprawiły popłoch dwa bankructwa tamtejszych kupców H. i L. Paszywa pierwszego z nich wynosić mają kilkadziesiąt tysięcy rubli, drugiego kilka czy kilkanaście. Obaj bankruci wyjechali zagranicę. Donosi o tem miejscowy organ.

Komunikacye.

+ Skarb państwa dla połączenia metropolji z dalekim wschodem, rozpoczął przed 3 laty budowę drogi żelaznej z m. Ekaterynburga na szczytle Urala do m. Tiumenia, początkowego punktu sybirskiej komunikacyi wodnej. Linja ta ukończona obecnie na długości 130 wiorst, od Ekaterynburga do powiatowego miasta Kamysłowa, będzie otwartą na całej przestrzeni 310 wiorst w końcu bieżącego roku. Dyrektorem budowy, jak donosi «Kur. Codz.», jest inżynier Gette, niegdyś pomocnik inspektora dr.

zel. w Warszawie; mechanikiem głównym p. Adolf Weisblatt, pod którego kierunkiem konstruują mostów żelaznych zawiaduje inżynier Larde, obadwaj warszawiacy. Kosztem również skarbu rozpoczęto w tym roku wielkie roboty około połączenia kanałem spławnym r. Obi i Jeniseja, t. j. otwarcia drogi wodnej z Tiumenia do Irkucka, na długość biegu około 4,000 wiorst. Ciekawa broszura w tym przedmiocie, napisana przez inżyniera Augustowskiego, sianowi interesujący materiał do geografji powszechnej.

+ Wedle informacyi «Kijewlanina», w r. b. będą rozpoczęte roboty, w celu wysadzenia dynamitem jednego z «porohów» w dolnym brzegu Dniepru (kajdackiego).

+ Roboty ziemne na drodze żelaznej Aschabadu zostały ukończone i w końcu b. m. rozpocznie się ruch prawidłowy na całej linji.

+ Pociąg błyskawiczny pomiędzy Rzymem i Petersburgiem, skierowany być ma jeszcze w r. b. na Wiedeń i Warszawę. Pociąg składać się będzie z dwóch wagonów sypialnych, wagonu restauracyjnego i brankardu.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na wydanych z Prus poddanych rosyjskich: K. Wołodko z Moskwy rs. 100.—Razem z poprzedniami rs. 524 k. 50.

Na pogorzelców w Grodzie: Zebrane w Słuczyźnie przez T. D. rs. 240, urzędnicy Turkiest. Izby Obrah. rs. 4 k. 50, J. Szczawiński z Irkucka rs. 3, J. Korzeniowski z Syberyi rs. 3, A. S. z Ługańska rs. 2 k. 50, A. Kamiński z Ufy rs. 2, E. Podgórski k. 50, W. Wojszycki k. 50, M. Romanowicz rs. 1, z Irkucka za pośrednictwem L. Cymerskiego nadesłano rs. 326 (mianowicie: M. Kossowski rs. 100, T. Homolicki rs. 25, P. Zwonnikow rs. 15, L. Michelson rs. 15, Marya Elaszewicz rs. 10, L. Cymerski rs. 12 k. 40, Strekałowski rs. 10, R. Bałbaszewski rs. 10, T. Chudeczek rs. 10, Kwiatkowski rs. 10, Zabawski rs. 10, L. Jasiński rs. 10, Stepniowski rs. 5, Homolicki rs. 5, Kamiński rs. 5, Szatkowski rs. 5, Żarkow rs. 5, T. Kłodawski rs. 5, S. Rychliński rs. 3, Smyjewski rs. 1, J. Ohryzko rs. 3, J. Brzeziński k. 60, S. Wronski rs. 3, L. Korycki rs. 3, ksiądz rs. 3, F. Mińkiewicz rs. 1, J. Szostakowski rs. 2, NN rs. 1, Trepko rs. 3, B. Mińkiewicz rs. 3, E. Letki rs. 3, A. Kostkiewicz rs. 3, Kossaczewski rs. 1, Banaszkiewicz rs. 2, J. Buliński rs. 3, B. Jaroszewski rs. 3, K. Rolski rs. 1, K. Woźnicki rs. 3, A. Wierzbicki rs. 3, Z. Augustowski rs. 1, E. Pawłowski rs. 2, Zdanowski rs. 1, Kulikowska rs. 3, A. Suszkiewicz rs. 1 i S. Suszkiewicz rs. 2).—Razem z poprzedniami rs. 4,426 k. 37.

Na pogorzelców Siebieja: A. L. rs. 3.—Razem z poprzedniami rs. 17 k. 50.

Na rodzinę murarza Jana Czerniawskiego w Grodzie: K. Wołodko z Moskwy rs. 10, M. Jelenka rs. 5, urzędnicy Turkiest. Izby Obrah. rs. 3, Lawnikowicz rs. 3, E. P. rs. 2 k. 50, Stanisław z Jurkowiec rs. 2, J. Kuconogi rs. 1, H. Wroczyński rs. 3, J. i A. Ochoęcy rs. 2, z Orszy rs. 2, W. M. z Nowogrodzkiego rs. 1, Zonia K. rs. 1, Jadwisia Gdowska rs. 1, Husarski rs. 1, S. Waniorowski k. 60, z Syberyi rs. 11, mianowicie: H. Bohdanowicz rs. 5, Rudnicki rs. 2, Ceglarski rs. 1, Kornej rs. 1, Podoliński rs. 1 i A. Zadarnowski rs. 1.—Razem z poprzedniami rs. 323 k. 81.

NEKROLOGJA.

+ 28 b. m. ma się odbyć o godzinie jedenastej żałobne nabożeństwo, w kościele na Wyborskiej stronie, za duszę ś. p. Baltazara Kalinowskiego.

NOTESIENIA.

DO NABYCIA W REDAKCYI «KRAJU»:

Dla użytku lekarzy i studentów med.:

J. COHNHEIMA

„Odczyty z patologji ogólnej”.

Przekład z 2 przerobionego wyd. z 1882 r. Trzy tomy: tom I str. 608, t. II str. 262, t. III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76 i pół arkuszy druku. Cena rs. 5. (385-6-4)

S. JACCOUD

„Wykład patologji szczegółowej”.

Przekład z 7 wyd. franc. z 1883 r. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy: tom I str. 928, t. II str. 984, t. III str. 961. Ogółem 185 arkuszy druku. Cena rs. 18.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem ma zaszczyt prosić pp. członków korespondentów i członków rzeczywistych Towarzystwa o rychłe, o ile można, przed 1 grudnia r. b., wniesienie do kasy Towarzystwa przypadających od nich należności, za dowody składkowe za rok bieżący i za lata ubiegłe. Jedno-

czennie komitet ma zaszczyt prosić osoby, posiadające jeszcze książeczki kwitarszowe, wydane w celu zbierania składek na kupno placu i budowę domu dla Towarzystwa, o śpieszny zwrot takowych książeczek i o uregulowanie przypadających od nich należności. (422)

«Gazeta Losowa» papierów publicznych, wychodzi w Warszawie od 1 października 1885 r. Cel: wskazówki praktyczne, jak najkorzystniej bez ryzyka umieszczać kapitały. Tablice losowań wszystkich papierów publicznych, KIJOWSKICH i WILEŃSKICH listów zastawn. Informacye ustne. Ogłoszenia. Cena w Warszawie rs. 1, na prow. z przes. rs. 2. Redakcyja: Krakowskie-Przedmieście, № 55. (381-3-2)

DZIAŁ LITERACKI.

BEZ WIDOKÓW.

«Die Aussichtslosigkeit der Socialdemokratie. Drei Briefe an einen Staatsmann zur Ergänzung der «Quintessenz des Socialismus», von Dr. Albert L. Fr. Schaeffle, k. k. oesterr. Minister a. D. Tübingen», 1885.

Według zapewnień autora, książka powyższa ma być jakoby tylko dopełnieniem, wydanej przez niego przed 10 laty, a tłumaczonej aż 2 razy na język polski, «Kwintesencji socjalizmu». W rzeczy samej jednakże, pomimo wszelkich dyplomatycznych wybiegów b. ministra austriackiego, mających na celu pogodzenie dawnych jego poglądów z nowymi, znajdujemy w publikacyi obecnej uderzającą zmianę przekonań. Zadaniem kwintesencji było wykazanie, iż zarzuty, czynione dzisiejszym urządzeniom społecznym, przez tak zwany socjalizm naukowy, są słuszne, jego żądania usprawiedliwione, a ideały — możliwe do osiągnięcia, jakkolwiek w dalekiej dopiero przyszłości. Wprawdzie, w przedstawieniu tych żądań i ideałów. Schaeffle puścił swobodnie wodze własnej wyobraźni i niebardzo troszczył się o to, o ile jego pomysły różnią się od mrzonek, głoszonych przez jego pupilów, co dzisiaj ułatwiło mu do pewnego stopnia krytykę dążeń socjalnej demokracji, lecz w każdym razie, występując obecnie stanowczo przeciwko zachciankom i uroszczeniom zwolenników przewrotu społecznego, zbijając kolejno wszelkie ich nadzieje i twierdzenia, wpada on co krok w sprzeczność z dawniejszemi swemi zdaniem.

Celem dążeń demokracji socjalnej jest zaprowadzenie absolutnej i wszechstronnej wolności i równości wśród jednostek, składających społeczeństwo. Za środek, do tego celu prowadzący, ma posłużyć zniesienie prawa własności prywatnej do środków produkcyi i postawienie na jej miejsce zasady gospodarstwa kolektywistycznego. Wszelkiego rodzaju czynniki produkcyi, jak: ziemia, budowle, maszyny, narzędzia i surowe materiały, mają stanowić własność państwa, a wszyscy bez wyjątku jego obywatele, mają być urzędnikami, wynagradzanymi za pracę, według jednego w stosunku do zasług, według innych — do potrzeb. Pod względem politycznym, państwo socjalne ma przedstawiać rzeczpospolitą demokratyczną, rządzoną na podstawie parlamentaryzmu i powszechnego głosowania przy wyborach. Wreszcie, istnieje wśród socjalistów stronnictwo, żądające zupełnego zniesienia wszelkiego rządu, w jakiegokolwiek to było postaci, gdyż zdaniem jego rzeczników, tylko anarchja może spowodować powszechne szczęście na ten dzisiejszy padół placzu. Otóż Schaeffle dowodzi, że, jeżeli gospodarka kolektywistyczna byłaby możebną, co wogóle wielkie budzi wątpliwości, to jedynie tylko w państwie, posiadającym rząd arystokratyczny, silny i nadzwyczaj scentralizowany. Tym sposobem jednakże, w państwie takim ani o wolności, ani o równości absolutnej mowy byćby nie mogło, czyli innemi słowy — te właśnie ideały, do których dąży socjalna demokracja, nie zostałyby osiągnięte.

To stanowi rdzeń krytyki Schaefflego. Nie poprzestaje on wszakże na oświeceniu jedynie tego kardynalnego złudzenia socjalnej demokracji, lecz rozbiera dalej po szcze-

góle wszelkie inne jej obietnice i w dosadny sposób wykazują ich nieziszczalność. I tak, przede wszystkim, socjalizm nie będzie w możności dotrzymać przyrzeczenia, że po zreformowaniu ustroju społecznego, według jego modły, każdy pracownik będzie otrzymywał wynagrodzenie ściśle odpowiednie do położonych zasług. Znakomita większość procesów produkcji odznacza się tak wielką złożonością, że niepodobna w żaden sposób dokładnie obliczyć, jaka częśćka wytwórczej pracy w danym wyrobie przypada na każdego z współpracowników, którzy ten wyrób wyprodukowali. Jedną z wielu nieprzewidywanych przeszkód w tym względzie będą zawsze stanowiły czynniki naturalne, które nie będą nigdy sprzyjały jednakowo wszystkim producentom. Żadna reforma społeczna nie zdoła zrobić wszystkich gruntów jednakowo urodzajnymi, wszystkich jednoimiennych produktów jednakowo dobremi, wszystkich robotników jednakowo zręcznymi. Gdyby za miarę wartości produktu przyjęty został, jak tego chcą niektórzy socjaliści, przeciętny czas roboczy, konieczny potrzebny na jego wytworzenie, i gdyby wszelka praca oceniana była według tej miary, to taki system wynagrodzenia stanowiłby oczywiście premję dla próżniactwa i nieudolności, a więc oddziaływałby ujemnie na interesa produkcji, którą socjalizm właśnie, przeciwnie, obiecuje spotęgować. Nie zdołałaby też, według Schaefflego, socjalna demokracja dotrzymać dalszej swojej obietnicy: zapobieżenia wyczerpaniu pracy. Zmieniłaby się wprawdzie jego forma, lecz rzecz istniećby nie przestała. «Przy ilościowej kontroli czasu roboczego, przy określaniu pracy normalnej, przy zamianie rachunkowej pracy intensywniej na ekstensywną, mogłyby, mówi autor, zachodzić tak niepiękne wydarzenia, że «kapitalista-upiór» Marksa, w porównaniu z socjalistycznymi pasibrzuchami, oszukiwaczami ludu i próżniakami większości (*Majoritaetsfaulenzers*), przedstawiałby jeszcze bardzo szanowną figurę». Przyczynę zastójów i przesilen w przemyśle, a więc i spowodowanych przez nie bezroboci, stanowiących największe nieszczęście dla ludu roboczego, upatrują zazwyczaj pisarze socjalistyczni wyłącznie w anarchii gospodarki kapitalistycznej i małej zdolności nabywczej mas, pogrążonych w nędzy, a dlatego obiecują, iż zorganizowana produkcja kolektywistyczna, oraz równy podział bogactw, zupełnie tym plągom zapobiegna. Otóż Schaeffle wykazuje, iż jest to również złudzenie, gdyż po za wzmiarkowanymi przyczynami społecznymi przesilen ekonomicznych, istnieją jeszcze niemniej ważne przyczyny naturalne, których żadna reforma socjalna znieść nie zdoła, jak np. różnice w urodzajach, przewroty w technice, zmienność ruchu ludności i t. p. O ile wpływ niektórych z tych przyczyn mógłby rzeczywiście socjalizm złagodzić, o tyle można ich działanie osłabić i przy dzisiejszym ustroju społecznym, a nawet więcej, bo absolutna wolność jednostkowa, do jakiej dąży demokracja socjalna, nie pozwalałaby państwu przyszłości na najłżejsze krępowanie woli jego wszechwładnych obywateli.

Załatwiwszy się z krytyką hasel i obietnic socjalizmu demokratycznego, podnosi autor ze wszech miar słuszną myśl, iż dla zwalczenia stronnictwa przewrotu społecznego niedość jest wykazać błędy w jego dążeniach, lecz należy koniecznie naprawić te wady i braki dzisiejszego porządku rzeczy, które budzą rosnące ciągle, a zupełnie usprawiedliwione niezadowolenie w masach ludności robotniczej. Społeczeństwa, najdalej posunięte w cywilizacji, zrobiły już pierwsze kroki po tej drodze; należy więc tylko iść nią dalej. Naturalna przewaga kapitału nad pracą do niedawna jeszcze była wszędzie potęgowaną rozmaitemi przywilejami prawnymi na korzyść przedsiębiorców i ograniczeniami praw robotników. Wszystkie te przywileje i ograniczenia powinny być bezwarunkowo zniesione. Niedość jednakże na tem. We wszystkich nadto tych razach, gdzie ogół ludności robotniczej nie jest w możności zrozumieć interesu własnego,

lub, gdzie nieprzychylnie dla pracy konjunktury mogą zmusić większość do postępowania wbrew temu interesowi, winno wziąć słabszą stronę pod swoją opiekę — państwo. Czyni ono zadość temu wymaganiu, określając np. prawnie maximum długości dnia roboczego, stanowiąc kary za rozmaitego rodzaju nadużycia kapitalistów nad pracownikami, utrzymując inspektorów fabrycznych, obowiązanych mieć pieczę nad higienicznym urządzeniem warsztatów i mieszkań robotniczych, nad zabezpieczeniem robotników od nieszczęśliwych wypadków w czasie pracy i t. p. Słuszność wymagań powyższych nznana już dziś została prawie powszechnie, a nawet w znacznej części państw europejskich uczyniono im już zadość do pewnego stopnia. Dalszy więc postęp w tym względzie jest tylko kwestją czasu. Natomiast, nic prawie nie zrobiły dotąd rządy, celem zabezpieczenia robotników od głodowej śmierci w wypadkach losowej utraty zarobku. Wobec peryodycznie powtarzających się w naszym wieku przesilen przemysłowych, jest to najbardziej palącą potrzebą społeczną. Dane statystyczne i obserwacja faktów, spełniających się przed naszymi oczami, przekonywają nas, że w miarę rozwoju ekonomicznego, postępu oświaty i ulepszeń w prawodawstwie, kierowanych zasadami sprawiedliwości społecznej, położenie klasy robotniczej stale, acz powoli i nie dość jeszcze powszechnie się polepsza. Nie przeszkadza to jednak temu, żeby tysiące rodzin robotniczych w czasie przymusowych bezroboci, pogrążone zostawały w ostatecznej nędzy. Miłosierdzie prywatne może je uchronić od śmierci, lecz nie zabezpieczy im nigdy spokojnego bytu, a przytem zebranina zawsze poniżej; człowiek więc, mający chęć pracować, a nie mogący znaleźć zajęcia, nie powinien być zmuszony do wyciągania ręki. Proponowane przez socjalistów ogłoszenie przez rządy «prawa do pracy», naraziłoby je na zbyt wielkie trudności, by się one mogły odważyć na krok tak ryzykowny. Jest wszakże inny po temu środek, który coraz więcej zyskuje sobie zwolenników, a ma do nich nawet należeć książę Bismark. Środek tym są przymusowe kasy ubezpieczenia robotników od losowych bezroboci. Oświadcza się za niemi i nasz autor, dodając, iż w Anglii istnieją już tego rodzaju instytucje prywatne przy niektórych stowarzyszeniach robotniczych i że przebyły już one zwycięzko ciężkie próby. Na coś podobnego jednakże nie potrafi się nigdy zdobyć ogół robotników, złożony w znacznej części z ludzi ciemnych i nieprzewidyujących. Potrzebie tej więc powinno zadośćuczynić państwo, przez ustanowienie przymusu i powołanie wszelkiego rodzaju kapitalistów i przedsiębiorców do współudziału w zasilaniu funduszami tych nieodzownych instytucji. Kasy takie, zabezpieczając robotnikom odpowiednie ich skali życia utrzymanie, w czasie niezależnego od ich woli braku zajęcia, przeciwdziałaliby daleko skuteczniej propagandzie socjalistycznej, niż wszelkiego rodzaju prawa wyjątkowe, prześladowania i kary najsurowsze.

Podnieśliśmy tutaj obszerniej projekt powyższy ze względu na doniosłość jego znaczenia. Na przedstawienie innych zadań i pomysłów Schaefflego brak nam miejsca, zwłaszcza, że sam autor, powołując się często na poprzednie swoje dzieła, podał je w formie tak zwięzłej, iż trudnoby je było bardziej jeszcze streścić, a zajmują one, pomimo to kilkadziesiąt stron. Ciekawych więc czytelników odsyłamy do samej książki, która wkrótce ma się ukazać w tłumaczeniu polskim. Nadmienimy tylko jeszcze, iż pominięte przez nas projekty zmierzają do złagodzenia przesilen ekonomicznych, rozpowszechnienia własności wśród klasy robotniczej, ochrony od upadku stanu włóściańskiego i ułatwienia proletaryuszom nabywania ziemi; wreszcie do reformy systemu podatkowego, rozpowszechnienia oświaty, ulżenia robotnikom ciężaru wychowywania dzieci i t. p., i t. p. Naturalnie, że autor, rzucając naraz od ręki tyle projektów nie mógł ich dokładnie opracować i uzasadnić, czego wreszcie w części dokonał w innych dziełach; nie przy-

puszczał też, żeby one wszystkie mogły od razu, lub bodaj nawet wkrótce wejść w życie, lecz chciał tylko przedstawić czytelnikowi, co przy obecnym ustroju społecznym zrobić można i do czego dążyć potrzeba, ażeby zmniejszyć i w końcu nareszcie zupełnie znieść to niezadowolenie mas upośledzonych, na gruncie którego plenią się dziś coraz obficiej trujące chwasty zapędów do przeprowadzenia gwałtownego przewrotu społecznego, grożącego zagładą oświacie i cywilizacji.

W zakończeniu broszury wypowiada Schaeffle słuszne zdanie, że demokracja socjalna nie przestanie istnieć, a nawet szeregi jej wzrastać będą, dotąd, dopóki wszystkie potrzebne reformy socjalne dokonane nie zostaną. Gdyby stronnictwo to zrozumiało swoje właściwe zadanie i, zrzekłszy się nieziszczalnych zachcianek kolektywistycznych, zechciało tylko przedstawiać skrajną lewicę rzeczników reformy, przestałoby być niebezpiecznem i stałoby się prawdziwie pożytecznem. Jeżeli jednakże pozostanie ono nadal «kolektywistyczną sektą», nie będzie nigdy miało przed sobą żadnych widoków.

W. Wścieklica.

Dziedziczność psychologiczna.

Ribot Th. «Dziedziczność psychologiczna». Tłumaczenie z drugiego wydania francuskiego St. Bartoszewicza. (Wydawnictwo imienia T. T. Jeża, tom III). 8-o, str. III-340. Warszawa, 1885.

Fakt dziedziczności, znany już starożytnym w jego dzisiejszem pospolitem, nienaukowem znaczeniu, jako przekazywanie w drodze organicznej przez przodków potomstwu pewnych indywidualnych, familijnych lub rasowych cech ciała i duszy, w nowszych czasach, zwłaszcza pod technieniem teorii rozwoju, uogólnił się w wysokim stopniu, gdyż naukowe pojęcie dziedziczności rozciąga się do cech gatunkowych i rodzajowych, na które się w życiu powszedniem nie zwykło zwracać uwagi. O dziedziczności pisano i i pisał się bardzo wiele: zaczynając od luźnych notatek i spostrzeżeń faktycznych, aż do dzieł takiej doniosłości, jak Lucas'a, Galton'a, Moreau de Tours'a, Jacoby'ego, De Candolle'a, Ribot'a i wielu innych, gdzie materiał faktyczny, w znacznej już ilości nagromadzony, poddano klasyfikacji, usiłowano podciągnąć pod prawa stałe i nawet starano się dotrzeć, za pomocą śmiałych hipotez, do prawa zasadniczego, do przyczyn tego zjawiska. U nas, w polskim piśmiennictwie naukowem, kwestya ta nie była nawet reprezentowaną przez żadną, bodajby nawet z obcego języka przełożoną pracę. Dopiero w roku zeszłym można było spostrzegać pewne zainteresowanie się tą sprawą, zogniskowane w łonie Polskiego towarzystwa przyrodników imienia Kopernika we Lwowie i w czasopiśmie tegoż towarzystwa «Kosmos». Mianowicie, na posiedzeniu 6 maja 1884 r. dr. J. Petelenz miał wykład «O prawach dziedziczności», w którym, jak widziimy ze streszczenia («Kosmos», zeszyt VI, str. 250—253), naszkicował historyczny obraz teorii dziedziczności, poddając krytykę treściwej wybitniejszej hipotezy. Na tem samem posiedzeniu dr. Z. Krówczyński mówił «O odziedziczaniu chorób» (*ibid.*, str. 253—255), wykazując doniosłość uwzględniania tego zjawiska w praktyce terapeutycznej. Następnie, na posiedzeniu towarzystwa 25 listopada 1884 roku, dr. Wielowiejski miał odczyt «O najnowszych teoriach dziedziczności», które poddaje krytyce, bez żadnych jednak stanowczych ze swej strony wniosków (*ibid.* zeszyt XII, str. 712—717). Nadto, na zeszłorocznym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, wyzmiarkowany dr. Krówczyński odczytał referat «O wpływie odziedziczania na życie indywidualne i narodowe» («Dziennik IV zjazdu lek. i przyrodn. polsk. w Poznaniu, N 2, str. 13—16»), wyznajmy szczerze — czyż pod względem treści i w wysokim stopniu nieścisły pod względem formy. Jeżeli uwzględnimy jeszcze, wydany w roku 1884 nakładem redakcyi «Wędrowca», prze-

kład książeczki L. Błchnera «Dziedziczność» i jej wpływ na moralny i umysłowy postęp ludzkości, gdzie autor w formie przystępnej i bardzo pociągającej znajomi czytelnika z faktem w całej rozciągłości jego, nie kusząc się wszakże o żadne wyjaśnienie hipotetyczne, to będziemy już mieli cały zeszloryczny skarbczyk nasz w tej kwestyi, który poprzedził zjawienie się przekładu książki Ribota. Właściwie, dziedziczność psychologiczna, przed wyjściem na świat pracy Ribota (1 wyd.—1873 r., 2 wyd.—1882 roku), nigdzie nie była traktowana tak specjalnie i wyczerpująco; zbierano wprawdzie w tym kierunku materiały: Lucas w swem klasycznym dziele «*L'hérédité naturelle*» (2 t. Paryż 1847 i 1850), wiele się przyczynił do tego; prace Galtona «*Hereditary genius*» (1869), «*English men of science*» (1874), poruszają tylko jedną stronę drobnego zakątek tej obszernej dziedziny i to ze strony wyłącznie niemal statystycznej; praca zaś De Candolle'a «*Histoire des sciences et des savants depuis deux siècles*» (1873), obejmuje rzecz nieco szerzej, zwłaszcza w drugim wydaniu swym (1885), ale, obok wad metodologicznych, nie zajmuje się dziedzicznością psychologiczną specjalnie i systematycznie. Ribot, którego charakterystykę podaliśmy już w numerze 25 «Kraju», przy sprawozdaniu z przekładu jego pracy «Choroby woli», wziął się do rzeczy z wielkim taktem naukowym, widniejącym z samego układu książki: po wstępnem omówieniu dziedziczności fizyologicznej, która jest podstawą dziedziczności psychologicznej, część pierwszą poświęca autor «faktom», dziedziczności psychologicznej, więc mówi o dziedziczności instynktów, zmysłów, pamięci i przyzwyczajęń, rozumu, uczuć i namiętności, poświęca rozdziały objawom dziedziczności psychologicznej w historii, dziedziczności charakteru narodowego i chorób umysłowych. Co prawda, autorowi rzadko się udaje dotrzeć do faktu czysto psychologicznego, częściej musi on przestawać na wnioskowaniu pośrednim z warunków i okoliczności fizyologicznych, rzeczywistych lub domniemyanych, ale w tym trudnym terminie dopomaga mu pewna zżyłość z realizmem gminnym i nadto, wszechpryтомna w książce hipoteza, że fakt psychiczny jest tylko dodatkowym, bynajmniej nie istotnym: raz on utonął w mechanizmie fizyologicznym, to znów zen się nie wynurzył jeszcze, a zawsze jest na zawołanie; w charakterze jawnym lub skrytym, gdy tego potrzeba. Są też trudności i innej natury: mało jest faktów autentycznych, ściśle zbadanych i naukowo opisanych, zkad częsta niemożność wytknięcia dokładnej granicy pomiędzy obszarem dziedziczności organicznej, i zkadinał obszarem wpływów wychowania, albo jednostajnego otoczenia; sam autor czuje to nieraz i nawet zaznacza gdzieś, jakoż powiada, że musiałby się niemal ograniczyć do skonstatowania tylko faktu, «nie jesteśmy bowiem w stanie powiedzieć napewno, w jakim stopniu przymiot jakiś lub wada zostały przekazane następnemu pokoleniu, jak i dla czego one się zmieniały». Więc istnieje bądź co bądź cała dziedzina faktów odziedziczania własności psychicznych, a gdzie jest pewna stałość faktów, tam prawdopodobnie istnieje prawo. Część druga właśnie traktuje o «prawach». Ribot nie pochlebia sobie, iżby dotarł do prawa prawdziwego, które jest możliwem tylko pod warunkiem wykrycia przyczyn zjawiska; prawa, podawane przez autora, a w całości zapożyczone od Darwina, «są po prostu wynikiem spostrzegania i dogodnym sposobem klasyfikacji faktów na kategorie i podkategorie». Tak więc, 1°, rodzice mają popęd (właściwie: dążność=*tendance*) do przelewania na dzieci swoje wszystkich swych cech psychicznych, ogólnych i indywidualnych, dawnych i świeżo nabytych (prawo dziedziczności w prostym kierunku i bezpośredniej); 2°, jedno z rodziców może mieć przeważający wpływ na ustrój umysłowy dziecka (prawo przewagi w przelewaniu cech); 3°, potomkowie dziedziczą często fizyczne i umysłowe przymioty, właściwe przodkom swoim, i bywają do nich podobni, nie będąc podobni do swych wła-

sných rodziców (prawo dziedziczności zwrotnej lub pośredniej, atawizm); 4°, pewne skłonności fizyczne i umysłowe nader jasno wyrażonego charakteru, najczęściej chorobliwego, ujawniają się u potomków w tym samym wieku, co i przodków (prawo dziedziczności w odpowiednich okresach życia). Takie są cztery zasadnicze prawa empiryczne dziedziczności psychicznej; niektóre podkategorie tu pomijamy. Po szczegółowem wyłuszczeniu znaczenia i zakresu każdego z tych praw, Ribot w szeregu rozdziałów usiłuje wyjaśnić tak zwane wyjątki z prawa dziedziczności, przyczem dowodzi, że znaczna ilość pozornych wyjątków jest właśnie wynikiem kombinowania się różnych postaci dziedziczności. Najpiękniejsze rozdziały zawiera część trzecia dzieła, gdzie autor mówi o «następstwach» dziedziczności: tu określa się stosunek dziedziczności do prawa rozwoju, jej skutki zachowawcze i postępowe, jej rola w rozwoju etycznej strony człowieka, w powstawaniu i upadku rodzin, kast i klas społecznych, ras, plemion i narodów.

W zakończeniu znajdujemy ocenę hipotez, dotyczących dziedziczności, Darwina, Galtona, Spencera, Haeckela i wreszcie streszczenie dzieła. Niezależnie od ogromu poruszonych w książce przedmiotów i zagadnień, pozytywne jej rezultaty są z konieczności szczupłe, co, w danym razie dobrze świadczy o ostrożności w wywodach autora. W rzeczy samej, kto poznał te liczne i często forsowne hipotezy, za pomocą których starano się wyjaśnić tajemnicę dziedziczności, a jednocześnie przewertował te masy faktów, zebranych za pomocą najgrubszych metod spostrzegania i, co najwyżej, powierzchownego eksperymentu w dziedzinie hodowli zwierząt, ten musi przyznać, że wszystkie te pangenety, perygenezy, polarygenezy i inne hipotezy przeskakują raptownie od faktu zgrubna spostrzeżonego do fikcyj embryologicznych i, albo przenoszą najdowolniej sam fakt na grunt embryologiczny, gdzie wszakże on nie przestaje być tajemnicą, albo usiłują wyjaśnić rzecz nieznaną za pomocą jeszcze bardziej nieznanych i nieprawdopodobnych przypuszczeń. Miara gorliwości, z jaką się gromadzi materiał faktyczny, może posłużyć chociażby ten fakt, że Galton w roku 1883 wydał dwa albumy, jeden p. t. «*Record of Family Faculties*» i drugi «*Life History Album*». W pierwszym, zawierającym liczne tablice, życzący mogą zapisywać charakterystyki rodzinne, jako to: rok i miejsce urodzenia, miejsce pobytu, czas wstąpienia w związek małżeński, liczbę i czas urodzin synów i córek, tryb życia, wzrost, kolor włosów i oczu, powierzchowność, siłę fizyczną, cechy zmysłów, siłę umysłową, charakter, skłonności, uzdolnienia artystyczne, ułomności, choroby, przyczynę i czas śmierci. Za najlepiej wypełnione album Galton wyznaczył premjum, wynoszące 500 funtów st., a termin konkursu już minął w roku zeszłym. «*Life History Album*» ma zawierać szczegółowe notaty z życia osób, od urodzenia do 75 roku. Ze takie fakty są jeszcze bardzo potrzebne, tego najlepiej dowodzi okoliczność, że dotychczas jeszcze specjaliści nie zgodzili się co do zakresu, w jakim się odziedziczają cechy indywidualnie nabyte; dotąd wypowiadają się najrozmaitsze zdania o roli pici w przekazywaniu cech, a nawet w zeszłym roku jeszcze prof. Brouks z Baltimore, w dziele swem «*The Law of Heredity*» wyraził zdanie, że pod względem dziedziczności, płeć żeńska uosabia element konserwatywny, męzka zaś wywołuje zmiany. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że nie na tej drodze dadzą się zasadniczo wyjaśnić prawa tego dziwnego zjawiska... W każdym razie, wiedza nasza o dziedziczności, już w swym obecnym stanie, może przynieść wielkie korzyści, nawet praktyczne, a książka Ribot'a może wiele w tym względzie nauczyć, a jeszcze więcej dać do myślenia.

Winniśmy jeszcze powiedzieć słów parę o tłumaczeniu. P. Bartoszewicz, przyrodnik i lekarz z powołania, jest tłumaczem kompetentnym; zład wogóle przekład jest dobry i wszędzie myśl autora uszanowana w zupełności. Bez szczególnego nacisku podajemy

tu niektóre z dostrzeżonych usterek, natury językowej, głównie typowe, których się tłómacz stale dopuszcza. Nie może być żadnej wątpliwości co do pochodzenia takich wyrażęń: *przejawy*, *przejawiać się* (stale, zamiast objawy), *s* dzieciństwa (od..., str. 4), *świnia karmi się* (żywi się) jęczmieniem (40), *obadwaj Seneki* (48), *dotychczas ustanowiliśmy* (*nous avons établi* = uzasadniliśmy) dziedziczność (50), *oddzielna* (pojedyncza) forma (53), *prawidłowy* stan umysłowy (80), *prawidłowe* życie (113), *uchylenia* (zboczenia) od normy (109), *demonomanja* bardzo *rozprzestrzeniona* (rozpowszechniona, 116), *dzieci zaczęte* (poczęte) w pijanym stanie (207), *uczestek* ziemi (203), *Centr* (rodz. męzki, 291, 292), *dziecko rozpatrywanem jest, jako* (uważa się za) dalszy ciąg rodziców (292), *miałaby swem następstwem* (313). Stale używanie zaimków osobistych zamiast zwrotnych: Każdy jest sądzony podług *dzieł jego* (swoich, 83), *zostawiają niegodne ich* (siebie) potomstwo (226) i t. d., bardzo często. Fałszywy rząd czasowników: *dostarczały one nową broń* (23), *nabyły od niego pewne przyzwyczajenia* (4), *podawał kapłan, obiadował obfitą ilością potraw* (88), *dokonał tę pracę* (193), *udzielały potomstwu tę skłonność* (221), *badanie dowiodło nam to* (316) i t. d. Inne usterki: *dwoma* płciami, *dwoma* siłami (142), *dwoma* rodzinami (288), *syn* zacnego *łowca fok* (47), *mieli* niezwykłe *kobiety matkami* lub *babkami* (63), *który, nie będąc oczekiwany* (nieoczekiwany), *stanął na czele* (82), *obłkanie* i *genjalność* są sobie *krewni* (pokrewne, 90), *zwyrodzenie*, *zam.* *zwyrodnienie* (74), *dziewicorództwo*, *zam.* *dzieworództwo* (328), *membres*=członki, *zam.* *kończyny* (2), *zmiany samowolne* (*spontanées*), *zam.* *samoistne* (23), *przelewanie* dziedziczne (*transmission*), *stale* *zam.* *przekazywanie*, *historia współczesna*, *zam.* *nowożytna* (150), *przy ogadywaniu* (omawianiu) faktów (178), *skrzyżowanie* dwóch nie *niosących się* odmian (*deux variétés non couveuses*=nie wysiadujących jaj), *daje* ptaka *niosącego* jaja (*capable de couver*=zdolny do wysiadywania, 156), *asocjacja psychologiczna* (*Association Psychology*), *zam.* *psychologia* *asocjacji* (242) i wiele, wiele innych usterek, zaburzeń w szyku zdań, intruzów leksykalnych i objawów anarchji w rządzie przypadkami. Ale, zewnętrzna to strona, która nie czyni ujemy istotnej wartości książki.

Ad. Mahrburg.

W ŚRÓD RÓŻ.

przez
Ewę Treu.

Róże kwitną. Pełno ich w różnych gatunkach i kolorach: pyszne, wspaniałe róże ciemno-pasowego koloru; żółtawe sentymentalne róże herbaciane; czarne i jak aksamit gładkie—melancholijne róże; świeże, białe, naiwne różyczki, jak młode dziewczęta w pierwszej sukience balowej. Cały ogród przepelniony niemi i trudnoby powiedzieć, która z nich najpiękniejsza.

Stoją w grupach na wysokich pieńkach, nad krótko ostrzyżonym trawnikiem, okalają klomby, jak karły; zapelniają kąt, jako krzaki; przyglądają się, jakby do zwierciadła, swoim delikatnym, zwisającym gałązkom w maleńkim stawie, który rozściela gładką, błyszczącą powierzchnię swoją na końcu ogrodu; wspinają się, jak gałązki bluszczu po siwym, poważnym murze aż do dachu prawie, zkad, figlarnie kołysząc się, śmieją się do swoich siostrzyczek w dole. Słodka i czysta ich woń napelnia całe powietrze wokół.

Nie dziw, że powietrze roznosi taką woń; dzień letni jest prześliczny. Łagodniej nie może powiewać zefir pod naszym północnem niebem, ciżej nie mogą unosić się białe, delikatne obłoczki, pilniej pszczoły, ani też lekkomyślniej motyle nie mogą latać z kwiatka na kwiatek, rozkoszniej nie może wylegiwać się na słońcu to malutkie zwierzątko, które zwabiło lato z ciemnych kryjówek, jak właśnie dnia tego.

Ale z tych wonnych i różnobarwnych sliczności ogrodowych, najpiękniejsza może to dziecię, które tak igra niewinnie, dziewczynka około pięciu latek licząca. Słoneczne, małe to stworzenie, z lekką figurką, w jasnej sukienceczce, lata po murawie, aby złowić motylka, rozmawia z tym, to z owym kwiatkiem. Miękki jej włos błyszczący jak złoto, gdy promień słoneczny nań padnie;

z różowej twarzyczki patrzy para jasnych, dużych, siwych oczu.

Nie jest samą w ogrodzie. Na ławce siedzi staruszek, który od czasu do czasu zwraca się w tę stronę, z kądem słyhać głos dziewczęcia, aby wnet znowu zapaść w zadumę. Lekki wietrzyk igra z jego siwymi włosami, sam on czuje zapach różany w powietrzu, słyszy świergot ptasząt, jednostajny brzęk pszczoł, ale nie widzi ani róż, ani niebieskiego nieba, ani lubej dziecięcy na murawie.

Staruszek jest ciemnym.

— Malusiu!

Nie wołał głośno, ale dziewczę posłyszalo i przybiegło natychmiast, powiadając: «Jestem, dziaduniu».

Dziwny to głos u tego dziadunia. Głos starca, a taka w nim miękkość drżąca, jak u ludzi, którzy stracili coś drogiego, albo którzy nie mogą już stanąć o własnych siłach.

Malusia usiadła na kamieniu, mocno rozgrzanym na słońcu, i położyła głowę na kolana dziadunia. Staruszek pogłaskał z lekka jej włosy jedwabny. On wie, że włos ten błyszczy jak złoto, on pozna oczy i twarz wnuczki, chociaż jest ociemniałym. Przed czterema laty, gdy mu przyniesiono do domu dziecko, widział jeszcze na tyle, aby poznać, do kogo podobne dziecię, które mu włożono na barki. I od tego czasu staje mu przed ciemnymi oczyma dzień po dniu obraz tej, która także przed laty w tym samym ogrodzie latała, igrając z motylami.

— Dziaduniu — rzekła dziewczynka — czy możesz słyszeć, jak pięknie róże kwitną i jak motyle latają?

— Mogę, Malciu — odpowiedział łagodnie staruszek, słysząc po twoim śmiechu i po śpiewie ptaków.

— Czy możesz także słyszeć, jak pies biegnie do naszej furtki.

— Nie, moje dziecię, nie mogę.

— Jest to duże, brunatne psisko, dziaduniu; ma biały ogon i tylne nogi także białe. Teraz stanął przed furtką, chce do środka, ale — i mała ciepłe paluszki położyła na rękę starca, jakby go chciała uspokoić — ale nie bój się, dziaduniu, furtka zamknięta, a gdyby nawet wszedł, nie ci on złego nie zrobi, ja go odpędzę.

Starzec uśmiechnął się smutnie i uściśnął rączkę dziewczynki.

— Słyszysz liczne kroki, Malusiu; czy dużo ludzi przechodzi?

— Pies poleciał gdzieś — recytuje dziewczę — a teraz idzie dziewczyna z mamą; ma niebieską sukienkę. A tam chłopiec także z mamą.

Potem przychodzi jej nagle nowa myśl:

— Dziaduniu, powiedz mi, z kąd to przychodzi właściwie, że wszystkie dzieci mają mamy, a ja nigdy nie mam?

Starzec milczy. Twarz mu zadrżała boleśnie.

— Masz przecież dziadunia, Malusiu — rzekł po chwili.

— Tak, ale wiele dzieci mają i dziadunia i mamę — obstatek przy swoim dziecie. Dziaduniu, gdy będę zawsze grzeczną, czy mi kiedyś darujesz mamę?

— Może... Daruje ci może kiedyś Pan Bóg, gdy będziesz dobrą — powiedział cicho staruszek.

I usiedli na chwilę obok siebie. Siwe oczy Malusi patrzyły ku niebu.

— Albo może — mówi do siebie półgłosem dziewczynka — gdy Pan Bóg nie będzie miał dla mnie mamy, przyjdzie piękna królewna i zapyta, czego sobie życzę, a wtedy powiem natychmiast: «Mamy!» Tak, powiem to jej.

Nagle zwróciła się do starca:

— Dziaduniu, ty umiesz wiele bajek. Opowiedz mi jaką.

Starzec westchnął.

— Znam tylko jedną bajkę, a ta jest smutną — mówi do siebie raczej, niż do dziecka.

— Ach, to nie! Powiedz no!..

Lecz ociemniały starzec nie opowiedział zaraz. Zdawało się, jak gdyby biedne oczy jego szukały czegoś, a myśli jego powędrowały gdzieś daleko. Zapomniał może o dziecku, które jednak, ocierając się miękko, różową twarzą o jego rękę, przypominało mu:

— Opowiadaj, dziaduniu!

— Był raz staruszek, który mieszkał w różanym ogrodzie — zaczyna starzec ciemny.

— Ile miał lat? Pewnie tysiąc lat?

— Nie był tak bardzo stary, Malusiu; miał tyle, co ja.

— Był raz staruszek tak stary, jak dziaduniu — powtarza dziecię — i mieszkał w różanym ogrodzie. Czy był ogród różany tak piękny, jak nasz?

— Taki sam.

— A staruszek, czy był czarownikiem, lub może złym duchem?

— Wcale nie, moje dziecię; był taki zły, jak ja.

— Więc był dobrym staruszkiem — zdecydowało dziecię.

— Staruszek był bardzo szczęśliwym. Miał dobrą, kochaną żonę i wiele grzecznych dzieci.

— Ile, sto?

— Nie, pięćdziesięć.

— Czy były zawsze grzeczne?

— Nie zawsze, ale zwyczajnie. Starzec kochał je wszystkie, ale najwięcej kochał najmłodszą córeczkę.

— Jak się nazywała, dziaduniu?

— Maryla — rzekł cicho, a w głosie jego leżał jakiś wzruszający dźwięk, gdy wymawiał to imię, i jak gdyby się gubił w myśli, powtórzył cicho: Maryla...

Dziewczynka, przyzwyczajona do takich przestanków dziadunia, poczekała chwilę cierpliwie.

— Była jak promień słoneczny — mówił do siebie — jak promień słoneczny. Jej uśmiech był jak świergotanie ptasząt, a gdy weszła z temi włosami do pokoju, zdawało się, że otacza ją jasność. Umiała swą małą rączką nglaskać gniew i troski z czoła.

— Co dalej, dziaduniu? — pytała Malusia.

— Tak, prawda, chcesz bajki. Otóż, szczęśliwym bardzo był staruszek. Ale potem nastaly smutne czasy. Dobra, kochana żona umarła, a i dzieci za nią poszły...

— Poszły?.. Dokąd?

— Tam, z kąd się nie wraca.

— Dokąd?

— Umarły, Malusiu. Dwóch zabili nieprzyjacieli, jeden utonął w morzu, trzeci zachorował i umarł. Starcowi zostało tylko najmłodsze, ale najdroższe dziecię. Kochał je więcej, niż kiedykolwiek, gdyż było ostatnie, jedyne, kochał je nad wszystko w świecie. Zdawało mu się, że dopóki Maryla przy nim, nie może on być smutnym.

Staruszek zatrzymał się i westchnął głęboko.

— I na tem koniec bajki, dziaduniu?

— Ach, nie jeszcze, Malusiu. Pewnego razu przyszedł pan, który miał ładną, miłą twarzą, ale złe, brzydkie serce.

— Czy to był zły czarownik?

— Bardzo być może. Zły pan powiedział do Maryli: «Pójdź ze mną, zostaw biednego, starego ojca, zaprowadzę cię do piękniejszego ogrodu różanego»...

— Ale — przerwała Malusia — Maryla odrzekła: «Czy sądzisz, że zostawię swego dobrego dziadunia, który mnie tak kocha? Kto go będzie prowadził, kto odpędzi psy, gdy mu coś złego zechce zrobić?»

— Nie, Malusiu, tego wszystkiego nie powiedziała Maryla. Wiesz przecież, że pan miał piękną twarzą; nie można było od razu poznać, że ma złe serce. Przytem Maryla chciała zobaczyć ten piękny ogród, który jej przyrzekł. I raz pewnego w nocy, gdy ojciec spał i nie zło nie myślał, wyszła pocichu z domu, tak cicho, żeby jej ojciec nie słyszał, i pojechała z panem daleko, het daleko.

— I dziaduniu się nie zbudził? — spytała niecierpliwie.

— Ojciec wstał rano i widział, że niema kochanego dziecka, najdroższego, którego strzegł, jak oka w głowie. Z początku był zły... chwilę tylko. Potem ucichł i posmutniał. Wiedział, że biedną Marylę zaprowadzi pan nie do pięknego różanego ogrodu, ale na ciemne pole, zarosłe głochem i pokrzywą. A kochał Marylę...

— Dlaczego jej nie zawołał? — pytało dziecię.

— Wołał na nią głośno, ale uszła już daleko i nie mogła go zrozumieć. Sądziła, że się gniewa na nią jeszcze i biegła coraz prędzej. A zresztą, chciała zobaczyć obiecany ogród różany.

— Dlaczegoż napowrót jej nie przywoził, dziaduniu?

— Był już stary, Malusiu. Ja np., czy mógłbym cię dopędzić, gdybyś uciekła?

Dziecię milczało zamyślane.

— Cóż potem? — zapytało.

— Na tem koniec bajki, Malusiu.

— Koniec? Ależ przecież, gdy Maryla wróciła, musiała stać w kątku za to, że uciekła.

— Nie wróciła — rzekł starzec z głębokim westchnieniem. Kiedyś wróci. Nogi i serce jej będą zakrwawione od cierni, ale staruszek już żyć nie będzie.

Ucichło. Starzec i dziecię w zamyślenie wpadli.

— To smutna bajka — rzekła stanowczo dziewczynka. Ja zawsze z tobą zostanę, dziaduniu, mój dziaduniu kochany! — rzekła, pieszczotliwie głaszcząc jego zmarszczoną rękę. Dziaduniu, czy umiesz jeszcze bajkę tamtą — o czarowniku, albo o zaklętej królewnie?

— Nie, moje dziecię.

Starzec zaczął coś mruczeć pod nosem, zapomniałszy o dziewczynce. Powieki pokryły jego ciemne oczy; nie spał, dał tylko wolny bieg myślom.

Uczuł zaledwie, kiedy Malusia wysunęła paluszki z jego ręki i wróciła do zabawy na murawie.

Dziecię bawi się cicho. Lekka jej nóżka skacze jeszcze ciszej przez trawę i kamyki, a pogadanka z kwiatami i chrząszczami prowadzi się szemrzącym sposobem, aby nie zbudzić staruszka. Od czasu do czasu popatrzy tylko dziewczę swemi

dużemi, siwemi oczyma w bramę ogrodową, czy obcy kto nie wszedł.

Tak zbiegło pół godziny. Pora oto obiadowa. Ogród leży na uboczu i rzadko tylko usłyszysz kroki jakiegos przybysza na drodze. Wokoło cisza; zdaje się, że usłyszalbyś jak kwiaty kwitną.

Wtem słyhać na drodze lekkie kroki, tem powolniejsze, im więcej zbliża się osoba do furtki. Małą dlonią bierze za klamkę, ale jakby się wahała, opuszcza rękę i znów ją zaraz podnosi ku klamce. Malusia stoi na murawie i nie spuszcza oka ze słusznej, czarno ubranej pani, która teraz pomalu otwiera furtkę i kroczy w ich stronę po ścieżce. Nieznajoma jest bardzo skromnie ubrana, lecz dziecię czuje instynktowo, że to jest pani.

Czego chce ta pani? Zdawałoby się, że pragnie zbliżyć się do starca, lecz wnet się odwraca i zanim się dziewczynka spostrzegła, już przy niej klęczała.

— Malusiu! — zawołała miękko, przytłumionym głosem, podnosząc dwoje błękitnych oczu na dziecko. Nieprawdaż, żeś ty Malusia? Ale mnie nie znasz...

Chciała ku sobie pociągnąć dziewczynkę, lecz ta, zdziwiona, odskakując:

— Cicho! — rzecze — nie mów tak głośno. Dziadunia obudzisz.

Zapóźno ją przestrzegano. Usłyszawszy głos nieznajomej, zbudził się ze swej zadumy staruszek. Nachylił się, nadsłuchując, i wyciągnął ręce, niewiedząc, czy dla obrony, czy dla przywitania.

— Widzisz, zbudziłaś go! — rzekła Malusia z wyrazem wyrzutu i pobiegła do staruszka.

Ale nieznajoma ją wyprzedziła.

— Ojcie! ojcie! — zawołała, rzucając się do stóp starca i wybuchając płaczem i łkaniem.

— Maryla... szepnął ociemniały.

Czy rzeczywiście wymówił jej imię?.. Czy tylko w duszy starca je posłyszala?..

— Ojcie! — wyrzekła cicho — zgrzeszyłam przed Bogiem i przed tobą. Nie jestem godną przebaczenia twego, ale wiem, że miłość twoja większa jest, niż moja wina... a byłam bardzo nieszczęśliwa.

— Wiem o tem — odpowiedział staruszek łagodnie.

Wie o tem... ale nie widzi, co smutek i troska zrobiły w kilku latach z jego kochanego dziecka. Ta, która go porzuciła czarującą pięknoscia, wraca złamaną, wynędzniałą kobietą. On nie ujrzy nigdy tych przedczesnych zmarszczek i srebrzystych włosów, które mają własną smutną historię, jak nie zauważył tej prostej odzieży na swej pieszczonej córce. Słysz tylko jej słodki głosik, jak świergotanie ptasząt i wie, że rzeczywiście nieszczęśliwa była.

— Chciałam przyjść — mówiła — sto razy przyjść chciałam, ale mnie nie puścił... Umarł już, ojcie, umarł, a umarłemu przebaczysz także... przebaczysz, jak mnie. Bo też popatrz na mnie, ojcie... twojego chyba słowa trzeba, żebym się znowu stać mogła, jak dawniej... twojem dzieckiem.

Podniosła twarz bladą i po raz pierwszy zadrżała bliżej w oblicze starca.

— Zbliź się, Maryleciu! — powiedział starzec i po skurezonej jego twarzy potoczyły się łzy. Niepewnie wyciągnął ręce, aby je złożyć na głowie kochanego dziecka.

— Ojcie! — zawołała drżąc, bez tchu prawie — nie widzisz mnie?..

— Nie, i nigdy już, moje dziecko.

— Ociemniał! — zawołała gorzko kobieta — a jam tego nie przeczuła... Ciemny i bezsilny, a mnie nie było przy nim... Ciemny, biedny mój ojcie, i nie miałeś nikogo, któryby cię kochał!..

— Miałem owszem twe dziecię, Marylo, ot tę tam Malusie.

Malusia stała na uboczu na pół zdziwiona, na pół przestraszona, nie pominając wcale, czegoby chciała mogła nieznajoma pani, którą teraz dziaduniu przycisnął do serca. Zbliżyła się powoli.

— Malusiu — rzekł starzec — życzylas sobie tak bardzo mamy. Widzisz, jak Pan Bóg dobry, chce ci teraz darować mamę.

— Doprawdy? Prawdziwą mamę? Dla mnie?

— Dla ciebie. Ale musisz ją bardzo kochać, tak samo, jak mnie.

— Będę... Ale... czegoż ty płaczesz dziaduniu?

— Z radości, dziecię moje, bo to ona — to twoja mama!..

— Ona?.. Dziecię cofnęło się wstecz.

— Tak, ona, Malusiu — rzekła Maryla, nachylając się do swego dziecka — ona, co cię tak kocha!

I w oczach kobiety błysnął taki promień tęsknoty i miłości, że dziecię objęło mimowolnie rączkami za szyję matki i rzekło:

— Będę cię kochać, o, będę, kochana mammo!

Róże w ogrodzie kwitną, róże miłości. I promień szczęścia otoczył skronie ciemnego starca.

Thóm. H. B.

NAJNOWSZE ODKRYCIE PASTEURA.

Nowości literackie.

„Zasady nauki o usiłowaniu przestępstw”, p. d-ra Edmunda Krzymuskiego, docenta uniwersytetu Jagiellońskiego. Warszawa, 1884, str. 176.

Autor, znany już z kilku prac, odnoszących się do zakresu nauki prawa karnego, a przede wszystkim filozofii prawa, niniejsze swe dzieło poświęcił byłym swym profesorom prawa i procesu karnego w uniwersytecie warszawskim: Stan. Budzińskiemu i Wal. Miklaszewskiemu. Praca ta ma za przedmiot jedno z najciekawszych, a przytem i najtrudniejszych pytań z prawa karnego, pomimo bardzo obszernej literatury i, zdaje się, wszechstronnego opracowania, nastroczających ciągle nowe i wielkie wątpliwości teoretyczne i praktyczne. Bo też i zakres przedmiotu jest bardzo znaczny. Od chwili, gdy przedmiot, przekraczając sferę wewnętrzną swego ja, zaczyna ujawniać w świecie zewnętrznym zamierzony czyn przestępny, aż do całkowitego urzeczywistnienia powziętego przezeń złego zamiaru w świecie zewnętrznym, cały pochodół działania przestępnego należy do pojęcia usiłowania przestępstwa; albo jak się wyraża autor: «każdy akt zewnętrzny, będący już więcej niż dowodem powzięcia przez jego sprawcę pewnego postanowienia przestępnego, a mniej niż odpowiadającym temu postanowieniu przestępstwem dokonaniem, nosić będzie na sobie cechę usiłowania tego przestępstwa»; albo wreszcie: «usiłowaniem przestępstwa nazywa się czyn, będący już rozpoczęciem wykonania, lecz nie będący jeszcze zupełnym urzeczywistnieniem w świecie zewnętrznym postanowienia przestępnego jego sprawcy». Wobec takiego obszaru przedmiotu, nawet dla niezajmujących się specjalnie nauką prawa karnego, łatwym jest pojąć, ile różnego rodzaju kombinacji i jakie stopniowanie może przedstawiać usiłowanie przestępstwa, tak ze względu wewnętrznego jego znaczenia, jakoteż i stopnia karalności. Dlatego też przy opracowywaniu tego przedmiotu, nader ważnym jest systemat badania i wykładu, rozeznokowania i uporządkowania przedmiotu, aby, o ile możliwości, nie opuścić i wszystko odnieść pod właściwą rubrykę. Tylko ścisłość wykładu może zapewnić gruntowność i wszechstronność opracowania takiego przedmiotu. Autor zrozumiał to i wykonał z pochwały godną zabiegliwość; rzadko bowiem zdarza się spotkać tak poważny, ścisły, przedmiotowy wykład, jak w pracy d-ra Krzymuskiego, której tytuł wypisaliśmy na czele. Pracę tę autor podzielił na trzy części: Część I (§§ 1—39) o pojęciu usiłowania przestępstwa; część II (§§ 40—72), o karygodności usiłowania przestępstwa i część III (§§ 73—93) o pojęciu usiłowania karygodnego. W tem miejscu zaznaczyć jednak musimy, że podziału na usiłowanie wogóle i usiłowanie karygodne, nie uważamy za szczęśliwy. Jako instytucja prawna, usiłowanie jest tylko t. z. karygodnem. Rozróżnienie to wprowadzić może zamieszanie w nauce, bo i w usiłowaniu t. z. karygodnem niejednokrotnie karygodność jest wykluczona, jak np. przy usiłowaniu nieudolnem. Za materiał do opracowania przedmiotu, posłużyły autorowi nowsze prawodawstwa, nie wyłączając i obowiązującego w Królestwie kod. kar., wyd. 1847 i 1876 r., a przede wszystkim bardzo bogata literatura, którą tak dokładnie (od glosatorów aż do najnowszych czasów) poznał, że, oprócz przedstawicieli włoskiej nauki (Carrara), trudno znaleźć wybitniejszą pracę o tym przedmiocie, któraby autorowi była obcą. Nie dziwnego, że przy gruntownym wykształceniu filozoficznem, przy spokoju czysto naukowym i trzeźwości sądu, praca musiała wydać bardzo pożyteczne owoce; jakoż, dzieło omawiane d-ra Krzymuskiego stanowi niewątpliwie ważny nabytek dla nauki prawa karnego, a nie tylko dla literatury prawnej polskiej. *Prawo.*

„Wilcze plemię”. Powieść p. Włodz. Zagórskiego. Warszawa, T. Paprocki i Sp., 1885.

W powieści tej występują typy dobrze nam znane: pan Bronisław Żymirski i panna Aurelja Niegodzka; pierwszy, kawaler na ożenieniu, polujący na panny z posagiem, druga — panna na wydaniu, ale przekwitła, posiadająca wioskę i apetyt na wioskę, stanowiącą własność rodziców Bronisława, utrapionego rodzeństwem, z którym po śmierci starych państwa Żymirskich dzieliłby się musiał. Rzecz dzieje się w błogosławionej Galicyi. Panna Aurelja należy do tej sfery społecznej, w której panuje pobożność, połączona z pożytkowością dla popelnianych przez członków jej grzeszków i grzechów powszednich i śmiertelnych, a kierującej się tą regułą, że cel uświęca środki. Idąc przeto przez życie w duchu reguły tej, mając we Lwowie ciotkę, oskrzydloną przez pralatów i nie spodziewając się wydać za członka sfery swojej, panna Niegodzka zwraca oczy

na Bronisława, zahacza go na trakcie przy jajecznicy, łapie i żeni ze sobą. Na tem kończy się część pierwsza, nosząca tytuł: «Surowy materiał». Tytuł części drugiej «Martwica». Przywodzi on na myśl bałady średniowieczne, a niekoniecznie odpowiada treści, do której martwica, pod postacią marzenia młodego chłopaka, wchodzi ubocznie. Treść stanowi usiłowanie pani Bronisławowej zawiadnięcia Wilkowem, własnością starych państwa Żymirskich. Na drodze usiłowania tego, nie waha się ona odegrać rolę pani Putyfarowej, z lepszym jednak, aniżeli dama ta biblijna powodzeniem. Rola Józefa przypadła w udziale młodzieńkowi pana Bronisława bratu, którego wypchnięto do wojska i zdolano osłabić względem niego przywiązanie matki, wmawiając w nią, że jest heretykiem, podczas, kiedy on był jeno do nauki ciekawym i w mówieniu prawdy zamilowanym. Wypchnięcie Olesia do wojska, oczyściło drogę. Pani Aurelja, względem której pan Bronisław zajął stanowisko lokajsko-ekonomiczne, pomyknęła i nurtuje, aż wysadza starych państwa Żymirskich z Wilkowa i zabiera wieś z pokrzywdzeniem rodzeństwa męża. Knowania jej przyspieszają ojcę męzowskiemu śmierć; umiera w końcu i matka; pani Bronisławowa triumfuje na linji całej, ku zadowoleniu zupełnemu najprzód własnemu, następnie hrabiny ciotki i pralatów i ku chwale bożej. Mamy to wewnętrzne przekonanie, że autorowi «Wilczego plemienia», podczas, kiedy on obraz swój kreślił, pozwalały modele żywe. Pan Bronisław jest panem Bronisławem, przejeżdżającym się na koźle bryczki własnej po Galicyi i zbijającym bruki stolicy nadpółwiankiej; pani Aurelja należy do rodzaju typów kosmopolitycznych, operujących wszędzie, gdzie przenikają kwasy jezuickie, a więc tak do brze w Galicyi, jak — dajmy na to — w Hiszpanji albo w Brazylii. Postacie podrzędne również są z życia wzięte. Powieść przeto p. W. Zagórskiego, jako obraz z dziejów zakulisowych jednej z warstw społeczeństwa galicyjskiego, czytałaby się z ciekawością i pożytkiem, gdyby nie — słaby malunek. Za zbyt dużo miejsca zajmują w niej relacje, przygluszające akcyę powieściową. Autor, wprowadzając postać jaką, opowiada zazwyczaj jej *curriculum vitae*, bez któregoby interes powieści nie a nie nie stracił. Hrabiny Porajowej np., salon tylko do obrazu powieściowego należy, nie zaś przeszłość jej. Jest przytem niemało do zarzucenia stylowi, nacechowanemu zadyszka i przybranemu w wyrazy niekoniecznie właściwe. Autor np. rozmiłował się w «aliści» i używa tego nieszczęsnego «aliści», czy potrzeba, czy niepotrzeba. *T. T. Jek.*

KRONIKA POWSZECHNA.

◀ Z AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI w Krakowie. W akademji umiejętności, odbyło się w tych dniach walne posiedzenie administracyjne, na które przybyli ze Lwowa czynni członkowie akademji: Dr. Biesiadecki, prof. dr. Biliński, ks. Kalinka, dr. Radziszewski, dr. Bitner, prof. dr. Węclewski, prof. dr. Zmurko. Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości uchwały komisji ortograficznej, uchwalono wniesiony przez prezesa projekt reformy tymczasowego regulaminu, oraz preliminarz budżetu akademji na rok 1886. W końcu nastąpiły wybory proponowanych przez wydziały członków akademji. Wybrano członkiem czynnym wydziału I profesora Nehringa z Wrocławia, członkiem korespondentem wydziału I dr. Zygmunta Samolewicz z Lwowa, członkami czynnymi wydziału III: prof. Janczewskiego, oraz prof. Franko ze Lwowa i prof. Mertensa z Gracju.

◀ ZYMGUNT KACZKOWSKI napisał dwutomową powieść historyczną z czasów Jana Sobieskiego, którą zacznie drukować «Gazeta Lwowska». Powieść ta nosi tytuł «Abraham Kitaj» i obejmuje obraz rzeczywistej polskiej z lat 1683—1686. Jako materiał do niej posłużyły niektóre tradycje, które z tej epoki przechowały się do ostatnich czasów w ziemi sanockiej, tudzież rodzinne papiery, które po Krajewskich i Kitajgrodzkich dostały się do rąk autora. Z wypadków historycznych przedstawione są w niej: Odsiecz wiedeńska, obydwa bitwy pod Parkanami i nieszczęśliwa wyprawa Sobieskiego na Budziaki; zaś głównymi figurami są: król ze starszą wojskową, rodziny: Fredrów, Borowskich, Dzierżków, Kitajgrodzkich i inne.

◀ P. JÓZEF SIEMIRADZKI, na zasadzie przedstawionej wydziałowi fizyko-matematycznemu uniwersytetu dorpckiego rozprawy pod tyt.: «Ein Beitrag zur Kenntniss der typischen Andesitgesteine», otrzymał stopień doktora mineralogji i geognozji. P. Siemiradzki prace swoje w zakresie przyrodniczym drukował już w warszawskim «Wschodzie».

◀ MONETY POLSKIE. Ks. Hardasiewicz przysłał do komisji archeologicznej w Petersburgu

Wiadomo, że medycyna nie znała dotychczas środka przeciwko wściekliznie, tak, iż przesady i gusła panowały w tej dziedzinie niepodzielnie. Ale od lat już kilku pracował nad tym przedmiotem słynny chemik francuzki Pasteur. W roku już zeszłym donosił on o ważnych wynikach swoich doświadczeń nad zwierzętami, polegających na wstrzykiwaniu pod skórę materji, wziętej z mózgu lub rdzenia kręgowego zwierząt, dotkniętych wścieklizną. Doświadczenia te na królikach i świnkach morskich odbywały się w specjalnej pracowni; Pasteur znalazł, że u wścieczonych zwierząt jest szczególny gatunek bakterji, które też hodował badacz, tak samo jak przedtem hodował bakterje karbunkulu. Już w maju roku zeszłego Pasteur wypowiedział był myśl, że być może w odległej przyszłości medycyna zdoła zastosować zbadane przezeń na zwierzętach skutki szczepienia wścieklizny do leczenia ludzi. Ta przewidywana przyszłość już się ziściła, gdyż 26 października r. b. na posiedzeniu akademji francuzkiej, Pasteur wyreczył, między innemi, te słowa: «Celem poszukiwań moich było odkrycie środka przeciwko ukąszeniom przez psów wściekłych, które spowodowałyby zwykłą śmierć. I udało mi się to». W odpowiedzi zaś na referat Pasteura, członek akademji, prof. Vulpian, który był świadkiem badań swego kolegi, oświadczył: «Doniosłość praktyczna wynalazku jest olbrzymią. Liczba osób, kaleczonych przez psy wściekłe, jest większa, aniżeli sądzimy. Leczenie choroby obecnie jest pewnem. Wyniki doświadczeń wienczą sławę Pasteura i przynoszą chwałę ojczyźnie naszej». Wobec tego, ciekawą jest rzeczą, na czem polega metoda d-ra Pasteura i jakie to były stanowcze doświadczenia. Metoda w istocie swojej jest ta sama, co szczepienia ospy Jennera, co niepewna jeszcze w swych skutkach metoda szczepienia cholery przez Ferrana: jad zaszczerpiony neguje skuteczność jadu zarazkowego. Pasteur zauważył, że pierwiastek zaraziwszy psa wściekłego, zaszczerpiony do błony mózgowej trepanowanego królika, potęguje się tak, iż jad z królika zdechłego na wściekliznę szczepioną jest o wiele gwałtowniejszy w zaraziwych skutkach swoich od jadu psiego.

«Tak więc, powiedział Pasteur, dopełniam na królikach trepanowanych szczepienia w błonę mózgową zarazka wścieklizny z psa. Jeżeli jad z tego pierwszego królika szczepimy drugiemu, następnie trzeciemu i t. d., wywiązuje się z tego potęgowanie jadu i coraz zwiększająca się gwałtowność inkubacji. Po dwudziestu do dwudziestu pięciu przejściach z królika do królika, trwanie inkubacji (skrytego stanu jadu), z piętnastu dni, redukuje się do dni ośmiu. Trwałość ta utrzymuje się podczas nowego peryodu przejścia przez dwadzieścia pięć królików. Później jeszcze jadowitość się zwiększa i gdy przechodzimy do dziewięćdziesiątego królika, inkubacja trwa tylko siedm dni».

Pasteur już zdołał otrzymać jad o sześciu dniowym okresie inkubacji i ma nadzieję otrzymać jeszcze silniejszy. Tak więc, można już otrzymywać jad wścieklizny dowolnej siły. Z twardej opony mózgowej (*dura mater*) królika zdechłego na wściekliznę, Pasteur brał płatek o kilku centimetrach kwadratu i przechowywał go we flakonie z chemicznie czystym powietrzem. Nasamprzód badacz wstrzykiwał materję zaraziwą rozcieńczoną w buljonie psom: w ciągu dwóch dni szczepiono jad coraz silniejszy i 50 psów stały się niedostępnymi dla jadu psiej wścieklizny.

Trzeba było zrobić doświadczenie nad człowiekiem, naturalnie już zarażonym, czyli, innemi słowy, wobec dotychczasowego stanu medycyny w tej dziedzinie, nad osobnikiem skazanym na śmierć niechybną. Do pracowni przy ulicy Ulm, 6 lipca r. b. przybyli z Alzacyi: mężczyzna już w wieku, dziewięćletni chłopiec i jego matka; ojciec i syn byli pokąsani przez psa wściekłego, ale ojciec bardzo słabo. Vulpian i Granchet stwierdzili u chłopca 14 ran ciężkich; Vulpian zawyrokował, że śmierć chłopca niechybna. Ten wyrok ośmielił Pasteura do dokonania próby. Po upływie 60 godzin od chwili ukąszenia, Pasteur wstrzyknął chłopcu Józefowi Meisterowi znany już jad pod skórę, i następnie, w ciągu dni dziesięciu, rano i wieczorem codziennie, wstrzykiwał mu jad coraz silniejszy. Dla skontrolowania siły jadu, jednocześnie zastrzykiwał go zdrowym królikom, które po kolei wszystkie się wściekły. Po dniach piętnastu, chłopiec był zdrow zupełnie i dotychczas cieszy się zdrowiem zupełnem. Drugiej próby dokonał badacz nad 15-letnim pastuszkim Janem Judith, który przyszedł do Pasteura po sześciu dniach od chwili ukąszenia 20 września. Chłopiec, stojąc w obronie innego dziecka, naraził własne życie i został pokąsany w lewą rękę. Po zastosowaniu tej samej metody, pacjent ocalał.

Nie więc dziwnego, że ogół i organa prasy żywo się interesują tem wielkiem odkryciem, i imię wielkiego Pasteura przechodzi z ust do ust, a potomność będzie je powtarzała obok imion Jennera i tych innych dobroczyńców cierpiącej ludzkości.

gu 1.270 sztuk polskich monet srebrnych z czasów Zygmunta III, znalezionych w okolicach Zaslavia.

TLÓMACZENIA. «Revue Britannique» w Nrze 10 zamieściła w tłumaczeniu «Szkice węglem» Sienkiewicza. Opowiadanie Hajoty «Podrzutek» zostało przetłumaczone w miesięczniku «Russkoje bogatstwo» № 9. Wreszcie «Świat» petersburski zapowiada przekład drukującej się obecnie w «Kraju» noweli Kraszewskiego — «Król w Nieświeżu».

† **KRONIKA POŚMIERTNA.** Stanisław hr. Ostrowski, syn Tadeusza i Zofii z Michalowskich, znany powszechnie obywatel, zmarł w Krakowie dnia 29 b. m. Hr. Józef Lubieński umarł w Warszawie dnia 31 października. 90-letni hr. Józef Lubieński, najmłodszy syn byłego prezesa ministrów Księstwa warszawskiego, Feliksa i Tekli z Bielińskich, — pisał wiele, ale mało z pism jego było drukowanych. Ekonomiczne jego prace, popierające wolność handlu, przeważnie w niemieckim języku były wydawane.

> **Nowe dzieło Renana.** «Le prêtre de Nemi» — kapłan z Nemi, ma formę dramatu, zaś treść jego zapożyczona z epoki współwzrostu Rzymu z Albą Longą. W dramacie tym Renan wyraża swoje zdanie o znaczeniu demokracji w starożytności i usiłuje dowieść niemożliwości istnienia społeczeństwa, wolnego od wszelkich idei religijnych.

> **Od Pacyfiku do Uralu.** Głosny w swoim czasie w świecie słowiańskim jen. Czerniajew, w chwili, kiedy się wazą losy Serbji i Bułgaryi, podróżuje sobie na przestronnym obszarze pomiędzy oceanem Spokojnym i Uralem, a wrażenia i pomysły swoje drukuje w «Rusi», pod tytułem, jak w nagłówku. Oto, nasamprzód, jen. Czerniajewowi nie podoba się nowe jenerał-gubernatorstwo nadamurskie, z rezydencją w Chabarowce: wcześniej sam autor podzielał przekonanie petersburskich mężów stanu, że z Irkucka, odległości przeszło 3 tysięcy wiorst, nie sposób

zarządzić krajem nadamurskim; dziś jednak, gdy z polityka stał się podróżnikiem, a z wojska pisarzem, gdy się przyjrzał na miejsce, że do kraju nadamurskiego przylegało kraj zabajkalski, widny z okien Irkucka, autor się przekonał, że myśl nowego jenerał-gubernatorstwa musiała być opartą na przypuszczeniu, jakoby z Irkucka dalej do Chabarowki, niż z Chabarowki do Irkucka. Na całej przestrzeni od Srietlenska do Władiwostoka osiadło wszystkiego 20.000 ludności cywilnej płci obojga i dla tych właśnie 20 tysięcy istniały już trzy gubernatorstwa wojenne i obecnie jenerał-gubernatorstwo, podobne do pasterstwa in partibus infidelium. Autor radzi nie tracić sił, nie wycieńczać Rosyi dla pustyni amurskich podbiegunowych, nie przesiedlać tam gwałtem ludzi, gdyż brak ziemi w Rosyi europejskiej jest zjawiskiem przejściowym; natomiast, należy załudniać Kaukaz, Turkiestan, oszukać błota pińskie, rozdać do użytkowania ludowi odłogi leżące ziemie państwowe, rozszerzyć i ułatwić dlań kredyt. O pustyniach zaś turuckich, kameczadzkich i amurskich, będą myśleli praprawniki dzisiejszego pokolenia. Przytem zauważył jen. Czerniajew, że położenie Rosyi na Amurze, wcale nie jest zabezpieczone pod względem wojennym, że obecne tam wojska nie byłoby nawet w stanie bronić się przeciwko tłumom chińskim.

> **Smutny zbieg wypadków.** «Journal de Bruxelles» donosi co następuje: «Przed trzema miesiącami Liszt odwiedził rodzinę Servais w willi Galles. Przy tej okoliczności zebrało się tam kilku przyjaciół: Van-Linen, Zarebski, Józef Servais i malarz Coppieters. Po wyjeździe Liszta, Zarebski siadł do fortepianu, gdy tymczasem Franciszek Servais udał się odprowadzić znakomitego artystę węgierskiego na debarkader. Po powrocie Servais, Zarebski zagrał «Marche funèbre» Szopena, z potęgą uczucia, która zdumiała słuchaczy. Jeden z nich zauważył: «W dniu tak radosnym, nie należy grać takich utworów». — «Mylisz się pan, odrzekł artysta, wszelkie uczy tak się właśnie kończą». Nazajutrz Van-Linen dowiedział się o tragicznej śmierci brata swego, który utonął pod Berlinem, Liszt zaś otrzymał wiadomość o śmierci jednego z krewnych swoich. Po trzech miesiącach zmarli Zarebski i J. Servais, a temi dniami nagle zgasł malarz Coppieters, wskutek pęknięcia serca».

> **Bułgarskie amazonki** nie będą napewno zaliczone między bajki mityczne, jak tyle innych; sprawdzono bowiem istnienie korpusu, złożonego z dwunastu dam, które w szeregu konnicy zamierzyły złożyć ojezyźnie dowody swej miłości i poświęcenia. Panna Raina, była dyrektorka zakładu sierot w Filipopolu, dowodziła nie liczącą ale bitnego ducha eskadry, która wdziękami, niepomierne zaś poważnym wiekiem się odznaczająca — gdyż dojrzałe amazonki liczą razem 365 lat wieku, sumę okazała nawet wobec podziału teje między 12 uczestniczek. Tem się tłumaczy, iż amazonki, których plany wojenne nie wychodzą po za granicę obrony odpornej, mają przy boku jedynie pałasze, albowiem ta broń zapewne będzie dla nich wystarczającą. Strój ich składa się z obszernych szarawarów, kurtyki i bułgarskiego kofpaka, sposób zaś dosiadanania koni, wzięty od dragonów, używany bowiem w zwykłych okolicznościach przez damy sposób, nie odpowiada ich wojennemu umundurowaniu i rycerskim czynnościom. Co do szefa eskadry, panna Raina, jest to ta sama dama, która w towarzystwie pojmanego Gawryły-basy 18 z. m., jako «Bulgaria», w odkrytym powozie przejeżdżała ulicę Filipopola i z wzniesionym nad głową pałaszem, w teatralny sposób proklamowała jednoczenie swojej ojezyżni z Rumelją. Chwała tam jej energię oraz budowę, po za tem jednak jest mniemanie, że nie będzie ona dla Turków niebezpieczną. Po kilku tygodniach musztry, wyrusza oddział na granicę, gdzie będzie zagrzewał straż rumelijskiej milicyi do wytrwania w ciężkim i nudnym trybie życia obozowego.

> **Paryska cenzura teatralna** nie pozwoliła wystawić powieści Emila Zoli p. n. «Germinal», przerobionej na dramat. Z tego powodu wojuje słynny naturalista z ministerstwem oświaty, nie przebiegając wcale w wyrażeniach. Najwięcej dostało się ministrowi Gobletowi, «małemu adwokatowi z Amiens», który, jak twierdzi autor «Nany», nie ma mieć «żadnego wyobrażenia» o życiu paryżkiem.

> **Kongres przyrodników**, połączony z wystawą międzynarodową, odbędzie się w przyszłym roku w Berlinie. Do komitetu tej ostatniej należą między innymi: Helmholtz, Dubois-Reymond i Siemens.

O G Ł O S Z E N I A.

ATENTA NA WYNALAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inżynier i adwokat patentów.
Właściciel firmy: (410-52-3)
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
Friedrichsstrasse, 78, w BERLINIE, 78, Friedrichsstrasse,
(dom «Germania», róg Französische Strasse).
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

Osoba z dobr. domu, mająca atest. za kilka lat służby i osob. rekom., życzy sobie zająć się gospod. dom. Siergiejewskaja, 24, m. 14. (Od g. 12 do 4).

STUDENT UNIW., posiadający mat., staroż. i nowe jęz. (franc. prakt.), poszukuje lekcji. Gotów za stół i mieszkanie. Goroehowaja, 23, m. 9, lit. C. (421)

W dobrach Osowińskich, w guberni Kowieńskiej, pow. Nowoaleksandrowskim położonych, są do wydzierżawienia od 23 kwiet. 1886 r.:

MLYN WODNY
z francuzkimi kamieniami, i WALASZ.

Przy młynie 9 dzies. ziemi ornej i łąk. Od dzierżawcy wymaga się kaucya. Bliższych wiadom. zasięgnąć można w Admin. dóbr, przez poczt. stac. Dowgiele. (405-3-3)

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę starożytną i nowe języki, przysposabia do wszystkich klas filologicznych i realnych gimnazjów i do wojska. Wiadomość w redakcyi «Kraju». (396-4-4)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-25)

«AMERYKANKA», przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornem oszczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrzędu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrzędu dołącza się instrukcja. Adres: B. Szlemenzonowi, w Symferopolu. (415-2-2)

OPINJA SIEDMNASTA:
Sz. Panie! Nabyty przezemnie u pana przyrząd do prania bielizny «Amerykanka», jak się okazało, jest bardzo praktyczny, zupełnie odpowiada swemu przeznaczeniu i wielce jest pomocny w gospodarstwie. Uważam przeto za miły dla siebie obowiązek, wyrazić panu szczerą wdzięczność swoją, nadmienając przytem, że poleciłem przyrząd ten wszystkim swoim przyjaciołom i znajomym. Pozostaję z szacunkiem, Ch. Mentel. Bielsk, gubern. grodz., 2 stycznia 1885 r.
Autentyczne opinie przechodzą się wraz z aktami w redakcyi «Tawr. Gub. Wied.». Stempel fabryki na przyrzędzie: «W. Szlemenzon — Symferopol».

NAKŁADEM I DRUKIEM
S. LEWENTALA
Warszawa, Nowy-Świat, 41,
wyszły następujące nowości:

Don Juan Byrona, w przekładzie Edwarda Porębowicza. Cena rs. 2.
Wybór pism J. I. Kraszewskiego. Oddział II. Powieści szlacheckie, poprzedzone wstępem krytycznym Piotra Chmielowskiego. «Ostatni z Siewierzyńskich», «Dwa światy», catery tomy w jednym. Cena rs. 1 k. 50.
Arbitraż Bankierski, podręcznik niezbędny dla bankierów i kapitalistów, wykład teoretyczny i praktyczny, zastosowany do użytku szkół handlowych, p. Nikodema Krakowskiego. Cena rs. 2. W oprawie na wzór zagranicznej rs. 2 kop. 80.

Michał Bałucki. «Byłe wyżej». Powieść, cena rs. 1 k. 20.
Michał Wołowski. «Jasne i ciemne obrazki» (zbiór nowel). Cena rs. 1.
Wybór pism J. I. Kraszewskiego. Oddział I. Powieści sielskie, poprzedzone wstępem krytycznym Kazimierza Kraszewskiego, 5 tomów w jednym, który zawiera następujące powieści: «Ułana», «Budnik», «Ostap Bondarczuk», «Jaryna», «Ładowa pieczara», «Jermolka». Cena rs. 1 k. 50.

Przesyłka pocztowa na prowincję, do Cesarstwa lub Królestwa, wynosi wraz z opakowaniem, przy żądaniu jednego dzieła kop. 25, przy każdym następnym po k. 15.

Dzieła powyższe nabywać można u wydawcy oraz we wszystkich księgarniach. (419-3-2)

Inż. W. RUDNICKI
WARSZAWA, Wierzbowa, 4.

Fabryka pasów do maszyn iskład smarów mineralnych, poleca:

Pasy skórzane, parciane i bawelniane, Oliwę do smarowania wszelkich maszyn i skór. Najwyższy gatunek pud rs. 2 k. 80, garniec k. 60. (335-6-5)

Student Inst. Inż. Cywilnych, poszukuje lekcji lub innego jakiego zajęcia, także przyjmuje wszelkiego rodzaju rysunki. 2 rota Izmajłowskiego pułku, № 5, m. № 9. (731-2-2)

ZŁOTY MEDAL.
WIELKI ATLAS
ZOOLOGII, BOTANIKI
i Mineralogii — profes. doktora
HAYEKA.
1,361 figur kolorowanych.
Do nabycia po 60 k. za zeszyt.
Prasę opuścił zeszyt IV.
WARSZAWA,
Wydawca H. OLAWSKI.
ZŁOTY MEDAL.
(726-3-2)

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY PÓŁNOCNE”
JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO
b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1886 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych — rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-11)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdyś Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

